



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Jakie to szczęście być katolikiem! : książka pouczająca o najważniejszych zasadach religii chrześcijańskiej / którą napisał Jan Ew. Mocko.

Liczba stron oryginału

202

Liczba plików skanów

202

Liczba plików publikacji

203

Sygnatura/numer zespołu

C I 034142

Data wydania oryginału

1906

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego





Jakie to szczęście być katolikiem.



Napisał
ks. Jan Ew. Mocko.

Nakładem
Autora.



Wydawca
Karol Mianowski
Nukleon





— 80 —

JAKIE TO SZCZĘŚCIE, BYĆ KATOLIKIEM!

KSIĄŻKA POU CZAJĄ CA
O NAJWAŻNIEJSZYCH ZASADACH RELIGII CHRZEŚCJAŃSKIEJ,

KTÓRĄ NAPI SAŁ

K S. J A N E W. M O C K O,
PROBOSZCZ WE SKOCZOWIE NA ŚLĄSKU AUSTRYACKIM.

NAKŁADEM AUTORA.



SKŁAD GŁÓWNY
W KSIĘGARNI NAKŁADOWEJ K. MIARKI W MIKOŁOWIE.

1903.

282:242 "18"SL



Imprimatur.

Officium P. E. Vicariatus Generalis.

Teschinii, die 21. Decembris 1905.

L. S.

P. E. Vicarius Generalis:

No. 3252.

Kolek.

C 0341421



PRZEDMOWA.

Ciężkie nawałnice grożą naszej ukochanej katolickiej ojczyźnie. Ze wszystkich stron nawołują do szturmów przeciw Kościołowi katolickiemu. Ktokolwiek w dniach dzisiejszych otwarcie wiarę katolicką wyznaje, naraża się na pośmiewisko i pogardę. Wyznawców wiary katolickiej, aczkolwiek żadnej nie dających przyczyny, prześladuje świat, jedynie dlatego, że wyznają wiarę, która od 2000 lat była wyznaniem największej części chrześcijaństwa, ponieważ zachowują te święte tajemnice, które od czasów Apostolskich odziedziczyli. Zarzuca się im bałwochwalstwo, niemoralność — wszystko złe, podobnie jak wówczas, gdy pogańscy Rzymianie ubogich wyznawców Chrystusa Pana potwarzali, jakoby oni głowę osła uwielbiali i przy swych zgromadzeniach niemowlęta zabijali. A taką walkę toczy się głównie w imię wyznania chrześcijańskiego, które proci przodków swoich bezceści, urągając się z tej wiary, w której oni żyli i umierali; w imię wyznania, które się chlubi wolnością sumienia i zasad i to za najwyższy zaszczyt sobie poczytuje; w imię wyznania, którego najwyższe przykazanie — tak samo jak w Kościele katolickim opie-

wa: Będiesz Pana Boga kochał nadewszystko, a bliźniego twego jak siebie samego. — Bez wszelkich skrupułów rzucają przeciwko księżom katolickim najniższego rodzaju podejrzenia i oszczerstwa, rozpowszechniają z niesłychaną zawziętością gdzieś i kiedyś na wielkim świecie popełnione występki kapłanów, wypłatając z tego bicz na Kościół katolicki. Wszelką działalność kapłańską od najwyższego pasterza i namiestnika Chrystusowego aż do ostatniego wikaryusza, polegającą, czy na udzielaniu Sakramentów świętych czy na opowiadaniu Słowa Bożego, oceniają w duchu zajadłej nienawiści do Kościoła i poddają jednostronnej i pełnej uprzedzeń krytyce. Tym sposobem wszczepiono masom nienawiść do kapłanów i pod równoczesnym naciskiem fanatycznego teroryzmu zniechęcono ich do życia kościelnego. Gdy już mianowicie w miastach i miejscowościach przemysłowych owe ściśle pęta, które lud z kapłanami w objawach życia kościelnego dotąd łączyły, rozluźniono, uważano za stosowne, cięższe jeszcze działa wytoczyć przeciw Kościołowi katolickiemu. Bóstwo Chrystusa Pana i boskie ustanowienie Kościoła, małżeństwo kościelne, zostały odtąd najulubieńszymi przedmiotami zaczepek nieprzyjacielskich.

Pierwsze miejsce pomiędzy wrogami Kościoła katolickiego zajmuje tak zwany „związek ewangelicki“ w Niemczech, w którym żydzi, masoni i ich socjalistyczni zwolennicy najdzielniejszego sojusznika znaleźli, a który im tem bardziej jest pożądanym, że on nie tylko liczbę bojowników powiększa, ale też hojnymi datkami środków do walki przeciw Kościołowi katolickiemu przysparza. — Nie dziwnego więc, że wskutek tak niegodziwego postępowania pewna liczba oziębłych i łatwowiernych katolików od żywotnego drzewa Kościoła się odłączyła.

Ponieważ atoli spółka ta sprzysiężonych wrogów Kościoła katolickiego nikczemną swą działalność coraz bardziej na całą Europę rozciąga i nawet naszemu pocziwemu ludowi polskiemu podszczuwaniem swem zagraża, uważam za konieczne, niniejszą broszurą lud polski na Śląsku i w innych prowincjach polskich, jeżeli książka ta tam dojdzie, o najważniejszych i piekących kwestyach wiary chrześcijańskiej pouczyć, zmierzając do tego, aby z jednej strony katolików w przekonaniu i we walce o to najwyższe dobro człowieka na ziemi tj. wiarę utwierdzać, z drugiej strony zaś oderwanym od naszego Kościoła protestantom niektóre nieporozumienia co do nauki wiary katolickiej wyjaśnić.

Zapewne te słabe i niedołężne słowa nie zdołają spełnić życzenia Chrystusa Pana, aby była „jedna owczarnia i jeden pasterz“, niechajby się przynajmniej przyczyniły do tego, żeby uprzedzenia dotąd istniejące ustąpiły, bracia Chrystusa Pana się bliżej poznali i jak długo różnica wiary niestety istnieć będzie, przynajmniej prawdziwa miłość chrześcijańska tych łączyła, którzy w przeciwieństwie do świata opierającego się Bogu, wiernie przy Boskim Jego Synu Jezusie Chrystusie i Jego zbawieniu trwają, aby stali się uczestnikami onego błogosławieństwa, które na niwach Betleemskich całemu światu zwiastowane zostało: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

Cieszyn, 24 Stycznia 1906

ks. Jan Ew. Mocko, proboszcz
we Skoczowie na Śląsku austr.



Ty jesteś Piotr, t. j. opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne nie przemogą go.



I.

Jakie to szczęście być katolikiem dlatego, że w Kościele katolickim znajduje się prawdziwa cześć Pana Jezusa.

Wstęp. — Rozłam wiary. — Rana — czy do uleczenia. — Jezus Chrystus w Kościele katolickim. — Jego cześć zewnętrzna — uwielbienie; — Znak krzyża — obrazy Ukrzyżowanego — pamiątka Weielenia — Jego życia i męki. — Cześć wewnętrzna — treść wiary w Jezusa — nadzieja w Nim — miłość ku Niemu.

Jezus Chrystus, czy w protestantyzmie wyżej czczony. — Cześć zewnętrzna — prawie całkiem znikła. — Cześć wewnętrzna i — Wiara w Bóstwo Chrystusa za czasów Lutra — dziś — nie koniecznym artykułem wiary — na kazalnicy zaprzeczanym; — Stöcker — Harnak; — czy jeszcze do Jezusa modlić się wolno. — Gdzie znajduje się większa cześć Jezusa, Głowy Kościoła?

Od 300 lat rozdważy wielka i głęboka rana narody Środkowej Europy; z tej rany już nie raz krew strumieniami się lała, wywołując niezmierną boleść i cierpienia. Już wiele ran się zagoiło i zabiłżniło, tylko ta jedna rana, po dziś

dzień jeszcze otwarta, tkwi w narodach i odnawia się od pokolenia do pokolenia. Jest to rozłam wiary chrześcijańskiej od połowy XVI. stulecia.

Co za obraz, pełen łez i goryczy! Przodkowie nasi byli niegdyś jedną wielką rodziną, jednomyślni we wierze, w modlitwie, jednomyślni też przy ołtarzu, do którego garnęli się na klęczkach, zgodni w pasterzu, który nimi rządził, tak jak w Chrystusie, który ich odkupił, i w Bogu, który ich stworzył.

Aż naraz pewnego dnia przed blisko 400 laty zabrzmiało hasło do nowej nauki. Narody podniosły głowy i nasłuchiwały. Pokrzyżowały się zdania, rozdzieliły się nareszcie i serca — a z szerokich podwoi Matki Kościoła wychodziły tysiące mężów, niewiast i dzieci. Bolesne to było rozstanie się, jakiego świat dotąd nie widział, bez błogosławieństwa z jednej, bez pożegnialnego pozdrowienia z drugiej strony. Zimni i obcy stoją przeciwko sobie od tej nieszczęsnej godziny bracia tegoż samego narodu, tak podobni sobie we wszystkim co do rodu i obyczajów, obcy jednak i nieubłagani w najświętszych sprawach, we wierze; a przecież byli oni niegdyś węzłem jedności zespoleni, ojcowie ich odpoczywają jeszcze obok siebie, na cmentarzach tych samych kościołów, i niejeden wisi dziś jeszcze na wieżach dzwon, który ich niegdyś wołał do tegoż samego ołtarza, tej samej kazalnicy. — I zdaje się, jakoby

rozdział ten co raz bardziej się rozprzestrzeniał, otchłań ta coraz bardziej się pogłębiała, zdaje się, jakoby to rozłączenie się wiecznie trwać miało, jakoby bracia tegoż samego pokolenia, synowie tej samej matki nieodwołalnie skazani być mieli na wieczną rozłąkę, zdaje się, jakoby nigdy nie miał zaświtać błogi i wielce pożądany poranek, w którymby obaj poważnieni bracia w miłości i zaufaniu podali sobie ręce i jednomyślnie z przodkami swoimi z lepszych czasów temu samemu Chrystusowi Panu uczynili pokłon.

Czy ta rana rzeczywiście nie może już być zagojoną? Czy wogóle można się tej rany dotknąć bez obawy nowego rozniecenia namiętności i nienawiści?

Zapewne, kto chce uleczyć, musi mieć odwagę, dotknąć się rany, ale dotknąć się z taką delikatnością i miłością, żeby powstającą z tego dotknięcia nową boleść łagodzić szczerem współczuciem i gorącą miłością prawdy.

Czy atoli obecna pora odpowiada takiemu przedsięwzięciu? właśnie w tym czasie, w którym wszędzie nieprzyjaciele z podwójną namiętnością występują przeciw Kościołowi katolickiemu, kiedy zwłaszcza protestanci wszystkie siły wyężdżają, aby wiernych oderwać od tego Kościoła? Jestli więc obecnie chwila stosowna do nawoływania do zgody i nawrócenia? Zdaje się, że tak. Jużci nie zwracamy się do tych, którzy zasadniczo zwalczają

wszelką religię chrześcijańską i wogóle wiarę w Boga, ale zwracamy się do tych, którzy szczerze szukają prawdy i dbają o religię i chrześcijaństwo. Bracia protestanci wzywają nas, abyśmy zaparliśmy się wiary swojej i odstąpiwszy od Papieża, namiestnika Chrystusa Pana, połączyli się z nimi. Jeżeli oni śmia nas wzywać do przyjęcia wyznania tak nam obcego, jak obcem było naszym ojcom, to przecież i nam wzbronionem być nie może, podnieść głos i zawołać: Powróćcie raczej do nas, wszakże jesteście krew z krwi naszej i kość z kości naszych!

Znamy dobrze protestantyzm w krajach naszych i wiemy dobrze, jaką odpowiedź na nasze najszczerze i najspokojniejsze zaproszenie otrzymamy. Wiemy dobrze, że wezwanie do Buddaizmu albo Mahometanizmu z mniejszemby oburzeniem odparto, — a przecież musi to słowo być raz wyrzeczone, a to od Matki Kościoła, która mimo wszelkiej nienawiści i wszelkiego prześladowania nie przestanie w swej troskliwości i miłości, ogarniającej wszystkich, nawet błędzącym swej ręki do zgody podawać.

Chodzi przedewszystkiem o to, aby wykazać podwójne ich złudzenie, najpierw co do Kościoła katolickiego, jego istoty, nauki i urzędu — po wtóre co do istoty nauki protestantyzmu.

Kto nie zetknął się bezpośrednio z wyznawcami protestantyzmu, nawet dobrze jeszcze my-

ślącymi i nie przekonał się o tem z ich własnych ust, ten nie zdoła sobie wyobrazić, w jak wielkim stopniu Kościół katolicki i wogóle wszystko, co jest katolickie, u nich jest przedmiotem pogardy i odrazy, jak wszelką bezmyślność, wszelką podupadłość moralną nie tylko u nas katolików bez wahania się przypuszcza, ale wprost katolikom się przypisuje, a to może nie w jakim chwilowem rozdrażnieniu, lecz z największym spokojem, jakby to był pewnik nienaruszony i niezbity. — Skąd takie zdanie, takie osądzenie? Niezawodnie ze zupełnej nieznamomości Kościoła katolickiego. — Ale cóż, jeżeli udowodnimy, że to, co oni nie-
nawidzą, nie jest Kościołem katolickim, lecz strasznem wykrzywieniem tego Kościoła; jeżeli postępując dalej pokażemy im, nie na podstawie katolickich ale własnych protestanckich świadectw, że to, co niesłusznie Kościołowi katolickiemu zarzucają, w nader wielu punktach właśnie w protestantyzmie się znajduje?

Jednym z największych i najcięższych zarzutów jest ten, że w katolicyzmie Jezus Chrystus jest usunięty, że Chrystus Pan u nas stoi na ubo-
czu, że życie i cierpienie Jego jest uchylone na drugi plan. Mamy przed sobą „mały katechizm dr. Marcina Lutra w pytaniach i odpowiedziach” objaśniony przez Ernestiego (wydanie 63, Bruń-
świk u Meyera 1902 str. 116). Na pytanie 182:

„Czem różni się nasz kościół (ewangelicko-luterski) od rzymsko-katolickiego?“ taką czytamy odpowiedź: „Tem, że on Chrystusa samego za Pana kościoła uznaje.“

Jeżeli więc rzeczywiście na tem główna różnica polega, wtedy cześć Jezusa Chrystusa byłaby w protestantyzmie istotnie większa, wznioślejsza i doskonalsza niż u nas.

Porównajmy więc cześć Jezusowi Chrystusowi w Kościele katolickim oddawaną z czcią, jaką Zbawiciel nasz w protestantyzmie znajduje, zbadajmy, czy różnica istnieje i jakiego rodzaju ona jest.

Cześć, jaką Kościół katolicki Głowie swej i Zbawicielowi oddaje, może być albo tylko wewnętrzna albo wewnętrzna i zewnętrzna zarazem.

Jakże się więc rzecz ma ze zewnętrzną czcią Jezusa Chrystusa w Kościele katolickim? Osobistość, która w niepamięć poszła, może być gdzieś w dziejach zapisana, lecz w codziennem życiu ludowem bywają tylko takie imiona w użyciu, które głęboko tkwią w duszy ludzkiej i żyją w pamięci narodów. — Otóż cóż słyszymy wśród ludu katolickiego? Na ulicach wielkich miast, na ścieżkach gór i łąk, tak samo w Austrii jak i w Brazylii albo Indyi, gdzie tylko dzieci katolickie spotykamy, jakież to Imię uderza

o nasze uszy, gdy przychodzimy, jakież to Imię wołają za nami, gdy odchodzimy? Ileż milionów razy brzmi na całym okręgu ziemskim to starożytne pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Ileż milionów razy słyszymy w odpowiedzi: „Na wieki wieków. Amen.“ Pozdrowienie to jest nam tak właściwe, że nikt nie wątpi, iż ten, który tak pozdrawia i tak odpowiada, jest chrześcijaninem katolikiem. Naszem znamieniem przy przyjściu i odejściu jest pozdrowienie Jezusa, Głowy naszego Kościoła. U protestantów zaś tej pochwały nigdy nie słychać. Oni nawet w przeciwieństwie do Kościoła katolickiego mają nakazane, na pozdrowienie, na pochwały Jezusa, lecz słów: „dzień dobry“ używać. Nawet śmieją się z naszego pozdrowienia. My katolicy nosimy czcigodną pamiątkę Jezusa Chrystusa na ustach i przyciskamy ją do czoła, ust i serca. Gdy widzimy kogoś znaczącego się krzyżem Zbawiciela, zaraz wiemy, że to katolik. Protestanci znaku tego nie używają. — Znak ten uczczenia Jezusa, naszej Głowy, widnieje na publicznych miejscach miast i wsi, na pagórkach, polach i w lasach, jakby z wysokości pozdrawiając i błogosławiąc przechodzących i zapraszając ich do przypomnienia sobie męki i śmierci Pana Jezusa, poniesionej dla naszego zbawienia. Ktokolwiek przechodzący o-

koło krzyża odkrywa swą głowę, dowodzi, że cześć Tego, którego ten krzyż mu przedstawia. Znak Krzyża świętego zdobi mieszkania katolickie, wisi na ścianach domów katolickich, aby zawsze o Tym pamiętali, który jest Głową ich Kościoła. Rano, w południe i wieczór odzywiają się dzwony z wież naszych kościołów, przypominając wierzącym tajemnicę Wcielenia Syna Bożego; „a Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami“, tak się modli katolik i uwielbia Jezusa, Głowę Kościoła. Każdą modlitwę kończy temi słowy: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i z Duchem świętym żyje i króluje na wieki. Amen.“

Gdy wstąpimy do katolickiego domu Bożego, wszystko, co w nim znajdujemy, przypomina nam Zbawiciela naszego i przemawia żywo do serca naszego; wieczne światło, tabernakulum, ołtarz, ofiara św., krucyfiks; na kolanach pochyleni uwielbiamy Jezusa tam utajonego, Pana Kościoła naszego. W każdy czwartek wieczorem przypomina nam dzwon kościelny śmiertelną trwożkę Chrystusa Pana; w każdy piątek nakazuje Kościół uczynki pokutne dla uczczenia gorzkiej Męki Pańskiej. Przez cały Wielki Post stara się Kościół, miłość i cześć dla zbawiennej Męki Jezusowej w sercach dzieci swoich nie tylko utrzymać, ale też coraz bardziej rozkrzewić. Albo do czegoż innego zmierza Kościół wystawiając

żłóbki Betleemskie w czasie „Bożego narodzenia“, „Boży grób“ we Wielki Piątek, stacye drogi krzyżowej w kościołach i na polach? czy nie do tego, aby serca nasze przejąć pamiątką tajemnic życia i śmierci Zbawiciela naszego? Wszystko, cokolwiek sztuka wielkiego i wspaniałego utworzyła, zużytkował Kościół dla powiększenia czci Pana Jezusa.

Już z tej zewnętrznej czci oddawanej Głowie Kościoła naszego wynika, jakimi myślami i uczuciami dla Zbawiciela napełnione być muszą serca katolickie.

Jak daleko Kościół katolicki sięga, wszędzie jedna i ta sama niezachwiana wiara uwielbia Zbawiciela świata. „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten i na wieki.“ (Żyd. 13, 18). Pan Jezus powiedział (Jan 14, 1): „Wierzycie w Boga, i we Mnie wierzcie“, i Kościół wierzy Weń, wierzy Weń jako w prawdziwego Syna Bożego, nie jak Prorocy są synami Bożymi, lecz w Boga z Boga, w Światło ze Światła, w Boga prawdziwego z Bogą prawdziwego, wierzy w Tego, który jest drogą, prawdą i życiem, wierzy Weń jako w osobę Boską w dwóch naturach, jako w Boga od wieków i człowieka w czasie, wierzy w Jego poczęcie z Ducha świętego, w Jego narodzenie z Maryi Panny, w Jego cierpienie zbawienne, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, wierzy

w Jego drugie przyjście w obłokach niebios na sądzie ostatecznym.

Za tę wiarę miliony dzieci Kościoła katolickiego życie swoje ofiarowały, za tę wiarę niegdyś członkowie Kościoła tego na rozkaz okrutnego Nerona smołą oblani, do słupów przywiązani i zapaleni ogrody Rzymskie jako pochodnie oświecali; za tę wiarę ścinano ich mieczem, przybijano na krzyż, rzucano na pastwę dzikim bestyom, ćwiartowano, lub palono na stosach ognistych, a to nie tylko w pierwszych 300 latach okrutnego prześladowania chrześcijan, ale niemal we wszystkich czasach na jakiegokolwiek części ziemi tak, że ziemia napojona krwią męczeńską wielkim i ogromnym się stała ołtarzem przed obliczem Pańskim, ołtarzem świętym, co zbudowany jest na kościach i relikwiach Męczenników, którzy w nim pochowani zostali. W tej wierze i my żyjemy i umieramy i życie nasze tysiącokrotnie damy, ale nigdy Jezusa naszego nie opuścimy.“

Pan Jezus jest przedmiotem całej naszej nadziei, „przezeń mamy przystęp w jednym Duchu do Ojca.“ (Efez. 2, 18). Przez Jego śmierć żywot wieczny otrzymamy, bez Niego niczego uczynić nie zdołamy, w nikim innym niema zbawienia. Zaslugi Jego na krzyżu jedną nam odpuszczenie grzechów; przez zasługi Jego otrzymujemy łaski dla wykonywania przykazań

Jego, zwyciężenia pokus, dla Niego Samego spodziewamy się żywota wiecznego.

Pan Jezus jest przedmiotem całej miłości naszej. Z miłości ku Niemu pochodzą wszystkie nasze dobre czyny, wszystkie uczynki miłości Boga i bliźniego; z miłości ku Jezusowi poświęcają się miliony sług Kościoła pielęgnowaniu ubogich i chorych, nie wyjawszы nawet trędowatych; z miłości ku Niemu zrzekają się setki tysięcy wszelkich bogactw i rozkoszy światowych. „Jezus miłości moja“ jest hasłem i echem każdego prawdziwego katolika po wszystkie czasy, nigdy nie zapomina słów Jego (Mat. 10, 37): „Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien.“

To jest ogólny pogląd na cześć, jaką Kościół katolicki Jezusowi Chrystusowi, jedynemu Panu Kościoła, oddaje. Ktoby prawdę tę chciał zgłębić, musiałby całe dzieje Kościoła w jego zewnętrznym i wewnętrznym rozwoju spisać, albowiem każda prawie chwila w życiu i działaniu Kościoła jest uwielbieniem Jezusa, który jest naszą Głową, którego tajemniczem ciałem jest Kościół katolicki.

*

*

*

O b a c z m y t e r a z, j a k ą c z e ś ć P a n
J e z u s z n a j d u j e w p r o t e s t a n t y z m i e,
w t y m p r o t e s t a n t y z m i e, k t ó r y s i ę c h l u b i, ż e n a

Jakie to szczęście być katolikiem.

większej czci Pana Jezusa najgłówniejsza jego różnica względem Kościoła katolickiego polega. Przypatrzmy się tedy tej „większej czci“ u protestantów, a jeżeli znajdziemy, będziemy ją naśladować. Cześć, która całe serce napełnia, na zewnątrz się pokazuje, na wargi się wysuwa. Przebiegnijmy krainy ewangelicko-protestanckie i uważajmy pilnie i starannie, czy usłyszemy jaką pochwałę Jezusa Chrystusa. Daremniebyśmy nadstawiali ucha. Pozdrowienie nam tak miłe: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, „na wieki Amen“, ustaje, skoro tylko granicę kraju katolickiego przekroczymy. Daremnie natężamy rano albo wieczorem ucha, dzwony wiszą nieruchomo we wieżach, a gdzie się odezwia, to nie dla uczczenia wcielenia Chrystusa Pana (gdyż protestanci nie uznają modlitwy „Anioł Pański“, nawet pośmiewają się z niej), lecz ze zastosowania się do zwyczajów katolickich. Daremnie byśmy szukali na rynkach i innych placach publicznych wizerunku Pana Jezusa; znajdziemy tam rozmaite pomniki, tylko Zbawiciel nasz nie ma miejsca pomiędzy nimi. Daremnie szukali byśmy znaku naszego zbawienia na wzgórzach, polach albo w lubych zakątkach leśnych, daremnie we warsztatach, w mieszkaniach ludzkich, bo nie znajdziemy. Wprawdzie zostawiło ewangelicko-luterskie wyznanie jedno miejsce dla Zbawiciela, na ołtarzu w kościołach swoich, lecz wyznanie zre-

formowane i stąd Go wyrzuciło. Widok niezmiernym bólem serce przenikający przedstawia się podróżującemu, gdy zwiedza wielkie kościoły katolickiej przeszłości. Szerokie przestrzenie, sterczące filary, puste sklepienia! Nie widać światła wiecznego, ani tabernakulum, ani ołtarza, ni obrazu, ni krzyża! A przecież, jak wiele znaków Jezusa było niegdyś w tych wielkich, dla Niego wybudowanych katedrach! Gdzie się podziały? Myśl straszna staje przed duszą, budzi się bolesne wspomnienie onej godziny, kiedy w tej byłej świątyni zabrzniały przeraźliwe uderzenia siekier, bluźnierczym łoskotem napełniające przybytki Pańskie, i wśród strasznych przekleństw obrazy Ukrzyżowanego w drzazgach się rozlatywały; kiedy owa „głowa krwi i ran“ rozłupaną została, owe ręce rozciągnięte i nogi gwoźdźmi przebite zdruzgotano i zdeptano — a to wszystko w imię niby religii chrześcijańskiej, która „większą cześć Jezusa, jedynej Głowy kościoła“, jako główną różnicą od katolicyzmu się chlubi! Od tych dni stoją one stare katedry bez obrazu Ukrzyżowanego, bez znaku przypominającego nam Pana Kościoła, jak pustki ziejące surowością i zimnem stoją one wielkie przestwory, z których pamiątkę Jezusa wyrugowano. — Tak się więc różni kościół protestancki od Kościoła katolickiego co do czci Chrystusa, jedyne go Pana kościoła.

Lecz to jest cześć zewnętrzna. Przy-
stąpmy teraz do czei wewnętrznej, przy-
patrzmy się jedynie tej czei wewnętrznej, zapo-
minając na chwilę, że natura ludzka tego wy-
maga, aby wszelka cześć wewnętrzna głęboko od-
czuta i we wyrazach zewnętrznych się
uwydatniała. Kto czei Jezusa jako Pana kościo-
ła, ten przedewszystkiem wierzyć
musi, że Jezus jest Panem kościoła.

Jestże więc wiara w Jezusa Chrystusa wa-
żnym artykułem wiary protestanckiej? Czy wy-
maga protestantyzm od wyznawców swoich, żeby
wierzyli w Jezusa Chrystusa jako Jednorodzone-
go Syna Bożego, Pana naszego, który się począł
z Ducha św., narodzonego z Maryi Panny, umęczo-
nego pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowanego, umar-
łego i pogrzebionego, trzeciego dnia zmartwych-
wstałego, który wstąpił na niebiosy, siedzi na pra-
wicy Boga Ojca Wszechmogącego, stamtąd przy-
jdzie sądzić żywych i umarłych? Czy trzyma się
religia protestancka mocno tych prawd o Jezusie,
wymaga ona tej wiary od członków swoich, wy-
maga tej wiary przynajmniej od swych pastorów,
kaznodziejów albo przecież od swych superinten-
dentów i nauczycieli teologii? To przecież po-
winno być tak jasnem i zrozumiałem dla wyzna-
nia chrześcijańskiego, a to tem więcej, iż ono we
„większej czei Jezusa“ upatruje swe znamię od-
różnienia! Lecz niestety tak nie jest. — Zape-

wne, Luter odłączywszy się od Kościoła, wziął z sobą to wyznanie, ale pomiędzy nim a protestantyzmem leży 400 lat, — a w tych 400 latach co za straszna zmiana, co za widowisko pełne bóleści i smutku! W tych 400 latach stał się Jezus przedmiotem sporu, nienawiści, tak że się nawet powołani reprezentanci kościoła protestanckiego co do Niego porozumieć nie mogą.

Do czego wiara w Jezusa Chrystusa dziś doszła, o tem opowiada nam „niemiecka ewangelicka gazeta kościelna“ (nr. 6 z r. 1901 — i w następnych rozprawach będziemy mieli tę gazetę przed sobą): „Dziś zaprzecza się dzieł objawień Bożych, przyjscia przedwiecznego Syna Bożego na ten świat, Jego nadprzyrodzonego narodzenia, Jego wniebowstąpienia, często też i Jego zmartwychwstania... teologia dzisiejsza wszystko skrytykowała.“

Słynny protestancki kaznodzieja nadworny w Berlinie, Stöcker, w nr. 2 swej gazety z roku 1899 tak ubolewa nad stosunkami w protestantyzmie: „Mamy kościoły krajowe, w których wszelka miara zaprzeczenia wiary i porzucenia wyznania nawet na kazalnicach jest dozwolona... Doczekaliśmy się właśnie tego, że pewien superintendent i duchowny, który w pewnem piśmie Bóstwo Je-

zusa Chrystusa... za błędną naukę ogłosił... w podwójnym urzędzie swoim mógł pozostać.

Protestancka gazeta „Kreuzzeitung“ w Berlinie pisze w nr. 93 z roku 1902: „Kościół powinien nawet artykuł o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, z którym stoi i upada, zasadniczo porzucić i kazania Wielkanocne o spruchniałem ciele Jezusa wygłaszać. A tacy ludzie, upatrujący w tem prawdziwe chrześcijaństwo, piastują częściowo jeszcze urzędy i godności kościelne albo urząd nauczycieli i profesorów, cieszących się wielką powagą i wpływem.“

Pomiędzy tymi nauczycielami i profesorami stoi w pierwszym rzędzie profesor Adolf Harnack, który w najnowszym rozwoju teologii protestanckiej za decydującą powagę uchodzi. Profesor Harnack miał wobec 600 słuchaczy wykłady o „istocie chrześcijaństwa“, które szybko w 26000 egzemplarzy się rozeszły. We wstępie do 4 wydania powołuje się on na ten fakt, że mu „ze wszystkich krajów naszej ojczyzny, z wielu innych krajów, z wszystkich wyznań i z wszystkich teologicznych i kościelnych obozów z powodu tych wykładów najżywsze zadowolenie wyrażono.“

Cóż atoli ów profesor Harnack o istocie chrześcijaństwa przy ogólnej zgodzie wszystkich warstw protestantyzmu naucza? Słuchajmy o tem nadwornego kaznodzieję protestanckiego Stöckera, kolegę Harnacka (według niemiecko-ewangelickiej gazety kościelnej nr. 1—6, 1902): „Jeżeli dr. Harnack ma prawdę za sobą, wtedy chrześcijaństwo od niespełna 19 wieków w ciężkich znajdowało się błędach, sprzeciwiających się Majestatowi Bożemu; albowiem uczony ten zaprzecza Bóstwo Chrystusa, rzeczywiste zmartwychwstanie Jego, cuda Pisma św. i więc wszystko nadnaturalne w chrześcijaństwie. Według tego Chrystus nie ma miejsca w Ewangelii. To zdanie nim niej ni więcej orzeka, że już nie wolno nam wyznać: „Wierzę w Jezusa Chrystusa.“ Kto słucha Harnacka, ten nie może już wierzyć w Jezusa Chrystusa. Taka teologia nowomodna niezgadza się z naszą... Niechże sobie każdy tylko na jedynem pytaniu wyjaśni różnicę pomiędzy nową a starą wiarą: Czy wolno jeszcze do Chrystusa się modlić czy nie? Czy wolno jeszcze w godzinę udręczenia duszy do Chrystusa wołać: Panie,

zmiłuj się nad nami! W wszystkich wiekach kościoł do Chrystusa Pana się modlił. Jeżeli Go już nie uznajemy za Boga, to już do Niego modlić się nie możemy. Do człowieka się modlić, jest bałwochwalstwem. Albo — albo“ —

Pojmujemy dobrze boleść Stöckera wierzącego jeszcze w Chrystusa i dzielamy ją z nim. Albowiem jakże nie ubolewać, kiedy koledzy protestancy nam opowiadają Jezusa pozbawionego Boskości Swej, podlegającego obłędowi, którego śmierć już żadnej nie ma mocy pojednawczej, który nigdy z grobu nie powstał, który nie siedzi po prawicy Boga Ojca, który nie przyjdzie sądzić żywych i umarłych! Jakże nie ubolewać, gdy widzimy, że Pan Jezus u protestantów już niczem innym nie jest, jak zwykłym człowiekiem! Takim więc stał się Chrystus Pan w przeciągu 400 lat w protestantyzmie, tak więc Chrystus Pan niejako na nowo umarł, wyzionawszy ducha Swego Boskiego wskutek konsekwentnego logicznego rozwoju zasadniczych nauk protestanckich — a wielka rzesza protestantów przyjmuje to z największym spokojem, nawet z potakiwaniem do wiadomości, tylko mała garstka pobożnych mężów i niewiast płacze, jak niegdyś na Kalwaryi nad ukochanym Jezusem.

Jeżeli więc wiarę w Jezusa Chrystusa w imię teologii protestanckiej publicznie się zaprzecza, jeżeli można być prawowitym członkiem kościoła lutersko-ewangelickiego, jeżeli można być pastorem, superintendentem, nauczycielem i mistrzem duchowieństwa protestanckiego bez wiary w Bóstwo Jezusa Chrystusa, bez wiary w odkupienie Jego, w zmartwychwstanie, w wniebowstąpienie i przyjście na sądzie ostatecznym, jeżeli to wszystko zaprzeczać można i mimo to być urzędowym przedstawicielem protestantyzmu: jakże więc można jeszcze w katechizmie pisać, że Kościół protestancki odróżnia się od Kościoła katolickiego głównie we wyznawaniu Chrystusa samego jako Głowy Kościoła? Jakżeż można wobec takich stosunków w protestantyzmie uważać się za powołanych do głoszenia ludom katolickim Chrystusa prawdziwego? Że się na taki kościotrup (szkielet) religijny, t. j. na tak zupełne zaprzeczenie Chrystusa, aureolę świętości wkłada, że się ten szkielet ubiera w sutanę kaznodziejską i na nawrócenie do swej wiary wysła, jest to zapewne najosobliwszem usiłowaniem, jakiego bramy piekielne od 2000 lat dla zwyciężenia Kościoła Chrystusowego użyły.

My katolicy nie potrzebujemy żadnego pouczenia co do czei Jezusa, Głowy naszego Kościoła. W oddawaniu czei swojemu Zbawicielowi nie był

nigdy Kościół katolicki przez żadną inną religię przewyższony. Dlatego też ci, którzy Chrystusa w prawdzie kochają, nie potrzebują się od nas odłączać, lecz powinni się połączyć z naszą wiarą, naszą nadzieją, naszą miłością ku Jezusowi, jedynej Głowie Kościoła naszego. Niechże zaśpiewają chórem z nami starożytną pieśń pochwalną:

Najpiękniejszy Jezu Panie,
Rzeczy wszystkich Stwórco,
Boga i Maryi Synu;
Ciebie chcę kochać
Ciebie chcę czcić, —
Radości i rozkoszy duszy mojej! Amen.

II.

Jakie to szczęście być katolikiem dla tego, że stoimy na owej opoce, na której Pan Jezus Kościół Swój założył.

Papiestwo — przedmiotem największej nienawiści ze strony protestantyzmu. — Kościół — zgromadzenie widzialne, którego Panem i Królem jest Pan Jezus. — Temu Kościołowi widzialnemu dał Pan Jezus głowę widzialną. — Ustanowienie Papiestwa: — Kościół na opoce Piotra św. zbudowany; — Piotr nadaje Kościołowi stałości i jedności. — Opoka Piotra niezachwiana 1900 letnią burzą zewnętrzną i wewnętrzną. — Napoleon a Kościół katolicki. — Piotr ma klucze Kościoła, — najwyższą władzę w tem zgromadzeniu widzialnem, i jest pasterzem tegoż. — Władza Piotrowa dana nie tylko jemu, ale wszystkim następcom jego, Biskupom Rzymskim. — Dowód historyczny.

Władza kościelna w protestantyzmie; — odrzucenie prymatu; — Chrystus jedynym pasterzem — a przecież w protestantyzmie pastory. — Skutki odrzucenia pry-

matu: — władza państwowa w kościele; — tyle kościołów, ile krajów; — wyższa rada kościelna; — część ministerstwa; — przewodnictwo — obowiązki — kwestye dogmatyczne i liturgiczne; — nauka religii; — bezwładność wobec wyższej rady kościelnej; — skutki pod względem dogmatycznym i liturgicznym. — Bez kierownictwa centralnego niema kościoła. — Czy wyższa rada kościelna, albo Papiestwo jest przez Chrystusa ustanowione. — Szczęście być katolikiem. — Papiestwo we wszystkich czasach największem błogosławieństwem społeczeństwa ludzkiego. — Uszanowanie względem Papiestwa — i niektórzy protestanci to odczuwają — pewien protestant o Leonie XIII. — Papiestwo, dla czego prześladowane — w dzisiejszych czasach. — Miłość i wierność Papieżowi.

Miłość wierna, którą Kościół katolicki czei Chrystusa, Syna Bożego jako jedyne go Pana Kościoła, była przedmiotem poprzedniej rozprawy. W obecnej zajmiemy się Papieżem jako jednym z największych uprzedzeń protestantów względem katolicyzmu.

Aczkolwiek protestantyzm w rozliczne wyznania jest rozdarty, tak że ich nawet policzyć nie można, w jednym jednak uprzedzeniu jest zgodny: „Papież jest nieprzyjacielem naszym.“ Mimo wszelkiego zarzucenia tradycyi, jedna tradycja pozostała od czasów Marcina Lutra niezachwiana: „Niech was Pan Bóg napełni nienawiścią do Papieża.“ Czy protestantyzm słusznie potępia Papiestwo? — Zobaczmy!

Nikt zaprzeczyć nie może, że Pan Jezus założył Kościół, t. j. widzialne zgromadze-



nie wiernych, którzy Jego wiarę, Jego przykazania zachowują i Jego środków do zbawienia używają. Tego Kościoła najwyższym Panem i Kierownikiem jest Pan Jezus, który bez wątpienia jest Królem na wieki. Dlatego też On nigdy nie przestanie z Nieba niewidzialnie Królestwem Swojem na ziemi kierować i niem się opiekować. Pan Jezus jednak chciał założyć Królestwo widzialne. Kościół Jego miał być z widzialnych członków utworzony, gdyż namawiał ludzi do przyjęcia nauki Jego. Członkowie widzialni zaś koniecznie ciało widzialne utworzyć muszą. On chciał, żeby ludziom przez ludzi pomagano, bo jakżeby inaczej mógł powiedzieć (Łuk. 10, 16): „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi“ a znowu (Mat. 18, 17): „A jeśli by ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi; a jeśli by Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik.“ Jeżeli mamy Kościołowi powiedzieć i Kościoła słuchać, to go przecież widzieć musimy, musimy znać przynajmniej kierownika jego, któryby nam w imię Jezusa drogę wskazywał do żywota wiecznego. Dlatego też Pan Jezus porównuje (Mat. 5, 14 i 15) Kościół Swoj z światłością świata, z miastem położonem na górze, z światłem na świeczniku, które zewsząd łatwo widzieć można. Światłością świata i miastem na górze leżącym i świecą na świeczniku, jesteście stan duchowny i wszystek Ko-

ściół Boży na Chrystusie Panu jako na górze fundowany i wystawiony, że koniecznie musi być widziany. Bo nie jest jako świeca pod korcem ale na lichtarzu, aby świeciła wszystkiemu domowi t. j. wszemu światu. „A cóż więcej mówić“, powiada św. Augustyn w traktacie 2 do listu św. Jana, „jedno iż ślepi są, którzy tak wielkiej góry i miasta nie widzą, i przed świecą na lichtarzu wszystkim świecąca oczy zamrużają. Pocóż by zresztą Pan Jezus wybrał Sobie 12 Apostołów i przybrał 72 uczniów, jeno na to, aby otrzymawszy Ducha św. opowiadali wolę Bożą po całym świecie a ludziom wskazywali drogę do zbawienia? Nie ulega więc wątpliwości, że Pan Jezus chciał Kościół widzialny założyć.

Papiestwo jest fundamentem Kościoła.

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że Pan Jezus temu Kościołowi widzialnemu dał głowę widzialną, Sam zaś pozostał jego Głową niewidzialną. Było to w drodze do miasta Cezarei Filipowej, gdy (Mateusz 16, 13—19) „Jezus pytał uczniów Swoich: Kimże mienią być ludzie Syna człowieczego? A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaaszem, inni też Jeremiaszem, albo jednym z Proroków. Rzekł im Jezus: „A wy kim Mnie być powiadacie?“ Odpowiadając Szymon Piotr, rzekł: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.“ A odpo-

wiadając Jezus, rzekł mu: „Błogosławionyś Szymonie, synu Jonaszów, bo tego ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec Mój, który jest w niebieszech. A Ja ci powiadam, żeś ty jest Piotr (opoka), a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w Niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebie.“ Pan Jezus porównuje Swoj Kościół, t. j. Królestwo Swe Mesyańskie, widzialne Królestwo Boże na ziemi, z budynkiem, którego budowniczym On Sam jest. Mąż mądry, powiedział Pan Jezus na końcu kazania na górze, buduje swój dom na opoce. Tak też Pan Jezus chce Swoj Kościół na opoce wybudować, t. j. Kościół z żywych kamieni, w którym Piotr jest to samo, co w budynku kamiennym jest grunt skalisty. Grunt zaś jest dla każdego budynku rzeczą najkonieczniejszą, bez której budynek istnieć nie może; więc i Piotr jest dla Kościoła rzeczą najkonieczniejszą tak, że Kościół bez niego najistotniejszej byłby pozbawiony podstawy i istniećby nie mógł. Grunt daje dalej budynkowi stałość, bez którejby, jak dom na piasku zbudowany, z posad swoich runąć musiał. Tak też Piotr nadaje Kościołowi stałości, bez

której stał by się ofiarą uderzających burz i nawałności. Wreszcie daje grunt budynkowi jedn o ś ć, dźwiga cały gmach tak, że co zewnątrz niego stoi, do budynku już nie należy. Podobnie Piotr w następcach swoich dźwiga cały Kościół tak, że wszelkie stowarzyszenie kościelne, które nie opiera się o tę opokę Piotrową, znajduje się poza Kościołem założonym przez Jezusa. Bez Piotra nie ma jedn o ś c i. Budynek ten przez Jezusa wybudowany nie jest budynkiem materialnym, lecz duchowym, b u d y n k i e m J e g o n a u k i, p r a w d y i w i a r y. W takim budynku gruntem, t. j. siłą dla utrzymania jego konieczną, która wszystko łączy i utrzymuje i której wszystko, co niechce być z jednośc i tego budynku wyłączone, podlegać musi, jest zwierzchność, a z w i e r z c h n o ś ć n a j w y ż s z a — P i o t r. Stąd więc wynika, że Pan Jezus w Kościele Swoim Piotrowi najwyższą władzę oddał i powierzył.

Pan Jezus opokę tę, na której zbudował Kościół Swoj, tak mocno osadził w świecie, że ani bramy piekielne jej nie przemogą, to znaczy: piekło otworzy swe bramy i wypuści wszystkie złe mocy przeciw Kościołowi, ale nie zwycięży go.

Słowa te w 1900 letnich dziejach Kościoła się sprawdziły. Opoka ta okazała się wśród 1900 letnich burz tak silną podstawą granitową, że żadne, choćby

najzacieklejsze nawałnice nie mogły jej zachwiać. Już 1900 lat ta opoka stoi, a w ciągu tych wieków widziała ona wszystko około siebie zmieniające się i przemijające; tylko ona sama została nie-wzruszoną i nieodmienną.

Zaledwie młody Kościół Jezusowy w początkach swoich się rozwijać zaczął, aż synagoga żydowska z zajadłą zaciekłością rzuciła się nań, aby go razem z opoką jego obalić. Lecz synagoga wyostrzony na Kościół Jezusowy nóż we własnych piersiach utopiła; nie umarła wprawdzie zupełnie, ale z raną śmiertelną w sercu musi się tułać po świecie — wieczny żyd nie może umrzeć, on musi być świadkiem, że stał pod krzyżem i widział Zbawiciela umierającego dla zbawienia świata. Mury Jerozolimskie zapadły, wspaniała świątynia żydowska runęła, — opoka atoli, na której Pan Jezus Kościół Swoj zbudował, stoi. — Ta opoka widziała cesarzy rzymskich w krwi chrześcijańskiej przez 300 lat się kąpiących i widziała ich — jednego po drugim w grób zapadających. Słyszała ona śpiew bojowy dzikich Gotów, Hunów, Longobardów, Wandalów, szturmujących przeciw Stolicy Piotrowej, i widziała ich — niknących bez śladu. Opoka ta widziała, jak cesarze średnio-wieczni obozy swe przed nią rozbijali — i znowu je zwijali. Stolica Piotrowa słyszała pod murami swymi straszliwy krzyk dzikich hord tureckich — i widziała wreszcie półksiężyc Mahometa wo-

bec krzyża Chrystusowego bledniejący. Widziała ona rozszalałe nawałnice reformacyi XVI stulecia około siebie dziko uderzające, — ale widziała też je łamiące i rozbijające się na opoce Piotrowej. — Słyszała ona owe okropne szyderstwa i zelżywości bezbożnego francuskiego filozofa Woltera i zwolenników jego — i widziała ich ginących w straszliwej rozpacz. — Widziała wielki pożar rewolucyi ogarniający gmach Francyi i jak wkrótce ten gmach runął w gruzach. — Widziała wielkiego Napoleona, owego orła Korsykańskiego, przelatającego przez całą Europę, — widziała go też samotnego na wyspie skalistej życie swe opłakującego. — Tak wszystko miało. — O p o k a Piotra stała niewzruszona!

A gdy już bramy piekielne nie zdołały, żelaznymi siłami zewnętrznymi tej skały Piotrowej pogromić, wtedy próbowali zapuszczeniem jadu herezyi w Kościół Jezusowy skałę tę rozłożyć i zniszczyć.

Już w najstarszych czasach ułożył sobie Kościół w jędrnych, a treściwych zdaniach program wiary chrześcijańskiej; jest to nasze starożytne Kredó — Skład Apostolski. Zaledwie świat się o tem dowiedział, rzucił się z szatańską zapalczywością na każdy artykuł tej wiary. Pierwszą główną prawdą naszego wyznania jest wia-

ra w jednego Boga. Całe pogaństwo rzuciło się na nią. Powstali obrońcy chrześcijańscy i stwierdzili krwią swoją wiarę w Jezusa Chrystusa. Po 300 letniej okrutnej walce pogaństwo zostało pokonane — prawda zwyciężyła.

Ledwie ta bitwa była wygrana, aż występują Aryusz; Nestoryusz, Eutyches, aby na drugą ważną prawdę, naukę o Chrystusie, uderzyć. Walka ta ciągnie się przez stulecia, jeden Ojciec Kościoła po drugim występuje w obronie Chrystusa, a dzięki ich wspaniałym dziełom i ta druga prawda, jak pierwsza, zwyciężyła. W IX. stuleciu pojawia się Focyusz i odrywa część chrześcijaństwa do schizmy. Na co jego zaczepka była skierowana? Na trzecią ważną prawdę naszego wyznania, na naukę o Duchu św. Znowu ta sama walka; Papieże stoją na straży, Focyusz zostaje potępiony, a trzecia prawda zapewniona na zawsze. — Nastąpił pokój. Nagle pojawiają się nowi wrogowie: Luter, Kalwin, Henryk VIII. Co oni zwalczają? Czwartą główną prawdę: Sanctam ecclesiam catholicam, t. j. święty Kościół katolicki. Zaprzeczają Kościół, rzucają się z niesłychaną nienawiścią na Papiestwo, potępiając je i obsypując najohydniejszymi obelgami — ale Święci we wielkiej liczbie występują, aby bronić Kościoła naszego. Kacerze ci dawno już zapadli w grób, Kościół katolicki atoli jeszcze jaśniej w swej jedności, świętości, powszechności

i apostołskości. — Jeszcze zostały ostatnie słowa apostołskiego Kreda; — a i przeciw tym francuscy filozofowie Wolter, Diderot, D'Allambert występują, zaprzeczając nieśmiertelność duszy i żywot we wieczności. — Ale i tych przeciwników pochłoniął grób, a świat katolicki zawsze jeszcze śpiewa „Credo in vitam aeternam“, „wierzę w żywot wieczny.“

Tak więc uderzano we wszystkich czasach i różnymi środkami na tę opokę Piotra w Rzymie, lecz bez skutku, albowiem Ten, który powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą“, rzekł też (Mat. 28, 20): „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ i zapewnił, że Kościół Jego na opoce Piotrowej tak silnie będzie oparty, że ani „bramy piekielne go nie przemogą.“

Pewnego razu siedział Napoleon, będąc na wygnaniu na wyspie św. Heleny, na skale głęboko wrzynającej się w morze. Przed oczyma jego stały dymiące rozwaliny miast, które on w gruzy i popiół zamienił, stały też setki tysięcy żołnierzy, którzy życie swoje dla jego żądzę zaszczytów na pobjawiskach położyli — aż naraz spojrzął na wieżę blizkiego domu Bożego. Zatopił się w rozmyślaniu i zamilknął. Po chwili rzekł podniosłym głosem: „narody nikną, trony zapadają w gruzy, tylko Kościół zostaje.“

Gdzie Papiestwo, tam Kościół prawdziwy.

Pan Jezus zapewnia, że Piotr jest nie tylko fundamentem Jego Kościoła, ale i klucznikiem tego domu Bożego już wybudowanego. „I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w Niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebie.“ Słowa te są tak jasne i zrozumiałe, że, gdybyśmy poprzednich słów, którymi Pan Jezus Kościół Swój stawia na Piotrze jako na opoce, nie mieli, już temi samemi papiestwo byłoby ustanowione. Cóż jaśniejszego nad słowa: „i tobie dam klucze Królestwa niebieskiego?“ „Królestwo niebieskie“ tu znowu jest widzialne królestwo Boże na ziemi, Kościół, który Pan Jezus oto teraz z budynkiem porównał. (Podobnie też Pan Jezus w siedmiu podobieństwach o „Królestwie Niebieskiem“ mówi o Kościele Swoim). Kto klucze od domu posiada, ten ma władzę nad tym domem, może go otwierać i zamykać, może o przyjęciu albo wykluczeniu z tego domu rozstrzygać. Tak oddaje się zwycięzcy klucze miasta na znak poddania się, tak właściciel domu oddaje klucze służce swemu na znak, że ma władzę w nieobecności jego rządzić domem. Tak też oddał Pan Jezus, Sam będąc i zostając Panem i budowniczym budynku wybudowanego ze żywych kamieni, władzę wiązania i rozwiązywania, i oddał

w takiej obfitości i obszerności, że wprost zdumienie nas ogarnia: „Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebie;“ oddaje ze skutecznością, która ponad ziemię sięga: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w Niebie.“ Rzecz jest tak jasna, że nikt o pierwszeństwie Piotra powątpiewać nie może, kto dwie rzeczy ma przed oczyma, mianowicie, że słowa te tak muszą być wzięte, jak opiewają, i że Ten, który je wypowiedział, rzeczywiście ma moc, takiej władzy udzielić t. j. że jest Królem Nieba i ziemi. Choćby ktoś nie chciał wierzyć, choćby uszy sobie zatykał, niechcąc słyszeć takich słów, niech przeciw temu jaknajusilniej protestuje, — rzeczy samej nie zmieni. Piotr ma jednak klucze Kościoła. O tem nas zapewnia Ten, który powiedział: „Dana mi jest wszelka władza na ziemi i na Niebie.“

Po zmartwychwstaniu Swem Pan Jezus pod innym obrazem tę samą najwyższą władzę Piotrowi powierzył, a to w sposób tak serdeczny, prosty, a zarazem wzniosły, że nie znajdzie się nic podobnego. Często się Pan Jezus nazywał dobrym Pasterzem (Jan 10, 11—16), który życie Swe da za owce Swoje“, który żąda, żeby była jedna owczarnia i jeden pasterz. Pyta Pan Jezus Piotra trzykroć (Jan 10, 11): „Miłujesz Mnie? Miłujesz Mnie więcej niżli ci“, a trzykroć odpowiada Piotr: „Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję.“ Na takie wyznanie miłości swej otrzymuje

Piotr rozkaz: „Paś baranki Moje, paś owce Moje!“ — słowa tak rozrzewniające, żebyśmy końca nie doszli, chcąc ich piękność i moc w nich zawartą należycie wytłomaczyć. Co to za baranki i owce Chrystusa? To są te, za które On życie Swe ofiarował, które odkupił, to są wszyscy ci wykupieni, którzy słuchają głosu Jego.“ Te baranki Swoje, te owce Swoje, więc całą trzodę, opiekę nad nią i kierownictwo powierza Piotrowi. Zawsze jednak pozostaną one Jego barankami i Jego owcami, aczkolwiek je Piotr ma paść i niemi kierować. Jeżeli słowa te nie znaczą, wtedy nie możemy się wogóle na żadne ze słów Jezusowych powołać. Że zaś wszystkie te pełnomocnictwa nie miały się kończyć w osobie Piotra, wynika z całego zamiaru założenia Kościoła, którego ani „bramy piekielne zwyciężyć“ nie mogą, który więc ma istnieć aż do skończenia świata; wynika z celu pełnomocnictw Piotrowi powierzonych: Kościół jako dom Boży utrzymywać, Kościół, trzodę Bożą w jedności zachowywać. Albowiem fundament tak długo, jak dom na nim stojący, trwać, a pasterz tak długo, jak długo trzoda istnieje, paść musi. Przeto też Piotr, t. j. władza Piotrowa tak długo w Kościele pozostać i panować musi, jak długo tenże stoi.

Na kogoż atoli ta pełność władzy Piotrowej się przeniosła? Otóż stoimy przed faktem historycznym, że wszystka

władza Piotrowa przeszła na jego następców — Biskupów Rzymskich. Dowód tego znajduje się w Kościele samym. Aby wiedzieć, na którym kamieniu wogóle budynek wystawiony został, trzeba tylko zbadać, na jakim kamieniu dziś jeszcze stoi; aby wiedzieć, kogo Chrystus pasterzem Swej trzody uczynił, trzeba tylko zbadać, kto ją od 2000 lat pasał. To przecież jest jasne. Kościół, na Piotrze zbudowany, we wszystkich czasach wiedzieć musiał, na kim polega, Kościół, w którym Piotr miał wiązać i rozwiązywać, musiał wiedzieć, gdzie władza kluczy przechowaną była; trzoda Chrystusowa musiała znać pasterza tego, który jej od Chrystusa był dany. Dzisiejszy Kościół katolicki upatruje dziś w Rzymskim Biskupie następcę Piotra, jak przed tysiącem lat i zawsze w Biskupie Rzymskim go upatrywał, tak samo jak Jan Chryzostom, wypędzony z Konstantynopola, w Biskupie Rzymskim widział swego pasterza, do którego się uciekał, tak samo, jak Augustyn i Ireneusz w Biskupie Rzymskim następcę Piotra upatrywali. Rzecz jest jasna: albo niema wogóle od czasów Apostolskich następcy Piotra — a to się sprzeciwia ustanowieniu Chrystusa Pana — albo takim jest Biskup Rzymski, którego Kościół zawsze za takiego uważał, do którego się we wszystkich kwestyach spornych, jak daleko chrześcijaństwo sięga, uciekał, na którego rozstrzygnięcie cze-

kał, którego wyrok był decydujący dla wszystkich. Moglibyśmy na podstawie dziejów kościelnych jeszcze obszerniej pokazać, że we wszystkich czasach od założenia Kościoła jedno stulecie drugiemu tę wiarę podawało i jak Papiestwo od Piotra aż do obecnego Papieża Piusa X nieprzerwanym łańcuchem istniało, moglibyśmy skrajne ogniwa łańcucha tego w rękę trzymając a potem je złączwszy tak wnioskować: Co zawsze było i co aż do czasów Apostolskich sięga, jest apostolskie, a więc i nauka Zbawiciela; lecz ograniczamy się tylko na świadectwie Ewangelii świętej i przytoczeniu słów Zbawiciela. Te są tak jasne i tak stanowcze, że tylko jedno z dwojga pozostanie: albo musimy Piotra i następców jego za prawdziwą głowę najwyższą Kościoła Chrystusowego uważać i uznawać, albo Ewangelię świętą a z nią Chrystusa Pana samego porzucić.

W którym kościele jest Piotr.

Widzieliśmy, że Piotr nierozdzielnie z kościołem Chrystusowym jest połączony. Ani Piotr od Kościoła, ani Kościół od Piotra odłączony być nie może. Dlatego też już starożytni nasi przodkowie zwykli byli mówić: „Ubi Petrus, ibi ecclesia“ (gdzie Piotr, tam Kościół).

Dziś jest wiele rozmaitych wyznań chrześcijańskich, z których każde mieni się kościołem

Chrystusowym. W którym atoli wyznaniu jest Piotr? Na to pytanie każde dziecko szkolne odpowiedzieć umie. Na zapytanie dziecka katolickiego: „Czy Piotr jest waszą głową?“ natychmiast usłyszyny: „Tak jest, Piotr żyje w swym następcu, Papieżu, którego imię jest obecnie Pius X.“ Zapytajmy zaś dziecka protestanckiego: „Powiedz dziecko, czy Piotr jest waszą głową widzialną?“ — „Naszą głową jest cesarz“, odpowie. Zapytajmy się poddańca cesarstwa Rosyjskiego: „Czy Piotr jest waszą głową duchowną?“ „Nie, cesarz, car rosyjski jest nią.“ Tak odpowiadają wszystkie wyznania, które się odłączyły od Piotra, tej opoki, na której Pan Jezus zbudował Kościół Swój.

Ponieważ Papież jest środowiskiem jedności katolickiej, przeto wszelkie odłączenie się od nauki katolickiej jest zarazem odłączeniem się od Papieża, a ponieważ Papież jest obrońcą wiary katolickiej, więc wszelka walka przeciw wierze katolickiej jest walką przeciw Papiestwu. Gdy Marcin Luter wystąpił, dokładał wszelkich starań, aby zjednać Rzym dla nowych swych nauk. Gdy atoli usiłowania te stały się bezskuteczne, rozpoczął zaciętą walkę przeciw Rzymowi, którą też jako dziedzictwo swe pozostawił uczniom swoim. Nie możemy, albo lepiej nie chcemy tu wszystkich słów powtórzyć, któremi on nienawiść prze-

ciw władzy Papieskiej wyrażał. Kościół ma się tylko, tak on nauczał, Chrystusa, a nie Papieża trzymać; „innego fundamentu nikt położyć nie może oprócz tego, który jest założony, Jezus Chrystus“, jedyny pośrednik, nauczyciel, pasterz i pan Swoich wiernych. Słusznie odpowiadano na to, że też według wiary katolickiej Chrystus sam jest niewidzialnym fundamentem Kościoła, jedynym pośrednikiem, nauczycielem, pasterzem i panem Kościoła, lecz że było Jego wolą i rozkazem, żeby ten Kościół Jego na Piotrze polegał, żeby w tym Kościele Jego Piotr władzę kluczy nosił, żeby ta trzoda Jego przez Piotra była prowadzona; że urząd Piotra tak samo panowaniu Chrystusa w Kościele się nie sprzeciwia, jak urząd cesarza albo króla panowaniu Pana Boga nad wszelkimi państwami i narodami świata się nie sprzeciwia. I zaprawdę, aczkolwiek Chrystus Pan jest kaznodzieja nad wszelkimi kaznodziejami, protestantyzm jednak ustanawia ludzkich kaznodziejów; aczkolwiek Jezus Chrystus jest jedynym pasterzem, nazywa on jednak duszpasterzy swoich pastora mi, t. j. pasterzami gmin swoich. Jeżeli więc to się przywilejowi Chrystusa nie sprzeciwia, dla czegożby się władza pasterska Papieża miała sprzeciwiać przywilejowi Chrystusa?

Byłoby to chyba zupełną nieznajomością porządku Boskiego panowania nad światem, gdy-

by powątpiewano o tej rzeczywistości, że Pan Bóg ludzi przez ludzi rządzi.

* *

Zastanówmy się teraz nad tem, jakie skutki dla protestantyzmu przyniosło zaprzeczenie Papiestwa. „Pozbyliśmy się Papieża, lecz teraz dopiero mamy Papieży“ (Hohoff — rewolucya od XVI. stulecia, Friburg 1887 str. 49), takie narzekania słyszymy nieraz we warstwach protestanckich. Ponieważ zgromadzenie ludzi dla pewnego celu wspólnego, bez kierownictwa wspólnego, bez władzy, jest absolutnie niemożliwe, były różne kościoły protestanckie zmuszone, jakiekolwiek upatrzeć sobie kierownictwo centralne; mimo wszelkiego nacisku, jaki kładziono na niewidzialność kościoła, uznawały one kierownictwo widzialne za konieczne. Lecz gdzież taką władzę znaleźć? W gminie? Ale i te potrzebują zwierzchności, którąby niemi kierowała. Wskazano na Pismo święte, lecz jakże często niejeden Pismo święte sobie według swego zapatrywania wykladał, — i nie było można znaleźć jednolitego żywiołu! Ileż pytań powstało, o których nie w Piśmie św. się nie znajdowało? Wskazano na pastorów i duszpasterzy. Lecz gdyby każdy zwykły pastor najwyższą wła-

dzę kościelną wykonywał, wtedy byłoby tyle papieży, ile pastorów, i każda parafia protestancka byłaby kościołem dla siebie. Superintendentenci? Więc i tu było by tylu papieży, ilu superintendentów, i każdy okręg kościelny byłby kościołem dla siebie!

Aby więc zadosyć uczynić koniecznej potrzebie jedności kierownictwa kościelnego, przywłaszczali sobie księżęta prawa kierownictwa kościoła tak samo, jak przy odłączonych kościołach wschodnich. Więc monarcha bez studyów teologicznych, bez ordynacyi, stał się najwyższą głową kościoła protestanckiego, któremu superintendentenci, pastrowie i inni wierzący w rzeczach wiary podlegali! gdyż najwyższego biskupa wychodzącego z wolnego wyboru kościoła według podania Apostolskiego i ustanowienia Chrystusa Pana wyznanie protestanckie odrzuciło i gdyż przyjęcie najwyższego Biskupa było by „usunięciem Chrystusa“, gdyż godność taka nie była by „uzasadnioną w Piśmie św.“ bo Papież był by zanadto świeckim panującym. A teraz? Teraz panuje z nieograniczoną powagą nad kościołem ewangelickim człowiek świecki, którego żadną miarą sobie obrać nie można, bo on panuje mocą stanowiska swego jako księżę świecki. Czy to nie jest usunięciem Chry-

stusa? czy to jest na Piśmie św. oparte? czy to nie świecka władza? — Zwróćmy na przykład uwagę na kierownictwo kościelne jednego z największych kościołów krajowych w Niemczech. „Przedewszystkiem ustanawiam — tak opiewa rozporządzenie Fryderyka Wilhelma IV. z roku 1850 — że oddział ministerstwa spraw duchownych będzie nosił nazwę: Ewangelicka wyższa rada kościelna.“ Ta wyższa rada kościelna jest więc — to trzeba mieć przed oczyma — częścią ministerstwa państwowego, urzędem państwowym, jak n. p. „święty Synod“ w Rosyi. Ta wyższą radą kościelną kieruje monarcha i jako najwyższy biskup panuje nad kościołem ewangelickim; on mianuje według woli swej wszystkich członków tej wyższej rady kościelnej; tej wyższej radzie kościelnej podlegają konsystorze prowincyalne i superintendenci. Przewodnictwo w tej radzie prowadzi nie osoba duchowna, lecz urzędnik państwowy. Ta rada kościelna urządza wszystkie sprawy kościelne: ma dozór nad nabożeństwem pod względem dogmatycznym jak i liturgicznym, nad nauką religii, nad urządzeniem świąt i uroczystości, poświęceniem kościoła itd.

Jednem słowem: Wszystko, co w Kościele katolickim jest przywilejem Papieża, jest tu przedmiotem urzędu państwowego. Papież atoli jest ustanowiony przez Jezusa Chrystusa, który rzekł: „Paś baranki Moje, paś owce Moje;“ Papież wychodzi z wolnego wyboru Kościoła; Papieża obiera się z doświadczonych w urzędach kościelnych najwyższych dygnitarzy Kościoła; Papież jest obowiązany do ścisłego zachowania Podania kościelnego; Papież ma obietnicę (Łukasz 22, 32): „Prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty zaś potwierdzaj bracią twoją.“

Najwyższe kierownictwo zaś kościoła protestanckiego nie jest ustanowione przez Jezusa Chrystusa; kierownictwo to było całemu staremu kościołowi nieznane; kierownictwo to jest zupełnie niezależne od wyboru kościoła; może być objęte przez mężów, którzy żadnej wiary nie mają; kierownictwo to jest niczem nieograniczone: nie Podaniem, gdyż takiego protestantyzm nie uznaje; nie Pismem świętem, gdyż ostateczny wykład Pisma św. jest od niego zawisły; monarcha może obrać do rady kościelnej, kogo zechce. Wyższa rada kościelna ma dozór nad nauką kościelną. Słowem ma ona wyższą władzę od Papieża w Kościele katolickim; ona może nauczać przeciw

Bóstwu Chrystusa, albowiem (jak to znaczna część członków tej rady kościelnej dziś rzeczywiście już naucza), ona może zakazać dzieci chrzcić, ponieważ już nie wierzy w Tróję przeniąższą, ona może znieść uroczystość Bożego Narodzenia, ponieważ już nie wierzy we wcielenie Chrystusa, może znieść i Święta Wielkanocne, gdyż już nie wierzy w zmartwychwstanie Jezusa, może znieść Zielone Świątki, gdyż już nie wierzy w Ducha świętego. A kościół krajowy ewangelicki jest wobec tego wszystkiego zupełnie bezbronny, nie może ani za pośrednictwem synodów ani konsystorzów 'prowincjonalnych ani superintendentów przeciw temu działać, gdyż wszystkie te podlegają wyższej radzie kościelnej. — Zaprawdę! Dziwić się trzeba, jak protestanci szczerze wierzyć mogą, że Pan Jezus taką władzę dał Kościołowi Swojemu!

Słuszność ma więc protestancki dziejopis Wolfgang Wencel, jeżeli (dzieje Niemców tom II) pisze: „Zamiast jednego papieża mają protestanci ich mnóstwo, albowiem każdy książę stał się papieżem. Poważyło nowe barbarzyństwo na dworach i na uniwersytetach protestanckich. Skąd światło humanizmu miało wychodzić, stąd rozchodzi się tylko ciemność i zdziczenie.“ — A czasopismo angielskie, wydawane przez protestantów „Edinburgh-Rewiew“, pisało już w roku 1880: „Kraj ten, w którym kołyska refor-

niacy się znajdowała, stał się g r o b e m wiary zreformowanej. K o ś c i ó ł p r o t e s t a n c k i k o n a.“ I tak jest rzeczywiście! Już w r. 1875 pisała protestancka gazeta kościelna (głosy z Marya Laach 9, 115): „Doszliśmy już do najniższego punktu wstecznego ruchu naszego. Gorzej już z nami być nie może.“

Cóż było więc głębszym powodem takiego upadku protestantyzmu? Niechże to protestantom się wydaje niemożliwem, nie wiarogodnem, ale rzeczywistością jest, że upadek kościoła protestanckiego już z samą reformacją się rozpoczął. Zubożeni mniejsi książęta upatrywali w reformacyi okazję pożądaną, aby się rabunkiem dóbr kościelnych z bogacić. Z największą więc zawziętością i zaciekłością narzucali oni nową naukę reformatörów, pozwalającą swym wyznawcom na wszystko względem Kościoła katolickiego, nawet na największe okrucieństwa. Tym sposobem całe narody odpadły od Kościoła katolickiego, nie z własnego przekonania i z własnej woli, lecz pod surowym naciskiem swoich zwierzchników. Powoli różnemi oszczerstwami wszczepiono w ich serca nienawiść do Papieża — całe narody opuściły tę skałę, na której Pan Jezus zbudował Kościół Swoj — i dziś jeszcze dyszą niesłychaną nienawiścią do Namiestnika Chrystusowego. Opuściwszy raz opokę tę, na której podstawie wyłącznie j e d n o ś ć w Kościele Chrystusowym panować może, rozpa-

dły się narody protestanckie tak dalece, że nawet w najgłówniejszych artykułach wiary chrześcijańskiej, jak n. p. w nauce o Bóstwie Chrystusa Pana, Jego Wcieleniu itd. porozumieć się nie mogą i — rozdzieleni w tłumaczeniu nauki Chrystusa Pana już na blisko jeszcze 300 sekt, zwalczają się zaciebie nawzajem, tylko jeszcze w spólnej nienawiści do Papieża lichy związek pomiędzy sobą utrzymują. Ponieważ atoli wszelkie „państwo w sobie rozdzielone“ upaść musi, i protestantyzm ostatecznie upadnie, jak wszystkie wyznania chrześcijańskie, które w przebiegu wieków od stolicy Piotrowej w Rzymie się odłączyły, znikły bez śladu.

Nie jestże więc prawdą, co napisaliśmy na czele tej rozprawy: Jakie to szczęście, być katolikiem? Stoimy na tej opoce, na której zbudował Pan Jezus Kościół Swój, która jedyna przez 1900 lat wszelkie burze i nawałnice przetrwała i na której prawdziwe chrześcijaństwo zawsze się opierało ku zbawieniu wyznawców swoich! Stoimy na opoce Piotra św., któremu jedynie i następcom jego Pan Jezus po Wieczery Pańskiej uprosił wiarę nieomylną! („Prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja“) — mamy więc największą pewność, że znajdujemy się w prawdziwym Kościele Chrystusa Pana, jak długo stoimy na opoce Piotra, którego wiara nigdy nie ustanie, choćby bramy piekielne usiłowały zwyciężyć Kościół Jezusowy.

Jedna z największych amerykańskich gazet protestanckich, „New York Herald“ tak niedawno pisała: „Musimy uznać błąd, który bracia nasi przed 400 lat popełnili; musimy się znowu stać katolikami, musimy się znowu z naszym wspólnym Ojcem chrześcijaństwa pogodzić i znowu się przyłączyć do rzymskiego Kościoła, matki i głowy wszystkich kościołów, albowiem w nim znajdziemy znowu środek jedności katolickiej, w nim upatrujemy stolicę Piotra, do którego Chrystus powiedział: „Ty jesteś Piotr (opoka), a na tej opoce zbuduję kościół Mój, a bramy piekielne nie przemogą go.“

O jakże winniśmy Panu Bogu dziękować za tę łaskę, że stoimy na opoce Piotra świętego!

Żadna dynastia nie ma tak świetnej historii, jak Papiestwo. Ileż nie wycierpieli ci mężowie na stolicy Piotrowej za wiarę! — Iluż Papieży nie umarło śmiercią męczeńską dla Chrystusa! Bez wahania się dawali oni świadectwo dla wiary, do wszystkich części świata wysyłali posłańców chrześcijaństwa; tak św. Augustyna do Anglii, św. Bonifacego do Niemiec, św. Ansgara do Szwecyi, świętego Cyryla i Metodego do Słowian itd., aż do tych misyonarzy, których dziś wysyłają do odległych wysp pogańskich. Oni założyli pierwsze najwyższe szkoły, uniwersytety. Oni starali się o zachowanie literatury starego wieku, pielęgowali umiejętności i sztuki, po-

opierali i zagrzewali wszystko prawdziwe, piękne, szlachetne i dobre, opierali się wszelkiemu złemu i podłemu, czuwali okiem nigdy nie znużonem nad jednością i spokojem Kościoła, upominali nienastannie świat w doczesnościach zapadający a wciąż i wciąż wskazywali dzieciom Bożym ojczyznę wiekuistą.

Dlatego okrąg ziemi katolickiej ceni sobie i kocha Papieża w Rzymie — kocha miłością dziecka do ojca, gorliwego ucznia do nauczyciela swego, wiernego żołnierza do naczelnika swej armii, kocha szczerze, prawdziwie i wiernie; — dla żadnego nie jest on obcym, jak nikt nie jest obcym sercu jego ojcowskiemu.

Ale nawet innowiercy nie mogą się oprzeć uszanowaniu i miłości, na jaką Papież zasługuje.

Słuchajmy jeszcze opowiadania, które w ostatnim roku niemal wszystkie gazety podawały o wrażeniu, jakie Papież zrobił na pewnym protestancie (Velhagen i Klasing. Zeszyt majowy 1902 str. 309 i n.): „... Leon XIII wychodzi, oparty na dwóch młodych księżach. Przechodząc podnosi trochę głowę, a łagodny i dobrotliwy uśmiech rozlany na twarzy, pozdrawia zgromadzonych. Wszystko pochyliło się natychmiast do kolan; i ja upadłem mimo woli, nie zdając sobie z tego sprawy, na kolana... Błogo temu, który nigdy nie kłaniał się

mniej godnemu... Wśród niemego milczenia słyszano teraz niewymównie wzruszającą modlitwę, wyrażającą najgłębszą pokorę i serce skruszone: *Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa!* Uderzyło mnie to osobliwe zjawisko — albo to wychodziło z głębi serca — albo wszystko na tym świecie jest kłamstwem. Doznawałem w tej chwili jakiegoś rozrzewnienia — w oczach uczułem łzy, czego już dawno nie pamiętałem. Spojrzałem z boku na żonę i widziałem ją płaczącą. Wiele dwóch protestantów płakało... Rozpoczęła się Msza święta... Mnie się zdawało, jakbym nigdy jeszcze nie słuchał Mszy św., jakbym dopiero teraz zgłębił wielkie znaczenie poszczególnych jej części. Tak dziwnie odprawiał ją ów starzec; jak gdyby wynalazł jej słowa w tej chwili, jak gdyby je po raz pierwszy wymawiał; z tak pełnym wyrazem mówił każde zdanie, ożywiał każdą formułę, uduchowiał każdy swój ruch. Wrażenie człowieka już złamanego ustąpiło zupełnie... Gdy go dyakon podtrzymywali, zdawało się, że Aaron i Hur podtrzymują starego Mojżesza, patrzącego w ziemię obiecaną... Ten Papież nie stworzył Mszy świętej, lecz sprawiał i spełniał ją. — A jeszcze inny moment zachwycający: Błogosławienie zgromadzonym temi pięknymi, z pełności serca rzucającymi słowy: *Pax vobiscum!* „Pokój z wami!“ Wierzono mu rzeczywiście; było to, jak gdyby do całego świata, *urbi et orbi*, mówił,

z balkonu kościoła św. Piotra. Gdyby od niego samego zależało, od tego staruszka o najlepszem sercu i prawdziwie pobożnego, wtedy by na prawdę pokój panował na ziemi. Życzy go wszystkim ludziom... Nakoniec odprowadzili dyakoni Zwyczajcę nad sobą i nad nami, nad słabością ciała swego, do kłęcznika... Potem odprawiano drugą Mszę św., podczas której Papież kłęczał i modlił się. Do oblicza jego zwracały się ustawicznie oczy nasze. Piękny nie jest, Joachim Pecci, ale gdy podnosi oczy, nabiera takiego uroku, że mimo woli porywa... Po zakończeniu Mszy świętej siada Papież na krześle, a każdy ma prawo, przybliżyć się do niego i z nim rozmawiać. — A ten ostatni obraz był najpiękniejszy. Znowu nie Papież, nie panujący nad wierzącymi, nie dumna głowa chrześcijaństwa, lecz dobrotliwy z całej duszy, nadzwyczaj miły i przyjemny Apostoł, łagodny i roztropny, który chętnie pociechę i dobrą radę daje i ze serca błogosławi. Pewna matka przedstawia mu w rzewnym języku włoskim swój smutek nad synem. W rzewnem wzruszeniu wkłada on dobrotliwie rękę na głowę kłęzącej i uśmiecha się do niej w sposób chwytający za serce. Ten uśmiech przedziwny już był dla niej ulgą. A potem przychodzą inni, a Papież ich pociesza i błogosławi, a wszyscy podnoszą się uszczęśliwieni... I zdaje się jak gdyby ten Cudotwórca wszystkim dodawał otuchy i odwagi, nosić swą dolę, jak gdy-

by niestrudzony wszystkim błogosławił, ażby mu ręce spadły bezwładnie, jak gdyby dobrotliwe usta jego zawsze łagodne słowa wymawiać, oczy jego zawsze pocieszające spojrzenia wydawać chciały...”

A jeżeli nie tylko okrąg katolicki, ale też i protestanci jeszcze nie zupełnie uprzedzeni poczuwają się do szanowania Papieża, jeżeli Papież niemal bez wyjątku tak szlachetnymi byli mężami — było przecież pomiędzy nimi aż 33 Męczenników, 70 za Świętych ogłoszono — skądże to, że właśnie oni, a mianowicie w dzisiejszych czasach, ustawicznie bywają prześladowani, łżeni i oczerniani? — Oj, nie dziwny się temu! — Kim był Jezus? Co On mówił, co czynił? Czy jest możliwem, żeby i On, który wszystkim tylko dobrze czynił, był prześladowany? O był prześladowany — a prześladowany aż do śmierci krzyżowej! Gdy pomyślę o Jezusie i przeciwnikach Jego, wtedy nie nie jest mi tak zrozumiałem, jak ta nienawiść, którą świat nienawidzi Papieństwo. O jakież zaszczyt przynosi mu ta nienawiść! Pan Jezus powiedział (Mat. X, 24): „Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad Pana swego“ i (Jan XV, 20): „Jeśli Mnie prześladowali, i was prześladować będą.“ Jeżeli się przepowiednia ta na wszystkich prawdziwych wyznawcach Chrystusa Pana sprawdza, to nie dziwnego, że właśnie największa nienawiść

świata do Papiestwa się kieruje, chociaż ono zawsze było największym dobroczyńcą ludzkości.

I w dzisiejszych czasach Papiestwo bardziej niż kiedykolwiek jest prześladowane i spotwarzone. Na jakież to szyderstwa i oszczerstwa jest Papiestwo codziennie w niezliczonych gazetach, piśmiłkach i zgromadzeniach wystawione!

Lecz choćby prześladowania te z dopuszczenia Bożego się jeszcze powiększyły, choćby Papiestwo znowu uniżone zostało, jak Pan Jezus był uniżony, czy stracimy nadzieję? Czy nie trwała na początku chrześcijaństwa krwawa walka przez 300 lat, czy nie były czasy, gdzie Papieże w katakombach (podziemiach) Ofiarę świętą odprawiali i z pod ziemi (bo z grobów) kościołem zarządzili? — Gdy się skończył czas nawiedzenia Bożego, wychodzili z grobów, zatykali znowu krzyż święty i wysyłali posłańców wiary aż do najodleglejszych krańców świata! — Tak będzie zawsze, dopóki świat stać będzie, bo tak to odwieczna Prawda, Pan Jezus, przepowiedział. Im bardziej wrogowie nasi wołają: „Precz z Rzymem“, to my z tym większym zapalem odpowiadamy: „Do Rzymu, ku Stolicy Apostolskiej, gdzie jest namiestnik Jezusa Chrystusa. Im bardziej w dzisiejszych czasach Papiestwo jest zelżone, z tem większą miłością i posłuszeństwem tulimy się do niego, jako najwyższego zakonodawcy, albowiem Pan Jezus powiedział (Łuk. X, 16): „Kto was słucha, Mnie

śłucha“, tem większą cześć i wierność oddajemy Jemu, jako nieomylnemu nauczycielowi nauki Chrystusowej. Dlatego tylko do tego Kościoła chcemy należeć, w którym Piotr jest sternikiem, do Kościoła, który nieprzerwanym szeregiem kierowników swoich t. j. Papieży, sięga aż do Boskiego Założyciela swego, widzialny we wszystkich czasach jako miasto osadzone na górze, a nie do kościoła, który po 1500 letniej niewidzialności dopiero wyszedł na świat. Chcemy tylko do tego Kościoła należeć, który dla wszystkich ludzi i wszystkich narodów a nie dla Niemiec albo Anglii albo Skandynawii jest założony, który jest powszechnym t. j. katolickim, jako Papiestwo katolickie jest, a który jest dla wszystkich, jako Zbawiciel był dla wszystkich. W ścisłym przywiązaniu i miłości do tego Kościoła, który na skalistym gruncie Piotra św. jeszcze dziś stoi, chcemy żyć, pracować, walczyć, zwyciężyć i umierać!

Roma aeterna, Rzymie wieczny, pozdrawiamy cię! Starzy Rzymianie mniemali, że wiecznie stać będziesz, a że panowania twego nie będzie końca. Lecz żelazne twoje panowanie z nieograniczoną żadnem prawem władzą, którą narody krępowaleś, zostało złamane — i znikło. — Na gruzach starego Rzymu powstał nowy — Rzym chrześcijański, który zawsze stać będzie. Nie jest on wybudowany siłą

ludzką, nie na mądrości ludzkiej, lecz na słowie i mocy Bożej: „Ty jesteś Piotr (opoka) a na tej opoce zbuduję kościół, a bramy piekielne nie przemogą go!“

III.

Jakie to szczęście być katolikiem dla tego, że mamy prawdziwą naukę Jezusa Chrystusa!

Uprzedzenia w protestantyzmie co do nauki Kościoła katolickiego. — Nauka katolicka wychodzi od Chrystusa, w którym proroctwa są wypełnione, który jest Bogiem. — Nauka Apostołów nieomylna; — występowanie Apostołów przed światem i stanowcze wymaganie przyjęcia ich nauk. — Tę samą naukę dzisiaj Kościół katolicki wyznaje. — Nieomylność Kościoła. — Nieomylność dana Piotrowi — przez Apostołów — Biskupów w pierwszych stuleciach — uznana. — Nieomylność Papieża. — Nauka Kościoła — nie uczucia — lecz objawienia, a więc dokończone, na zawsze stale ustanowione prawdy — nie gnębieniem ducha. — Maltzew o kościele, który błędzić może.

Nauka w protestantyzmie — wymaga czystej nauki. — Orzeczenia Lutra. — Luter wymaga na podstawie Pisma świętego czystości nauki — tak samo Melancthon, Kalwin; — zwalczanie się wzajemne reformatorów; — Luter powołuje się na tradycję — sprzeciwia się samemu sobie. — Ogólne pomięszanie — wątplenie Lutra. — Ogólne pomięszanie w dzisiejszym protestantyzmie — rozszczepionym w nauce; — niewiara profesorów teologii protestanckiej — mianowicie w Niemczech. — Harnack — Ritschel. — Ubolewanie protestanckich gazet kościelnych nad stosunkami w protestantyzmie. — Protestantyzm — sprzeczność sama w sobie; — Dryander w izbie panów; — wolność w badaniu Pisma św. — bezradność — zwątpienie. — Kościół katolicki nie dziwi się temu; — uderzę pasterza, a rozproszą

się owce trzody. — Państwo rozdzielone w sobie upaść musi. — Tylko, gdzie jedność, tam prawda.

Pomiędzy odłączonymi braćmi protestantami i Kościołem katolickim istnieje nie do uwierzenia wielki wał przesądów i fałszywych, od dawnych czasów przyjętych uprzedzeń. Już w dzieciństwie słyszą je i później codziennie, niejako z powietrzem, którem oddychają, je przyjmują. W ten sposób wyrabia się w nich mimo woli druga natura, natura uprzedzeń i nieraz niesłychanej nienawiści do Kościoła katolickiego. Zarzuty, jak: rzymskie bałwochwalstwo, rzymskie okrucieństwa i t. p. uważają za tak uzasadnione, że im ani na myśl nie przychodzi, o słuszności ich przynajmniej powątpiewać. — Dziwić się musimy tem bardziej, iż żyją oni pomiędzy katolikami — o których zapatrywaniach religijnych, ich uczynkach i wierze, albo naocznie, albo z ich ksiąg naukowych przekonać się mogą. Lecz nie! O tem nie przekonują się wcale, ani nawet przekonać się nie chcą; uprzedzenia ich względem Kościoła katolickiego już weszły im w ciało i krew i dlatego przy swoich mylnych uprzedzeniach uporeczywie obstają.

Jak wielką niesprawiedliwość 300 milionom katolików oni wyrządzają, że ich w straszny sposób potwarzają, o tem wcale nie myślą. Uprzedzenie o rzymskiem wielobóstwie przyjmują oni bezwarunkowo i od tej zasady nie odstępują.

Gdyby nauki Kościoła katolickiego rzeczywiście takie były, jak je protestanci uporcezywie przedstawiają, wtedy nie byłoby zaprawdę nic obrzydliwszego nad Kościół katolicki. — Ale mylicie się bracia protestanci, mylicie się względem nas i mylicie się względem was samych. Nauka Kościoła katolickiego jest inną od tej, jaką sobie wyobrażacie, ona wychodzi od Chrystusa i prowadzi do Chrystusa.

My katolicy wierzymy, że w Chrystusie wszystkie przepowiednie Starego Zakonu aż do ran Jego na rękach i nogach się wypełniły, że On więc jest Mesyaszem ludziom przez Boga obiecany; uznajemy w Nim ową nadludzką mądrość, która wszelki błąd wyklucza, widzimy w Nim doskonałość i świętość, jakiej żadne stworzenie nie dosięgło, ani na wieki nie dosięgnie; wierzymy, że On w życiu Swem często i uroczyście za Syna Bożego się ogłaszał (Mat. 16, 14), wierzymy w słowa Pana Jezusa (Jan 14, 10): „Nie wierzycie, że Ja w Ojcu, a Ojciec jest we Mnie?“ Wierzymy, że przed najwyższym kapłanem na zapytanie (Mat. 26, 63 i 64): „Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, czyli jesteś Chrystus, Syn Boży?“ z uroczystą powagą wyznał: „Jam jest! Odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej, przychodzącego na obłokach niebieskich.“ Za

to wyznanie na śmierć osądzony, umiera Chrystus na krzyżu! Ale On przepowiedział (Mat. 27, 63): „Po trzech dniach z martwych wstanę“ a (Jan 12, 32): „Gdy będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do Siebie.“ Z m a r t w y c h w s t a n i e Jego staje się początkiem zupełnej przemiany świata. Nim jeszcze do Nieba wstąpił, rzekł (Mat. 28, 18—20): „Dana Mi jest wszelka władza na Niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., ucząc je chować wszystko, com wam przykazał. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.“ „Kto uwierzy a ochrzczi się, zbawion będzie, ale kto nie uwierzy, potępion będzie.“ — Nareszcie zesłał Ducha św.

Nim Pan Jezus szedł na gorzką mękę Swą, powiedział (Jan 14, 16 i 17): „A Ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, D u c h a p r a w d y“ (t. j. Ducha świętego, który jest wieczną prawdą i was wszelkiej prawdy nauczać będzie). „Duch święty (Jan 14, 26) was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział“ (t. j. sprawi, byście naukę Moją zawsze zachowali, jasno poznali). Pan Jezus więc obiecuje Ducha świętego, Ducha prawdy, który na wieki przy Apostołach i ich następcach pozostanie, nauczając ich i sprawując, żeby naukę Jego wiernie przecho-
wywali, zawsze tylko prawdę, prawdziwą naukę

Jezusa opowiadali. — A co Pan Jezus obiecał, wypełnił; zesłał im Ducha św., D u c h a p r a w d y. — I widzimy Apostołów, ubogich i słabych i prześladowanych, idących na cały świat a mimo najzaciętszej zajadłości, z jaką się nauce ich sprzeciwiano, stawających przed zepsutym i występnyim światem, przed książętami i królami, nie ustawających w opowiadaniu ukrzyżowanego Zbawiciela i nauki Jego. Widzimy ich wszędzie i dla wszystkich jedną i jedyną naukę, naukę Jezusa Chrystusa opowiadających i wszystkich do przyjęcia nauki tej zapraszających, grożących zaś potępieniem tym, którzyby tej nauki nie przyjęli: „Kto nie wierzy, potępion będzie.“ Święty Jan, umiłowany uczeń Pana Jezusa, ostrzega wszystkich przed zboczeniem od tej nauki (list Jana II, 10): „Jeśli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani go nie pozdrawiajcie.“ Apostoł Paweł pisze (Gal. 1, 8): „Ale choćby nawet Anioł z Nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przekleństwem.“ — Tak stanowczo występują Apostołowie z nauką Jezusa przed światem, tak stanowczo domagają się od całego świata przyjęcia tej nauki, wiedząc, że D u c h ś w i ę t y im jest dany, i że Pan Jezus (Mat. 28, 20) będzie z nimi po wszystkie dni aż do skończenia świata“, a że więc nie mogą innej nauki opowiadać od tej, którą im była dana

od Jezusa Chrystusa. — I n o w a r e l i g i a, religia krzyża, Imię Jezusa, rychło nad całym światem tryumfuje; ludzie powstawają niejako do nowego życia, stając się dziećmi Bożymi.

I m y t ę s a m ą n a u k ę posiadamy i w y z n a j e m y, którą Apostołowie mocą Ducha św. nieomylnie opowiadali; albowiem któż by mógł powątpiewać o tem, że Pan Jezus też i następcom Apostołów Ducha św. i obecność Swoją przyobieczał? Czy Pan Jezus nie założył Kościoła Swojego, aby on „aż do skończenia świata“ naukę Jego nieomylnie opowiadał a tym sposobem wierzących do zbawienia prowadził? A czy Apostołowie sami mogli ten zamiar Pana Jezusa wykonać, t. j. wszystkie narody nauczać, skoro nie żyli „aż do skończenia świata?“ Więc Pan Jezus nie tylko Apostołom, ale też wszystkim następcom ich, więc Papieżom i Biskupom, Ducha świętego, który by ich wszelkiej prawdy nauczał, i własną Swą obecność, t. j. daru nieomylności w opowiadaniu nauki Swej koniecznie udzielić musiał. — Jeżeli więc Papież i wszyscy Biskupi razem nam jakakolwiek prawdę, jako objawioną przez Pana Jezusa mocą danego im Ducha świętego i nieustannej obecności Chrystusa Pana ogłaszają, wiemy, że to jest prawdą tak, jak gdyby ją nam sam Pan Bóg ogłosił.

Jestto dla nas katolików bardzo pocieszającym, gdyż wiemy, że jesteśmy w prawdzie, tem

bardziej, skoro wiemy, że Pan Jezus nie tylko całemu Kościołowi nauczającemu, ale nawet samej głowie Kościoła, t. j. Papieżowi udzielił daru nieomyślności. Aby to udowodnić, trzeba wykazać, że Pan Jezus udzielił Piotrowi daru nieomyślności, ponieważ Papież jest następcą Piotra św. — Otóż Pan Jezus mówi do Piotra (Mat. 16, 18): „Ty jesteś Piotr (opoka), a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne nie przemożą go.“ Pan Jezus przepowiada temi słowy, że piekło zawsze będzie usiłować, aby Kościół Jego zwyciężyć. Zwyciężenie Kościoła zaś wtedy by pewnie nastąpić musiało, gdyby się piekłu udało, Kościół w błąd wprowadzić. Pan Jezus atoli uroczystie zapewnia, że piekło nigdy Kościoła nie zwycięży, że go nigdy w błąd wprowadzić nie zdoła, a to dlatego, ponieważ zbudowany jest na opoce, którą jest Piotr. — Jeżeli więc Kościół dlatego, że na Piotrze zbudowany, jest tak mocny, że zwyciężonym być nie może, to oczywiście wiara Piotra samego tak mocną i niezachwianą być musi, że zwyciężoną być nie może. Skąd wiemy, że wiara Piotrowa jest tak mocna, że niczem wzruszoną być nie może? Otóż Pan Jezus sam postarał się o to, On modlił się przy Wieczerzy Pańskiej za Piotra i wyjednał mu tę łaskę i dał przyrzeczenie, że jego wiara nigdy nie ustanie.

Uprzytomnijmy sobie ową uroczystą chwilę! Było to po Wieczerzy Pańskiej. Pan Jezus prze-

powiada Apostołom, że ich szatan kusić będzie. Lecz tu zwraca się Pan Jezus do Piotra samego i mówi (Łukasz 22, 32): „Prosiłem za tobą, żeby wiara twoja nie ustała, a ty kiedyś nawróciwszy się utwierdzaj braci swoich.” Więc tu Pan Jezus wyprasza od Ojca niebieskiego tę osobliwą łaskę, aby wiara Piotra mimo wszelkich nawałnic uderzających nigdy nie ustała, t. j. nigdy zachwiana być nie mogła. Jeżeli więc wiara Piotra nigdy nie ustanie, to on widocznie musi być nieomylnym. Pan Jezus nadto dał Piotrowi rozkaz, aby braci swoich (Apostołów, Biskupów i wszystkich wiernych) we wierze utwierdzał. Jakże by on wszystkich wiernych od napaści piekielnych mógł bronić i ich w prawej wierze utwierdzać, gdyby on sam nie był stałym we wierze i zabezpieczonym przed napaścią szatana? — A jak długo będzie on tak stałym i nieomylnym we wierze? Tak długo, jak długo nienawiść szatana trwać będzie, więc aż do skończenia świata. Stąd też jasno wynika, że nie tylko Piotr, ale też i wszyscy następcy jego, Papieże, w opowiadaniu nauki Chrystusa Pana nieomylnymi być muszą.

Po zmartwychwstaniu Swem rzekł Pan Jezus do Piotra (Jan 21, 15): „Paś baranki Moje, paś owce Moje“, (t. j. całą trzodę Moją). Piotr jest więc pasterzem całego Kościoła. Wszystkich chrześcijan, Biskupów i innych, ma on paść, ma

ich na d o b r e pastwiska prowadzić, t. j. ma im prawy pokarm, prawdziwą i niesfałszowaną naukę Jezusa podawać, ma ich od zatrutej paszy, od fałszywych nauk zachować. Jeżeli więc Pan Jezus chciał, żeby Piotr całej trzodzie swojej tylko p r a w d z i w ą wiarę opowiadał, to musiał się przecież postarać, żeby Piotr i następcy jego (Papież) zawsze stałymi we wierze i nieomylnymi byli, jak długo świat stać będzie.

Nie dziwnego więc, że nauczyciele nauki chrześcijańskiej we wszystkich wątpliwych sprawach do Rzymu się udawali, aby zapytać się Piotra względnie jego następców.

Gdy nieporozumienia jakie co do wiary powstały, udawano się do Rzymu; a gdy przyszła odpowiedź od Stolicy Apostolskiej, wtedy uważano sprawę za ukończoną — *causa finita* — jak się Augustyn św. wyraża. Wszyscy Ojcowie św. nauczają z św. Ambrożym (S. Ambros. in ps. 40, n. 30): „Gdzie Piotr, tam jest Kościół.“ Gdzie atoli jest Kościół, tam jest nieomylnie wiara prawdziwa. Więc też, gdzie Piotr jest, znajduje się nieomylnie wiara prawdziwa. Ojcowie św. z Augustynem św. (S. Augustini sermo 2. de acced. ad grat. n. 13) nauczają, że ten tylko ma prawą wiarę, który ma rzymską, t. j. wiarę, którą Papież w Rzymie ogłasza, że więc wiara, którą Papież ogłasza, jest prawdziwą, nieomylną, katolicką wiarą. — Tak Sobór 4. w Konstantynopolu (869)

uznał dane przez Papieża Hormisdasa (514—523) chrześcijanom wschodnim oświadczenie, według którego „*Stolica Apostolska i wszystkie jej uchwały jako prawidło wiary uważane być powinny.*“ — Na 2. Soborze w Lugdunie (1274) Łacinnicy i Grecy uznawają: „*Jak Papież Rzymski przed wszystkimi innymi obowiązany jest bronić prawd wiary, tak też powstające sprzeczki co do wiary jego wyrokiem rozstrzygnięte być muszą.*“ — Według Soboru w Florencyi jest Papież „*Ojcem i Nauczycielem wszystkich chrześcijan*“, jak według 2. Soboru w Lugdunie „*Kościół Rzymski Matką i Nauczycielką jest wszystkich wiernych.*“

Tak to było na początku chrześcijaństwa, tak to było zawsze aż po dzień dzisiejszy; nasza wiara dzisiejsza jest tą samą wiarą od początku, nasza wiara katolicka w Europie jest ta sama, jaka jest wszędzie w całym świecie katolickim.

Te zasady Kościoła wynikają z istoty objawienia, z woli jego założyciela i z posłannictwa Kościoła samego. Prawdy religii chrześcijańskiej nie są jakimś uczuciami pobożnymi, to są prawdy, których rozum ludzki po większej części nigdyby z siebie nie wynalazł, nigdyby udowodnić nie mógł, są to prawdy objawione nam przez Syna Bożego: „*Jednorodzony Syn, który jest na łonie Oj-*

cowskim, On opowiedział“ (Jan 1, 18). Tajemnicze opowiadania te są prawdami, z których niczego odjąć i niczego dodać nie wolno, one są nieodmienne na wieki, czemś ukończonem zupełnie, tak że świat powinien je bez wątpienia przyjąć, przyjąć jak coś na zawsze stałe ustanowionego, stanowczo je wykonywać a nigdy się od nich nie odłączać pod karą wiecznego potępienia: „Kto nie wierzy, potępion będzie.“ (Marek 16, 16).

Jeżeli więc Kościół naucza i naucza wszystkiego, co mu Chrystus powierzył, a jeżeli od wszystkich przyjęcia tej nauki wymaga, czy to jest gnębieniem ducha? Czy nauczyciel gnębi ducha uczniów swoich, nauczając ich prawdy? Czy duch nasz poddaje się niewoli, gdy poddaje się prawdzie, jeżeli wierzymy w to, co Pan Jezus nauczał, a co pewniej stoi, niż wszystko inne na świecie? Czy może Kościół prawdy wiary nam tak podać, abyśmy o nich powątpiewali? Czyby się w takim razie nie sprzeniewierzył powołaniu swemu? — Najwłaściwszem zadaniem jego jest, prawdy od Chrystusa otrzymane bez wszelkiego błędu zawsze zachować. Nawet teolog prawosławny Maltzer, pisze (J. Röm. Połączenie powtórne wyznań chrześcijańskich. Moguncya 1900 str. 3): „Kościół, który mylić się może, nie jest godzien istnienia.“

My katolicy mylić się nie możemy we wierze,

gdyż stoimy na gruncie nieomyłnej wiary Piotra świętego i jego następców, Papieży!

Zwróćmy teraz naszą uwagę z sercem wolnem od uprzedzeń i bez przesądów ku nauce odłączonych od nas braci protestantów.

Ewangelicki, luterski katechizm (Ernesti str. 115, pyt. 178) zapytuje: „Gdzie jest więc prawdziwy, widzialny kościół?” a odpowiedź opiewa: „Tam, gdzie się ogłasza czyste Słowo Boże i gdzie się udziela Sakramentów według ustanowienia Chrystusa.” Tu jest więc mowa o kościele widzialnym, a wszelki kościół, w którymby nie opowiadano czystego i prawdziwego słowa Bożego i nie udzielano Sakramentów według ustanowienia Chrystusa, jest za nieprawdziwy i fałszywy uznany. Czystość nauki więc i szafarstwo Sakramentalne jest znamięm rozróżniającem pomiędzy Kościołem widzialnym prawdziwym a fałszywym.

„W którym widzialnym kościele się to dzieje?”, pyta katechizm ten dalej. — „W ewangelicko-luterskim kościele”, opiewa odpowiedź. Zgadza się to ze słowy M. Lutra (dzieła Lutra, Walch, 12, 1959. 8, 1973 i d.): „Nie mogę niczego słyszeć, ani znieść, co by było przeciwko mej nauce.” Żąda on przecież do zbawienia tak mocnego przekonania, żeby można rzec (Lutra dzieła, Walch 8, 1682): „To jest prawdziwa, szczerza nauka, dla

tej nauki chcę żyć i umierać“, a „kto inaczej naucza, jak ja, niech będzie przeklęty.“ Podobnie czytamy (Lutra dzieła, 1522, tom II. str. 41): „Moje usta są ustami Chrystusa, a ktoby inaczej ode mnie wierzył, jest synem piekła.“ Tak samo wyrokowali Kalwin i Zwingli. — I rzeczywiście wymagał M. Luter z całą stanowczością jedności i czystości swojej nauki. Nie mógł znieść ani słyszeć żadnego innego zdania albo nauki. Dlatego też z wielką zawziętością potępiał wszystkich innych reformatorów, jako Karlstada, Zwinglięgo, Oekolampadyusza i innych, którzy znowu z tą samą zawziętością obstawali przy swojej nauce, zniewalając swoich zwolenników do bezwarunkowego jej przyjęcia. Każdy z tych reformatorów usiłował swój kościół założyć, każdy żądał stanowczo jedności w nauce, przeklinając i potępiając tych, którzyby się jego nauce sprzeciwiali; nikomu nie napadło założyć kościół, w którymby każdy mógł wierzyć i nauczać, co i jakby się mu podobało, bo, jak powiedział radca protestancki Christa (Kaufbeuren) na uroczystości Biblii w Norymbergii (Augsb. Abend Ztg. z 18. VI. 1897): „Bez dogmatycznego ustalenia niema kościoła.“

Luter powoływał się na Pismo święte, z którego starał się wywodzić, że wiara sama bez uczynków człowieka zbawi. Kalwin zaś tak samo się powoływał na Pismo święte, w którym jasno jest napisane, że nauka Lutra jest fałszywa, i że

człowiek od wieków od Boga jest przeznaczony — albo na Niebo albo na piekło. — Luter wołał (Opp. lat. J. 3, 75a): „Moja nauka jest czysta i szczerą tak, jaką ją Apostołowie posiadali.“ Kalwin zaś nauczał: Moja nauka jest tak samo jasna i jeszcze jaśniejsza. — Ostatecznie powołał się Luter na Tradycję czyli ustne podanie Kościoła, zaznaczając, że każdy ten, któryby o jakiegokolwiek nauce, opowiadanej nam przez kościół od samego początku, powątpiewał, nie tylko cały święty Kościół chrześcijaństwa potępia, ale nawet samego Chrystusa z wszystkimi Apostołami Jego. (Hist. polit. Blätter 130, str. 124 i d.) Tem powołaniem się na Kościół sprzeciwia się Luter samemu sobie, gdyż on przecież sam porzucił naukę Kościoła i oderwał nie tylko siebie, ale miliony innych od tegoż Kościoła.

W ten sposób ogólne pomieszenie w obozie protestanckim nastąpić musiało. Powstawali nauczyciele bez liczby, którzy, porzuciwszy starodawną naukę Kościoła, a opierając się każdy o tę samą Ewangelię, z której każdy do woli mógł przyjąć albo porzucić, co i ile chciał, wolni we wykładaniu Pisma świętego, wszyscy czystą i szczerą Ewangelię opowiadali. — Nie dziwnego, że Luter w późniejszym wieku życia swego zawołał (Lutra dzieła. W. 8, 564): „Zaprawdę, ja sam nie mogę tak mocno w to wszystko wierzyć, jak to głoszę, o-

powiadam i piszę, i jak ludzie o mnie myślą, że to wszystko tak mocno wierzę.“

Tak było przy samem założeniu „czystej i szczerzej nauki Ewangelii.“ — A dzisiaj? Dzisiaj słyszymy „niemiecko-ewangelicką gazetę kościelną z 3. lutego 1900 tak narzekającą: „Protestantyzm nasz jest tak rozszczepiony i w nauce swej rozdarty, że wogóle siłą jednolitego poglądu na życie działać nie może.“ — „W Bremie“, tak czytamy w „ewangelickiej gazecie kościelnej w Hengstenberg“ nr. 1, 1902, „może każdy kazać, co się mu podoba. Tam nawet pewien kaznodzieja mógł na kazaniu śmiało głosić: „Zbawiciela bezgrzesznego wcale nie było; my nie wierzymy w żadne cuda. Jezus nie jest barankiem, który gładzi grzechy świata. Jeżeli ktoś z krewnych waszych ciężko zachoruje, wtedy nie upadajcie na kolana ani się nie módlcie, bo wam to nic nie pomoże.“

Tak smutnie przedstawiają się nam obecne stosunki protestantyzmu, że nawet profesorowie teologii protestanckiej z katedry otwarcie nauczać mogą, iż Biblia nie jest Słowem Bożem, że Chrystus nas nie zbawił, że Pan Jezus nie jest Bogiem. Jeden z najśłynniejszych tych profesorów, Adolf Harnack, profesor teologii protestanckiej w Berlinie, pi-

sze w swoim dziele „das Wesen des Christentums“, Leipzig 1902, str. 167 z chlubą: dziś 30 milionów Niemców i jeszcze więcej milionów chrześcijan poza Niemcami ma religię bez kapłanów, bez ofiary, bez Sakramentów (więc bez chrztu i wieczerzy Pańskiej). Cóż mamy o tem myśleć, że Harnack, niezadowolony jednak jeszcze z religii tak uszczuplonej, na str. 172, „życzy sobie jeszcze więcej wolności w nauce i we wykładaniu jej.“ Nasuwa się tu mimo woli myśl, że Harnack najwyższy ideał swego chrześcijaństwa chyba jeszcze u niektórych dzikich pokoleń Australii albo na wyspach morza polarnego upatrzeć sobie może, gdyż te mają nie tylko „religię bez kapłanów, bez ofiary, bez Sakramentów, ale też z „większą wolnością w nauce“ nawet ani Boga nie mają, które tak samo jak Harnack (str. 188) nie wiedzą, „gdzie się życie nasze zaczyna i dokąd prowadzi.“ Czyż nie byłoby wobec takich stosunków o wiele słuszniejsem, żeby ci dziecy wypiarze swych posłańców do nas wysłali, aby nas z Harnackiem pouczyli, że niema zbawienia ani Zbawiciela? że nie trzeba się dać ochrzcić, że niema Boga ani Trójcy świętej, że to jest prawdziwem chrześcijaństwem, w Boga nie wierzyć? Nie jest to największą niedorzecznością, jeżeli protestanci misjonarzy do dalekich krain wysyłają, aby tam nauki opowiadali, które na pierwszym ewangelickim u-

niwersytecie jako błędy ogłaszają i piętnują?

A czy może Harnack jedynym jest wyjątkiem, który tak kandydatów teologii protestanckiej naucza? Bynajmniej! Można by cały szereg profesorów protestanckich naliczyć, którzy zaprzeczając Bóstwa Jezusowi, porzucają Sakramenta a w ten sposób całym fundamentem chrześcijaństwa wstrząsają. Słynny profesor teologii protestanckiej, Ritschel, pisze w swej książce naukowej o usprawiedliwieniu tom II, str. 17: „Pisma Starego i Nowego Testamentu nie są natchnione, lecz są dziełem czysto naturalnem.“ Profesor Beyschlag, znany naczelnik „ewangelickiego związku“ w Niemczech zaprzecza (według Einig, otwarte pytania str. 38 i d. Goliat-Beyschlag str. 51 i d.) wprost Tróję św., Bóstwo Jezusa, wniebowstąpienie Pańskie, „z którem ani wiara ani umiejętność pogodzić się nie może.“ Czy to nie jest burzenie wszelkiego fundamentu chrześcijaństwa? — Niedawno temu (w marcu 1905) głosił liberalny pastor Fischer przy kościele Marka w Berlinie publicznie i otwarcie na 22. wiecu protestantów w Berlinie, że nie można wierzyć w Bóstwo Chrystusa i wogóle w jakiegokolwiek objawienie. „Oddawanie Boskiej czci Chrystusowi musimy stanowczo odrzucić. Chrystus nie może być przedmiotem religii i uwielbienia. Chrystus, jak Go Biblia przedstawia, nie jest historyczny.

Biblia nie zawiera objawienia Bożego; bo objawienia wcale niema, religia jest rzeczą rozumu i płodem historycznego rozwoju.“ Na to proste zaprzeczenie Bóstwa Chrystusowego i Boskiego Objawienia zgodził się wiec protestantów. Nawet „związek protestantów“ ujął się za pastorem Fischerem, by go nie usunięto z jego stanowiska. — Jakże by zresztą było go można usunąć? Jeżeli by sankcyonowano wiarę i niewiarę, jako dwie równouprawnione zasady kościoła protestanckiego, wtedy by się kościół protestancki rozpaść musiał. Gdyby bowiem ogłosił zupełną niewiarę, wiele tysięcy wierzących jeszcze pastarów i członków z kościoła koniecznie wystąpić by musiało. Jeżeli by zaś wyższa rada kościelna stanowczo oświadczyła się za wiarą w Chrystusa i Jego naukę, wtedy sprzeciwiła by się całej istocie protestantyzmu, który potępiając wszelką władzę w rzeczach wiary, ogłosił zupełną wolność w badaniu i wykładaniu Pisma świętego i wogóle całej religii jako najprzedniejszy artykuł protestantyzmu. Najwyższa rada kościelna zajęła się też starannie wypadkiem pastora Fischera, lecz wobec swej najgłówniejszej zasady co do wolności w rzeczach religii nic innego jej nie pozostało, jak cierpieć wiarę i zarazem niewiarę w kościele swoim — i pozostawić pastora Fischera mimo jego zupełnej niewiary na jego posadzie. - Protestanckie czasopismo „Auf der

Warte“ nr. 8 z dnia 16 Lutego 1905, donosi, że pastor Mauritz mówił na kazaniu w protestanckim zborze w Bremie: „Precz z chrześcijaństwem, to dla nas rzecz przedawniona; precz z tą religią pogrobową. Jużemy się odwrócili od chrześcijaństwa, mamy własną religię, życie! Coś przejęliśmy jeszcze z chrześcijaństwa, mianowicie delikatność i miłość nieprzyjaciół. Zabraliśmy też z sobą jedną starą tapetę (tapety są to obicia ścian z papieru kolorowego i ozdobione go rysunkami); taką starą tapetą jest „Ojcze nasz.“ Wiemy dawno, że ta modlitwa już nie jest naszą modlitwą, jest dla nas tylko pięknym poematem. Będziemy go zaraz odmawiali, lecz każdy sobie może przy tem myśleć, co chce (!!).“

Otóż takie bluźnierstwo ma być zwiastowaniem onej czystej Ewangelii, którą protestanci przed światem się chlubią, a dla której walczą tak zacięcie przeciw Kościołowi katolickiemu, który jedyny wiarę w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, w Tróję przenaświętszą, w Najśw. Maryę Pannę jako niepokalanie poczętą Bogarodzicę tak wyznaje, jak to Apostołowie i ich uczniowie, Ojcowie Kościoła, na samym początku chrześcijaństwa nauczali? — Zaprawdę ma słuszość „powszechna gazeta kościelna ewangelicko-luterska“, jeżeli w nr. 1 z roku 1902 pisze: „Żalem wszystkich ludzi jesteśmy przejęci, widząc, że

młodzież nasza wskutek takiej nauki upada i ginie.“ „Już Melanchton“, pisze ta sama gazeta w nr. 46 z roku 1898, „powiadał, że choćby tyle łez miał w oczach, ile Elba przy Witemberdze ma kropel, nie starczyłoby mu jednak na opłakanie niezmiernej nędzy panującej w stosunkach kościelnych. — Ale od tego czasu sprawy jeszcze daleko więcej się pogorszyły. Gdzie się to wszystko skończy, jeżeli nie w przepaści?“ — Podobnie pisze „niemieckowoewangelicka gazeta kościelna“, 1—6, 1902, omawiając opłakane stosunki kościelne: „cóż z tego wszystkiego będzie? Jedność i czystość nauki są dla kościoła tak potrzebne, jak dzielność przeciw nieprzyjacielowi. To jest droga do przepaści, ale się jej nie widzi.“ — Zaprawdę, protestantyzm potępia sam siebie, czy wymaga jedności w wierze czy nie. Jeżeli wymaga jedności, wtedy wraca do katolickiej zasady o władzy naukowej a porzuca najistotniejszą podstawę całej nauki swej, tj. wolność w badaniu teologii. Gdy na posiedzeniu izby panów w Prusiech 7 Maja 1902, jak pisze Huppert w piśmie „protest niemiecki“ str. 12, uważano ograniczenie wolności w badaniu Pisma św. w interesie utrzymania protestantyzmu za konieczne, wystąpił dr. Dryander, jedyny protestancki duchowny w izbie panów i oświadczył stanowczo: „Wolność w badaniu teologicznem jest warunkiem istnienia kościoła naszego. Odpowiedź ta jest

całkiem słuszną (Huppert n. p. m. str. 94), ale z drugiej strony wymaga się przy ordynacyi od kandydatów przysięgi na pisma protestancko-wyznaniowe. A skutki tego? — Pastorowie i nauczyciele wyznania protestanckiego muszą się więc na wysokich szkołach dać pouczać, że Biblia nie jest Słowem Bożem, że Chrystus nas nie odkupił i t. p., — a jeżeli chcą osiągnąć posadę proboszcza, przysięgać muszą na wyznanie, że wierzą w zbawienie i Biblię św. — Wobec tego pisze najgłośniejsza gazeta protestancka, Kreuzzeitung: „Czy myśli kościół, że ujdzie z arzutowi obłudy?“ W „życiu Fryderyka Perthes“, Gotha 1855, III, 205 czytamy: Smutna i okropna jest sprzeczność pomiędzy katedrą wysokich szkół a kazalnicą.“ Niewierzący, wstępują bez namyslenia się w urząd kościelny i stoją potem jako proboszczowie krzywo przysiężni i obłudni przed Bogiem i ludźmi.“

Jeżeli zaś kościół protestancki jednoci nie wymaga, wtedy rozpadnie się sam w sobie, jak w „Hengstenberskiej ewangelickiej gazecie kościelnej“ nr. 33, z roku 1901 czytamy: „Patrząc na nasze ewangelickie kościoły krajowe, nie możemy tego wrażenia w sobie przytłumić, że zbliżają się ku swemu rozwiązaniu.“ Dobrze teraz zrozumiemy narzekanie Berlińskiej ewangelickiej gazety: „wielu już wszelką nadzieję pogrzebało i w żaden ratu-

nek już nie wierzy, ani dla swego kościoła ani dla swego ludu.“

Tak więc przedstawia się nam protestantyzm w strasznym rozkładzie i rozdrobnieniu. Jak syn marnotrawny majątność ojcowską aż do ostatniego szeląga rozprószył, tak też protestantyzm tę część chrześcijaństwa, którą założyciel jego z rodzicielskiego domu katolickiego jako dziedzictwo z sobą przyniósł, zupełnie zmarnował. Lecz do tego koniecznie w tej chwili dojść musiało, skoro protestantyzm niezachwianą granitową opokę władzy kościelnej, od Jezusa samego założoną, porzucił, a na lekkim piasku subiektywnej wolności i zupełnej niezawisłości w badaniu Pisma świętego i dowolnego wykładania nauki Chrystusowej nowy kościół wybudował. Wątpienie i przeczenie osiadły się od pierwszego dnia jak grzyb jadowity na murach kościoła Witenberskiego, a trucizna ta dalej i dalej się rozszerzała, aż wszystko, cokolwiek było jeszcze chrześcijańskie, powoli się rozpadło i nareszcie w spróchniałe śmieć się pokruszyło. Proces ten ogólnego rozkładu protestantyzmu spotykamy wszędzie, gdzie protestanci we wielkiej masie (jak n. p. w Niemczech) pomiędzy sobą mieszkają. I śmiało można powiedzieć, że tylko nienawiścią do Kościoła katolickiego jeszcze żyją. Tam zaś, gdzie gęsto z katolikami są mieszanymi, dzięki oparciu się o katolicyzm, znaczne jeszcze posiadają części chrześcijaństwa.

Nas katolików opłakany ten stan protestantyzmu głęboko wzrusza, ale nie zdziwi. „Uderzę pasterza a rozproszą się owce trzody.“ (Mat. 26, 31). Protestantyzm uderzył na pasterza Kościoła Chrystusowego, a przeto rozproszyli się wyznawcy jego, podzieliwszy się na niezliczone już sekty, które zwalczając się zaciekle nawzajem, w jednym jeszcze się łączą, tj. w starej, od założyciela ich kościoła, Marcina Lutra, odziedziczonej nienawiści do rzymsko-katolickiego Kościoła. Protestantyzm tak spreczny w sobie w teorii i w praktyce, tak spustoszony co do nauki Chrystusa Pana, rozpaść się musi, albowiem Pan Jezus powiedział (Mat. 12, 25): „Wszelkie królestwo rozdzielone przeciw sobie, spustoszone będzie.“ Od Pana Jezusa aż po dzień dzisiejszy powstały niezliczone odszczepieństwa od wiary chrześcijańskiej, które opuściwszy skałę Piotrową jedności rozpadły się — i zginęły. Tego losu i protestantyzm, ponieważ rozdzielony już blisko na 300 sekt, nie ujdzie. Każdy błąd musi koniecznie w następstwie do rozdzielenia doprowadzić, i dlatego odzywamy się z szczerem i życzliwym sercem do naszych odłączonych braci: Tam tylko znajdziecie prawdę, gdzie jedność panuje. Wreszcie wskazujemy na wyrok dla was samych na pomniku Marcina Lutra we Wormacyi napisany: „Jestli to dzieło Boże — wtedy się utrzyma, „Jestli dzieło ludzkie — wtedy się rozpadnie.

IV.

Jakie to szczęście być katolikiem dlatego, że mamy Jezusa pod postacią chleba!

Zarzut bałwochwalstwa przeciw Kościołowi katolickiemu. — Pan Jezus chciał, żeby ofiara Jego krzyżowa zawsze w sposób bezkrwawy była ponawiana. — Udowodnienie obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza — ze słów, któremi Pan Jezus ten Sakrament zapowiedział — ze słów, któremi ten Sakrament ustanowił — z nauki Apostołów — z podania Kościoła. — Wieczerja Pańska — pierwsza ofiara Mszy św. — Ustanowienie kapłaństwa; — dlatego tylko Apostołowie i ich następcy ofiarę Mszy świętej spełniać mogą. — Msza święta zawsze w chrześcijaństwie odprawiana.

Protestantyzm potępia Mszę świętą — czy słusznie? — Wieczerja Pańska w protestantyzmie; — nauka Marcina Lutra — fałszywa. — Protestantyzm w nauce o wierze przyjmującego, jako jedynym środkiem dostąpienia łask sakramentalnych, sprzeciwia się samemu sobie. — Pastorowie — zerwali związek z Biskupami — z Apostołami — nie mogą przeistaczać chleba i wina — nie mają Ciała i Krwi Jezusowej — nie mają prawdziwej Wieczery Pańskiej. — Protestantyzm nie zna Kapłaństwa — wszyscy wierni są u niego kapłanami: — „ordynacya” protestancka nie udziela żadnej władzy duchownej. — Niedowiarstwo względem Wieczery Pańskiej u profesorów teologii protestanckiej; — wiara u protestantów wskutek tego się rozpadająca — zabobonom i wróżbiarstwu ustępuje. — Wobec tego — wierność Kościoła katolickiego tem bardziej stanowcza dla Sakramentu Ołtarza.

Jednym z najcięższych zarzutów, czynionych nam przez protestantów, jest ten, że my katolicy dopuszczamy się bałwochwalstwa, kłaniając się Panu Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakra-

mencie Ołtarza. — W kościele katedralnym w Neuchatel w Szwajcaryi, dawniej katolickim, znajduje się taki napis w języku francuskim: „Dnia 23 Października 1530 zostało tu bałwochwalstwo wytępione i wypędzone przez obywateli z Neuchatel.“ — Zaprawdę! Zarzut ten z wszystkich najbardziej jest zdolny do zohydzenia Kościoła katolickiego. Wzdryga się pióro, aby na tak straszne oskarżenie Kościoła katolickiego dać odpowiedź. Lecz „miłość wszystko znosi“, powiada św. Paweł; dlatego powtarzamy, uśmierzając gorzkość tak dotkliwego zarzutu, to, cośmy już w poprzedniej rozprawie oświadczyli: Mylicie się bracia protestanci, Kościół katolicki nie zna żadnego zabobonu i nie popełnia żadnego bałwochwalstwa.

Kościół katolicki składa najgodniejszy hołd Bogu, kłaniając się Jezusowi, prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecnemu w Hostyi świętej. Udowodnienie tego jest przedmiotem niniejszego rozdziału.

Pan Jezus, Zbawiciel nasz, chcąc spełnić ofiarę na krzyżu dla odkupienia świata, użył w przededniu śmierci Swojej cudownego sposobu, aby ofiara Jego krzyżowa, z wszystkich ofiar najświętsza i Bogu odwiecznemu najmiłsza, wciąż i wciąż aż do skończenia świata była ponawiana na pamiątkę niepojętej Jego miłości ku nam żyjącym. Dokonał tego tak, że przy ostatniej wieczerzy

Ciało Swe Najświętsze i Krew Swą Najświętszą ukrył pod postacią chleba i wina. Odtąd mamy Pana Jezusa żywego, istotnego i prawdziwego w Najśw. Sakramencie Ołtarza, któremu się jako Bogu kłaniamy. Czy słusznie?

Otóż pierwszy dowód tej prawdy mamy w tych Jego słowach, któremi zapowiedział tę dziwną tajemnicę, zanim ją ustanowił, a których celem było powoli i stopniowo przygotować do niej umysły ludzkie. — Działo się to nazajutrz po owym wielkim cudzie rozmnożenia chleba na puszczy, który w rzeszach wywołał uwielbienie i podziw. Jakoż biorąc stąd pochop, począł Pan Jezus mówić, że zgotuje pokarm stokroć cenniejszy, pokarm słodszy od manny — a tym właśnie pokarmem ma być Ciało Jego i Krew Jego najświętsza. Przytoczymy tu cały ten ustęp podług Jana św. VI, 48—68: „Jam jest“, mówił, „chleb żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy i pomarli. Jam jest chleb, który z Nieba zstąpił, a jeśliby kto pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki. A chleb, który Ja dam, jest Ciało Moje za żywot świata. Spierali się tedy żydowie między sobą, mówiąc: jakóż ten może nam dać Ciało Swe ku jedzeniu? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, powiadam wam, jeślibyście nie jedli

ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie... Albowiem ciało Moje prawdziwie jest pokarm, a krew Moja prawdziwie jest napój — kto pożywa ciało Moje, a pije krew Moją, we Mnie mieszka a Ja w nim... Wiele ich tedy z uczniów Jego słuchając, mówili: twarda jest ta mowa, a któż jej słuchać może? I od tego czasu wiele uczniów odstąpiło nazad i dalej z Nim nie chodzili. Rzekł tedy Jezus do dwunastu: iżali i wy odejść chcecie?“

Tyle Ewangelista. Cóż wypływa z tego ustępu? Nie jestże on namacalnym dowodem, że Sakrament Ołtarza zawiera rzeczywiście Ciało i Krew Syna Bożego? To oczywiste, bo każde tu wyrażenie jest tak dokładne, każde słowo tak jasne, że rozsądne wątpienie staje się niemożliwym. Gdyby bowiem ten przedziwny Sakrament był tylko zwykłym chlebem, jakżeby mógł Zbawiciel stawiać go wyżej nad mannę? Jak mógł twierdzić stanowczo, że ten pokarm żywot wieczny nam daje, kiedy przecież chleb prosty tej mocy nie posiada? Jak mógł mówić zresztą wyraźnie: chleb, który Ja dam, jest ciałem Mojem... ciało Moje prawdziwie jest pokarm, a krew Moja prawdzi-

w i e j e s t n a p ó j? Widocznie więc, że tu nie jest chleb zwykły i wino pospolite, że pod ich postaciami są Ciało i Krew Jego cudownie utajone, bo inaczej cała ta mowa nie miałaby znaczenia — i trzebaby bluźnierczo przypuszczać, że Mądrość Nieskończona bawiła się czczemi słowami.

Siła tego dowodu jeszcze bardziej wzrasta, gdy zwrócimy uwagę na jedną okoliczność, która się wywiązała z powodu tej nauki. Żydzi, jak powiada Jan święty, zrozumieli słowa Chrystusa w dosłownem znaczeniu tj. o Ciele Jego i Krwi Jego prawdziwej, a właśnie wskutek tego mówili z oburzeniem: j a k ż e t e n m o ż e n a m d a ć c i a ł o S w e k u j e d z e n i u? Uczniowie też nie inaczej je przyjęli, co tak ich rozdrażniło, że tłumnie swego mistrza opuścili, nazywając mowę tę twardą. Jeśliby więc Zbawiciel mówił tutaj istotnie o chlebie pospolitym, czyżby widząc pomyłkę, widząc gniew i zgorszenie słuchaczy, nie sprostował ich błędu? Czyżby nie rzekł zaraz do uczniów: nie odchodźcie ode Mnie, bo Ja wcale nie mówię o Ciele i Krwi Mojej — Ja mówię tu o chlebie i winie zwyczajnem? — Jednak tak nie uczynił — owszem jeszcze jaśniej i silniej naukę tę potwierdził, i wołał się narazić na ogólne szemranie, wołał być opuszczonym od uczniów, słów Swoich jednak nie cofnął! A przecież w tylu innych wypadkach, ile razy uczniowie fałszywie pojmwali Jego słowa, natychmiast prostował

błąd, tłumaczając jasno, co powiedział. Chciałżeby więc unyślnie, aby Jego słuchacze i całe chrześcijaństwo pozostało w błędzie strasznym? — A więc nie masz tu miejsca na najłżejszą wątpliwość co do słów Chrystusowych, tu wszystko przekonywa, że w powyższym ustępie mówił On rzeczywiście o Ciele i Krwi Swojej — a przeto Kościół katolicki nie dopuszcza się bałwochwalstwa, wierząc całą duszy potęgą, że na naszych ołtarzach przebywa On istotnie, w Swojej własnej, żywej Osobie, pod zasłoną chleba i wina.

Teraz sercem i myślą wejdźmy do Wieczernika. Tu to właśnie spełnił Zbawiciel Swe przyrzeczenia dotyczące się Sakramentu Ołtarza, tj. tu ustanowił tę nigdy niepojętą Tajemnicę miłości. Przypatrzmy się temu uważnie, a nowy znajdziemy dowód, że pod chleba i wina skromnemi postaciami jest On sam rzeczywiście obecny.

Była to bardzo rzewna i uroczysta chwila, bo chwila blizkiej męki i ofiary krzyżowej. Syn Boży siadł do stołu z dwunastu Apostoły, spożywał z nimi Paschę, potem umył im nogi, jakby chcąc ich oczyścić i godnie przygotować do wielkiej Tajemnicy, a nareszcie przystąpił do jej ustanowienia. A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb, błogosławił, i łamał, i dawał uczniom Swoim, i rzekł: bierzcie i pożywajcie, to jest Ciało Moje. A wziąwszy kielich, dzięki

czynił, i dawał im, mówiąc: pijcie z tego wszyscy: albowiem tać jest Krew Moja, Nowego Testamentu, która będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na pamiątkę Moją. Tak nam to opisują wszyscy Ewangelisci.

Czy można powiedzieć, że słowa te dopuszczają jakąkolwiek wątpliwość? Nie, słyszymy wyraźnie: to jest Ciało Moje — tać jest Krew Moja — a wobec tak stanowczego twierdzenia, któż ośmieli się wątpić? Mógłże Bóg prawdziwy, sama Mądrość i Prawda, w tak poważnej godzinie, w momencie zbliżającej się śmierci, wyrażać się zagadkowo, dwuznacznie, mógłże mieć co innego na myśli, a co innego mówić? Sam rozum woła, że Chrystus Pan w tej chwili wyrażał się z nadzwyczajną ścisłością. Szło tutaj o Sakrament, szło tu o założenie Nowego Testamentu, szło o ostatnią wolę, szło tu o dogmat wiary — musiał więc oczywiście, o rzeczach takiej wagi mówić bardzo dokładnie, musiał mierzyć swe słowa, i niczego nie zostawiać na niepewne nasze domysły. Zresztą i to dodajemy: Jako Bóg wszystko wiedzący, Pan Jezus przewidywał, że całe chrześcijaństwo zrozumie Jego słowa w dosłownem znaczeniu, że miliony ludzi aż do skończenia świata wierzyć będą w Jego obecność pod zasłoną chleba i wina, że przed tym Sakramentem uderzać będą

czołem wszystkie narody ziemi i dawać Mu cześć Boską. — Gdyby przeto Pan Jezus nie był tam rzeczywiście obecny, gdyby tam nie było prócz zwykłego chleba i wina, byłżeby nas nie ostrzegł, byłżeby milezał, wiedząc, że ludzkość cała z okazji tych słów wpadnie w błąd bałwochwaleczy? Owszem, byłby stokroć ostrzegał, bo przecież nie chciał nas własną ręką popchnąć na drogę fałszu i umyślnie sidła nam stawiać! —

Tak więc nie masz wybiegu co do słów Zbawiciela, których użył przy ostatniej Wieczerzy. Mówił On istotnie o Ciele i Krwi Swojej, czyli że w niepojętej tajemnicy Ołtarza jest On sam rzeczywiście i prawdziwie ukryty. —

A co myślą Apostołowie o św. Sakramencie Ołtarza, ci najbliżsi uczniowie Chrystusa i najwierniejsi słów Jego tłumacze? Otóż uczą tak samo, że postacie chleba i wina są w Nim tylko pozorne, że to tylko zasłoną niepojętego cudu, a że za tą zasłoną ukrywa się istotnie Ciało i Krew Zbawiciela naszego. Tak to wyraźnie twierdzi św. Paweł w I. liście do Koryntyjan XI, 23—29: „Ja“, powiada, „wziąłem od Pana, com też wam podał: że Pan Jezus tej nocy, której był wydan, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: toć jest ciało moje. Także i kielich po wieczerzy, mówiąc: ten kielich jest nowy Testament we Krwi mojej...

A tak ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej. Niechajże doświadcza samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije — albo wiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego.“ Jakaż jasna nauka, jaka silna wiary naszej podpora! Wyraźnie tu się mówi, że należy „rozsądzać“, tj. robić różnicę między chlebem codziennym a Ciałem i Krwią Pańską, że przystępując do nich, trzeba pierwszej siebie „doświadczać“, czyli zbadać sumienie swoje, a że kto do tej uczty przystępuje niegodnie, Ciała i Krwi Pańskiej staje się winien. Gdyby więc w czciogodnym Sakramencie Ołtarza był tylko chleb zwyczajny, czyż takie upomnienia nie byłyby dziwaczne? Czy Apostół narodów kazałby nam tak pilnie gotować się do niego przez oczyszczenie serca i badanie sumienia? Czy groziłby potępieniem i sądem za niegodne spożycie pospolitego chleba? Nie! W tym chlebie jest coś stokroć świętszego, jest Ciało rzeczywiste i Krew Jego prawdziwa, słowem On sam przytomny, sam cudownie ukryty, choć Go oczy ciała nie widzą. Podobnie pisze św. Paweł do Żydów 13, 10: „Mamy ołtarz, z którego nie mają mocy jeść, którzy przybytkowi służą“ (tj. żydzi).

Z Apostołami zgodnie też i pierwsi chrześcijanie w obecność Pana Jezusa w Sakramencie Ołtarza wierzyli, łamiąc się w podziemiach Rzymu w przede dniu śmierci męczeńskiej, Chlebem Anielskim. Tak nauczali Ojcowie Kościoła w samych początkach i w późniejszych wiekach chrześcijaństwa, ten artykuł wiary został niemal na wszystkich soborach kościelnych przyjęty i jako dogmat wiary chrześcijańskiej ogłoszony. Tak n. p. pisze św. Justyn († 166): „Pouczono nas, że ten błogosławiony pokarm jest Ciałem i Krwią wcielonego Syna Bożego.“ Podobnie pisze święty Ireneusz (od roku 178. Biskup lugduński) o „obecności Chrystusa Pana, jako o prawdzie w całym chrześcijaństwie ogólnie znanej.“ Bardzo wyraźnie pisze o tem św. Hipolit († koło 235): „Codziennie ofiaruje się na tajemniczym stole drogocenne Ciało i Krew Chrystusa Pana“, a święty Cyryl Jerozolimski († 386): „Co się chlebem być zdaje, nie jest chlebem, choć jak chleb smakuje, ale Ciałem Chrystusowem, i pozorne wino nie jest winem, chociaż ma smak wina, ale jest Krwią Chrystusową.“ — „Skoro Chrystus Pan sam o winie powiada: To jest Moja Krew, ktoby wątpił i mniemał, że to nie jest Jego Krew? On niegdyś wodę w wino przemienił, a my byśmy mieli nie wierzyć, że wino w Krew przemienia?“ Pięknie

pisze też św. Ambroży († 397) o tej św. Tajemnicy: „Który pokarm zasługuje na pierwszeństwo, czy ten, który Bóg dał żydom na puszczy, albo raczej ten, który jest prawdziwem Ciałem Jezusa Chrystusa, który żywot daje...“ Podobnie pisze św. Chryzostom, św. Augustyn i inni, którzy z największem zachwyceniem uwielbiają Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina. — Wszystkie kościoły wschodnie, nawet te, które się bardzo rychło od Kościoła katolickiego oderwały, wierzą w prawdziwą obecność Jezusa Chrystusa w Sakramencie Ołtarza.

Pan Jezus przy Wieczery Pańskiej nie tylko chleb i wino w Ciało i Krew Swoją przemienił, ale On też Samego Siebie pod postaciami chleba i wina Bogu Ojcu ofiarował. Pan Jezus rzekł (Łuk. XXII, 19): „To jest Ciało Moje, które się za was dawa (w greckim tekście: które się teraz za was dawa, ofiaruje). Wieczerza Pańska była więc zarazem też ofiarą — tą samą ofiarą, którą nazajutrz chciał na krzyżu złożyć, tylko bezkrwawą. Słowy: „To czynicie na pamiątkę Moją“ dał Pan Jezus Apostołom, Biskupom i kapłanom władzę, mocą której mogą czynić to samo, co On uczynił, mianowicie przemieniać chleb i wino w Jego Ciało i Krew, a ofiarę tę ponawiać na Jego pamiątkę.

Tym sposobem uczynił Pan Jezus Apostołów, ich następców, t. j. Biskupów i wszystkich tych, którymi

Biskupi tej władzy udzielili, kapłanami. Tylko kapłani święte Tajemnice Boże sprawować mogą. Na to właśnie ustanowił Pan Jezus kapłaństwo. Jezus Chrystus Apostołów z wszystkich innych uczniów wybrał (Łuk. 6, 13), im udzielił nadzwyczajnej władzy i mocy (Mat. 10, 1). Nie tylko im rozkazał, powtarzać to, co On uczynił przy ostatniej Wieczerzy, ale też tchnął na nich, udzieliwszy im Ducha świętego z władzą odpuszczenia grzechów (Jan 20, 22 i n.); ich wysłał z tą samą mocą, z jaką Go sam Bóg Ojciec posłał (Jan 20, 21), im przyobiecał, że będzie z nimi aż do skończenia świata (Mat. 28, 20). Do tych Wybranych nie należy człowiek przez sam Chrzest św., jak „to w opisie św. Macieja widzimy (Dz. Ap. 1, 23 i n.), ani przez bezpośrednie powołanie Chrystusa, jak n. p. święty Paweł, lecz tylko przez włożenie rąk (Dz. Ap. 13, 2 i n.), i „Odłączcie mi Szawła i Barnabasza ku sprawie, do którejem ich wziął... i włożywszy na nich ręce odprawili ich.“ Święty Paweł zaś wyświęcił Tymoteusza na Biskupa, włożywszy nań ręce swe i udzieliwszy mu łaski kapłaństwa (II. Tim. 1, 6): „Napominam cię, abyś wzniecał łaskę Bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk moich“, a znowu (I. Tym. 4, 14): „Nie zaniedbuj łaski, która jest w tobie z kładzeniem rąk kapłaństwa.“ Tem włożeniem rąk kapłaństwa zostaje Biskup nie z władzy ludzkiej, lecz z Ducha świętego ustanowiony (Dz. Ap. 20, 28): „Pilnujcie wszystkiej trzody, nad którą was Duch święty postanowił Biskupami, abyście zarządzili Kościół Boży;“ mocą tego święcenia żąda (I. Kor. 4, 1): „Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych;“, „Bóg“, powiada on (II. Kor. 5, 20) „włożył na nas słowo zjednoczenia. Miasto Chrystusa, pojednajcie się z Bogiem.“ — On nawet pisze (do Żydów 5, 1): „Każdy najwyższy kapłan, z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowion w tem, co do Boga należy.“ Cała nauka Apostołów nam więc pokazuje, że włożenie rąk udziela

kapłaństwa. Dlatego też Kościół kapłaństwo za Sakrament uważa.

Z tego wynika, że tylko kapłani, którzy z rąk biskupa, jako prawowitego następcy Apostołów, władzę udzieloną Apostołom przez Jezusa otrzymali, mają pełnomocnictwo, władzę, zarządzać Tajemnicami Bożemi. Więc też tylko kapłani Kościoła katolickiego mają władzę, przemieniać chleb i wino w Ciało i Krew Pana Jezusa, ponieważ tylko Apostołowie tę władzę otrzymali, która zaś od nich na Biskupów i włożeniem rąk tychże na kapłanów przeszła.

Dlatego też tylko w Kościele katolickim odprawia się prawdziwa Msza św., owa nieustająca ofiara Nowego Zakonu, w której się Pan Jezus ofiaruje Swemu Ojcu niebieskiemu w sposób bez krwawy pod postaciami chleba i wina. Nie jest ona zaprowadzona przez Kościół w pewnym czasie, lecz ona pochodzi od Apostołów samych, którzy wierni rozkazowi Pańskiemu, czynili to samo, co Pan Jezus czynił przy ostatniej Wieczerzy, z tym dodatkiem jednak, że do każdej części owego najświętszego nabożeństwa, odprawionego przez Pana Jezusa przy Wieczerzy Pańskiej, dodali w pokorze swej pewne, bez wątpienia od Boga natchnione modlitwy, które, jak we wszystkich czasach, tak i dzisiaj z wielkiem uszanowaniem się odmawiają.

Tak to wierzone zawsze w chrześcijaństwie;

a nawet w kościołach wschodnich, które już w IX stuleciu od Kościoła katolickiego się odszczepiły, nie tylko wiara w prawdziwą obecność Ciała i Krwi Jezusowej pod postaciami chleba i wina, ale też nabożeństwo Mszy św. we wysokiem uszanowaniu się zachowuje.

Tylko protestantyzm sprzeciwia się wierze tej opartej na nauce samego Zbawiciela, Apostołów i całego chrześcijaństwa, potępia nawet z nieubłaganą nienawiścią nabożeństwo Mszy św. nazywając ją wprost bałwochwalstwem.

I zapewne! Jeżeli wiara ta jest fałszywą, tedy my katolicy jesteśmy bałwochwalcami, ponieważ rzeczywiście coś, co wygląda jako chleb i wino, uwielbiamy jak żywe Ciało i Krew Pana Jezusa. Lecz jeżeli Kościół katolicki popełnia bałwochwalstwo, uwielbiając Pana Jezusa w Hostyi św., wtedy cały Kościół chrześcijański wnet po swoim założeniu wpadł w najstraszniejsze bałwochwalstwo i w niem był zagrożony, aż dopiero po 1500 latach reformatorem wystąpili i zabobonnym tym komedjom koniec położyli. Ale czy nie byłby wtedy wszystkich tych okropności winien sam Pan Jezus, który jako Bóg wszytkowiedzący wiedział, że tysiące milionów kłaniać się będą Hostyi św., a mimo to jednak jaśniej się o tem nie wyraził?

Cóżby Mu tu było za trudność sprawiło, powiedzieć: „To oznacza Ciało Moje“, albo: „To będzie Ciałem Mojem“, albo „W tym Chlebie, z tym i pod tym Chlebem będzie się Ciało Moje przyjmowało?“ Tak to bowiem nauczali reformatorowie. — Dla czegoż przecież Pan Jezus tak to powiedział, a nie inaczej, dla czegoż to słowo trzykroć w Ewangeliach świętych i raz u świętego Pawła kazał powtórzyć: „To jest Ciało Moje“, „to jest kielich Krwi Mojej?“ Zapewne, aby najmniejszej wątpliwości co do znaczenia słów tych tak prostych i jasnych nie pozostało!

Niezbędnem następstwem każdego odszczerpienia od wiary katolickiej zawsze było zupełne pomieszanie we wykładaniu nauk Jezusa Chrystusa, tak mianowicie reformatorowie XVI stulecia, każdy z nową nauką co do obecności Pana Jezusa wystąpili, tak że można powiedzieć: Tyle było różnych zdań, ile było głów. Według Marcina Lutra n. p. Ciało i Krew Pana Jezusa staje się w momencie pożywania przez wiarę pożywającego obecne (Buchrucker, dr. M. Lutra mały katechizm, wydanie 94 Norymbergia 1902 str. 111), lecz tak, że Pan Jezus jest w chlebie, pod chlebem i z chlebem, nie zaś, że się chleb i wino w Ciało i Krew Pana Jezusa przemieniają. — Było na to rzeczywiście największego natężenia umysłu potrzeba, aby w słowa Pana Jezusa tak jasne, tak proste, znaczenie tak niewłaściwe, tak zagmatwane

wsunąć! — Czemże bowiem można choćby w przybliżeniu coś podobnego udowodnić, że najświętsze Ciało i najświętsza Krew Jezusa Chrystusa przy Wieczerzy Pańskiej przez wiarę Apostołów w momencie pożywania stały się przytłomne? Rozważmy na chwilę rzecz samą! Najprzód mówi Pan Jezus: „To jest Ciało Moje, to jest kielich Krwi Mojej“, potem dopiero daje im Sakrament do pożywania; najprzód musiał Pan Jezus Tajemnicę tę im zapowiedzieć, potem dopiero mogli w nią wierzyć; lecz w tej chwili, gdy Pan Jezus im Tajemnicę tę zapowiedział, chleb już nie był chlebem, a wino już nie było winem. Wiara Apostołów więc nie spowodowała obecności najświętszego Ciała, i najświętszej Krwi pod postaciami chleba i wina; choćby nawet Apostołowie po zapowiedzeniu Tajemnicy tej rzeczywistej obecności Ciała i Krwi Pańskiej byli powątpiewali i choćby wszyscy wiary tej byli odmówili, przecież by słowa Prawdy odwiecznej: „To jest Ciało Moje, to jest Krew Moja“, zupełnie prawdziwe zostały. Słowa te nie tylko przed pożywaniem, nie tylko przed wiarą Apostołów były prawdziwe, one by nawet zostały prawdziwe, choćby Apostołowie nie byli w Tajemnicę tę wierzyli, albo tego Sakramentu nie byli pożyli.

Odwieczna Prawda tak to zawyrokowała, więc na wieki musi być prawdą, że chleb stał się Ciałem i wino stało się Krwią Pana Jezusa bez względu na to, czy Sakrament ten zostanie przyjęty lub nie.

Protestantyzm naucza, że wiara przyjmującego Sakrament jedynym jest środkiem dostąpienia łask sakramentalnych. Lecz nauka ta stoi z codzienną praktyką protestantyzmu w zupełnej sprzeczności. Protestantyzm nawet od małych dzieci wymaga wiary, albowiem w katechizmie (Ernesti, str. 147, pyt. 24) czytamy: „na czem to polega, że chrzest przynosi takie błogosławieństwo? Na wierze.“ Protestantyzm chrzci atoli niemowlątka, nie mające jeszcze władzy rozumu, więc nie mogąc wierzyć, — a przecież dostępują one według nauki protestanckiej nadprzyrodzonych łask Chrztu św.! Co za sprzeczność! Więc albo jest niedorzecznością, chrzcić dzieci, albo zasada, że wiara jest jedynym środkiem dostąpienia łask sakramentalnych, jest bezpodstawy: Coś jest w każdym razie niesłusznego u naszych odłączonych braci! — Tak protestantyzm sam siebie oszukuje, wymyślając nowe nauki. Tak i przy Wieczerzy Pańskiej przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Pańską nie zależało od wiary, lecz jedynie od słów Jezusa, odwiecznej Prawdy.

Zresztą sprzeczność katolicyzmu i protestantyzmu co do przeistoczenia pominąć można, ponieważ, jak stanowczo twierdzimy, u protestantów chleb i wino nie tylko w momencie pożywania, ale nawet wogóle się nie przemienia; protestanci nie mają Ciała i Krwi Pana Jezusa, nie mają prawdziwej Wieczerzy Pańskiej. Tu może nie jeden z protestantów powie: „Twarda jest ta mowa, a któż jej słuchać może?”

Już wyżej pokazaliśmy, że Pan Jezus władzy przemienienia tylko Apostołom i ich prawowitym następcom, t. j. Biskupom udzielił, Biskupi zaś, posiadający pełność kapłaństwa, tej władzy i innym przez święcenie kapłańskie udzielić mogą. Więc tylko Biskupi i kapłani przez nich wyświęceni tę władzę posiadają. — Pastorowie protestancy zaś nie posiadają tej władzy, gdyż oni nie stoją w ścisłym związku i nieprzerwanem połączeniu z Biskupami jako prawowitymi następcami Apostołów, więc też i nie z Apostołami samymi. Władza ta od Apostołów przez Biskupów niejako kanałem nieprzerwanym aż po dzień dzisiejszy płynie. Protestantyzm zaś oderwał się całkiem od Biskupów i ich władzy; pastory więc już nie są następcami Apostołów, tylko następcami po Marcinie Lutrze, który będąc tylko kapłanem a nie biskupem, nie mógł władzy Apostolskiej innym udzielić. Nadto Marcin Luter odłączywszy się od Papieża i Biskupów, zerwał wszelki stosu-

nek z Piotrem świętym i Apostołami i więc z Chrystusem Panem, przeciął odstępstwem swem władzę kapłaństwa, która wypłynąwszy z Chrystusa Pana płynie nieprzerwanym potokiem przez Piotra, Apostołów i ich prawowitych następców, t. j. Biskupów rzymsko-katolickiego Kościoła Chrystusowego aż do skończenia świata.

Protestanci mają wprowadzić tak zwaną „ordynację“, przez którą kandydatów swoich upowazniają na urząd pastorów. Pobożnie wierzący protestanci mniemają, że ta ordynacją udziela się pastorowi pewnej władzy duchownej i pełności błogosławieństwa, i że mocą tej ordynacyi jego słowa konsekuracyjne inną siłą i inny skutek od słów zwyczajnego człowieka wywierają. Lecz zdanie to zbliża się do wiary katolickiej o kapłaństwie; uważając jednak ordynację za święcenie kapłańskie, oddala się od zasady protestanckiej co do powszechnego kapłaństwa. (Tu dodać musimy, że protestantyzm nie zna osobnego kapłaństwa; według nauki jego są wszyscy wierni kapłanami). Daleko więcej jest takich, a mianowicie we wyższych stanach, którzy mówią, że jest zupełnie rzeczą obojętną, czy pastor albo ojciec rodziny konsekruje, i czy do tego wina albo wody się używa. — Zresztą ordynacja protestancka pastorum, czy wina albo wody używają, żadnej władzy duchownej nie udziela, ponieważ protestantyzmowi najwa-

źniejszego warunku do skutecznej ordynacyi brakuje. Ten tylko może włożeniem swoich rąk w ordynacyi nadnaturalnej władzy udzielić, który sam przez włożenie rąk Biskupich nadnaturalną władzę otrzymał; nikt bowiem udzielić nie może, czego sam nie posiada. Jeśli więc ordynacya ma zdziałać jakie skutki nadnaturalne, wtedy musi pełnomocnictwo do tego w nieprzerwanem następstwie kolejnem sięgać aż do Chrystusa, wiecznego i najwyższego Kapłana. Tego nieprzerwanego następstwa protestantyzm nie posiada, on tylko do Lutra albo Kalwina sięga, więc „ordynacye“ jego są bezskuteczne i niczem innem, jak uroczystem wprowadzeniem do urzędu kaznodziejstwa czyli pastorowania. — Daremnie więc pastrowie mówią nad chlebem: „To jest ciało moje“, i nad winem: „to jest krew moja“, więc też protestanci daremnie przystępują do „wieczerzy Pańskiej“, gdyż w niej nic innego, jak tylko zwyczajny chleb i wino, a nie Chrystusa Pana przyjmują. — Z tego wynika, że wszystko to, co pastor jako władzę odpuszczenia grzechów posiada i wykonuje, każde dziecko i każda dziewczyna z tem samem prawem i z tym samym skutkiem wykonywać może. Odpowiada też to zasadzie protestantyzmu o powszechnem kapłaństwie. — Zaprawdę, wielkiej się tu wiary wymaga od człowieka!

Nie dziwnego, że profesorowie teologii pro-

testanckiej na wysokich szkołach nauczają, że Ciało Jezusa Chrystusa w grobie zgniło. Jakżeby jeszcze wobec takiej nauki mogli przypuścić, że w Hostyi świętej Pan Jezus żywy jest rzeczywiście obecny!

Tak więc protestantyzm, opuściwszy ten najprzedniejszy artykuł wiary chrześcijańskiej, wyznawany stanowczo we wszystkich czasach, porzucający też konsekwentnie i inne główne artykuły nauki Zbawiciela naszego, coraz bardziej się w zupełne niedowiarstwo rozpada (jakeśmy to ściślej w poprzedniej rozprawie wykazali) — a Kościołowi katolickiemu przypadnie kiedyś zadanie misyjne, spogańszczone narody dzisiejszego protestantyzmu znowu do prawdziwej wiary Jezusa Chrystusa nawracać.

I jest to znamiennem zjawiskiem, że w protestantyzmie, zarzucającym nam katolikom tak głośno bałwochwalstwo, w tej samej mierze, w jakiej wiara jego upada, wznaga się z każdym dniem zabobonność, wróżbiarstwo i czarnoksięstwo tak bardzo, że żadne miasto na świecie nie posiada tyle wróżek i kabalarek (osób, które z linii rąk albo z kart ludziom przysze rzeczy przepowiadają), jak protestanckie miasto Berlin. Tak samo się w krajach protestanckich spirytyzm najgwałtowniej rozwija — a tak zwane wyproszenia zdrowia (Gesundbeten), w czarodziejski sposób dokonywane, tak wysokiego stopnia i tak wielkie-

go już dosięgły znaczenia, że nawet sam cesarz niemiecki, Wilhelm, z całą powagą swoją w publicznej mowie przeciw temu wystąpić musiał.

Zaprawdę! Gdzie wiara w prawdziwe, nadprzyrodzone objawienie Chrystusa Pana niknie, tam na miejsce tego następuje przerażający zabobon.

Niechżeby te stosunki w protestantyzmie naszym odłączonym braciom oczy otworzyły, może znajdą z łaską Bożą drogę do prawdziwego Kościoła! Kościół katolicki jest ten sam, który w czasach Apostołów i we wszystkich czasach aż po dzień dzisiejszy panował, on wyznaje tę wiarę, którą Pan Jezus i Apostołowie Jego świata opowiadali, wyznaje przedewszystkiem ten najprzedszy artykuł wiary, obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, jak go Apostołowie i Ojcowie Kościoła we wszystkich czasach wyznawali; on jedyny posiada władzę przemienienia chleba i wina w prawdziwe Ciało i Krew Pana Jezusa, on przeto też ofiaruje na ołtarzach swoich prawdziwego Pana Jezusa niewidzialnie, jako On się widzialnie na Kalwaryi Bogu Ojcu ofiarował.

Więc mamy Jezusa w Najświętszym Sakramencie, w tabernakulach naszych, oddajemy Mu cześć w tym Sakramencie, jako Bogu żywemu, obnosimy Najświętszy ten Sakrament publicznie, jak np. w uroczystej procesyi „Bożego Ciała.“

Tej wiary mocno trzymać się będziemy, albowiem z tą wiarą chrześcijaństwo stoi i upada. Im bardziej się świat pychą podnosi i przedziwnej tej prawdzie o rzeczywistej obecności Ciała i Krwi Pańskiej pod postaciami chleba i wina opiera, tem bardziej korzyć się w sercu, i naprzekór tej pysze, wobec wszystkich potęg świata wyznawać niezachwianie i stale będziemy, że w Najśw. Sakramencie Ołtarza jest nasz Bóg i Zbawiciel ukryty:

Na ołtarzu jest Bóg żywy,
Choć zakryty, lecz prawdziwy...

V.

Jakie to szczęście być katolikiem dlatego, że mamy święty Sakrament Pokuty, prawdziwą Spowiedź!

Nienawiść i wstręt protestantów do Spowiedzi. — Udowodnienie Boskiego ustanowienia Spowiedzi z Pisma świętego — z Ojców Kościoła — z nieprzerwanego podania Kościoła. — Pan Jezus władzy odpuszczania grzechów tylko pod warunkiem wyraźnego wyznania grzechów mógł udzielić. — Tak to rozumieli Apostołowie, Biskupi i kapłani, żądając we wszystkich czasach spowiedzi usznej. — Nawet królowie i książęta spowiedników swoich mieli i kacerstwa z pierwszych wieków spowiedź uszną zachowały. — Spowiedź nie mogła być w pewnym czasie przez Kościół ustanowioną — a mianowicie nie na Soborze Laterańskim przez Papieża Innocentego III. — O ustanowieniu Spowiedzi w czasach po Apostołach nikt nie wie.

Spowiedź w protestantyzmie. — Protestantyzm tylko Chrzest i Wieczerzę Pańską za Sakramenta uznaje, zaprzecza zaś Sakramentu Pokuty. — Sprzeczność protestantów

z M. Lutrem samym, który staje w obronie podania kościelnego. — Sprzeczność protestantyzmu co do Pokuty, którą w jednych krajach jako Sakrament przedstawiają, w drugich zaś ją jako Sakrament odrzucają; — sprzeczność pomiędzy katechizmami protestanckimi co do spowiedzi; — nauka protestancka o wszystko działającej wierze w spowiedzi — niczem udowodniona; — protestantyzm sam przeczy sobie w praktyce. — Nawet protestancki filozof Kant drwi sobie z tego. — Niedorzeczność „spowiedzi“ u protestantów. — Spowiedź katolicka odpowiada zupełnie intencji Chrystusa Pana, w której On Sakrament Pokuty ustanowił. — Nauka Kościoła katolickiego o odpuszczeniu grzechów i kar doczesnych (odpustach). — Spowiedź nie jest zbyt trudna — przynosi wielkie korzyści. — Protestanci pobożnie myślący dochodzą powoli do tego przekonania. — Kilka upomnień dla nieprzyjaciół Spowiedzi.

Przed 300 laty była Spowiedź dla protestantów przerażającym straszydłem, dla wielu z nich jedynym kamieniem zgorszenia, który ich od powrotu do Kościoła katolickiego powstrzymywał. Przedstawiano im już od dzieciństwa w jaskrawych barwach okropne „nadużycia spowiedzi usznej“, nazywając ją „katownią Papieską“ i „szubienicą sumienia“, „zarazą i morowem powietrzem“ (Kalwin), „wielką, okropną męczarnią“ (Luter). Ta nienawiść do Spowiedzi, ta zgroza przed wyznaniem grzechów swoich przechodziła z ojca na syna, od pokolenia do pokolenia — i dziś jeszcze wzdryga się natura protestantów na widok spowiednicy, na wspomnienie o Spowiedzi. Najbardziej jednak opierają się osobistemu wyznaniu grzechów, s p o w i e d z i u s z n e j, na-

zywając ją „wynałazkiem“ Papieży, którzy spowiedzią tylko „panowanie nad sumieniami“ przywłaszczyć sobie chcieli.

Łudzicie się, bracia protestanci, wołamy znowu, łudzicie was samych, mylicie się co do Kościoła katolickiego i nauki jego.

Rozchodzi się więc o to, czy Pan Jezus rzeczywiście kapłanom władzę odpuszczania grzechów w Imię Jego powierzył? A czy rzeczywiście wykonywanie tej władzy do tego warunku przywiązał, żeby grzesznicy grzechy swoje kapłanowi ze skruszonym sercem wyznawali? Tak jest.

Chrystus Pan już przed Męką Swoją był obiegał Apostołom, że cokolwiek zwiążą na ziemi, będzie związane i w Niebie, a cokolwiek rozwiążą na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebie. A po zmartwychwstaniu Swojem, gdy uczniowie byli zgromadzeni we wieczerniku, Pan Jezus wszedł przez zamknięte drzwi i wyraźnie ustanowił św. Sakrament Pokuty. (U św. Jana XX, 19—23) czytamy: „Gdy tedy był wieczór dnia onego pierwszego szabatów, a drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni żydów, przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł im: Pokój wam. A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie ujrzawszy Pana.

Rzekł im tedy znowu: Pokój wam. Jako Mię posłał Ojciec, i Ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł: Weźmijcie Ducha świętego; którymkolwiek grzechy odpuscicie, będą im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie, będą im zatrzymane.“ Ważne i pamiętne to słowa! — Cóż Pan Jezus temi słowy chciał wyrazić? Myśl tych słów jest jasna i niezawodnie ta: Daję wam teraz rozkaz, do którego wykonania jest wam władza i pełnomocnictwo Boskie niezbędne. Duch święty musi i będzie wam pomagał, ponieważ wielki urząd wam jest dany, mocą którego będziecie ludzi z grzechów oczyszczając i uświęcać. Którymkolwiek grzechy odpuscicie..., to znaczy, teraz otrzymacie władzę i pełnomocnictwo, abyście w imię Moje i mocą Ducha św., którego wam na to udzielam, grzesznym grzechy odpuszczając mogli. Wszystkim tym więc, którym w Imię Moje grzechy odpuszczając będziecie, będą i ode Mnie odpuszczone. Wszystkim tym atoli, którym grzechów nie odpuscicie, i ode Mnie odpuszczone nie będą. Wy powinniście więc badać i sądzić, którymbyście grzechy odpuszczali, a którym nie; a Ja wasz wyrok potwierdzę. Cokolwiek uczynicie w Imię Moje, to będzie w Niebie potwierdzone. Jest więc rzeczą jasną, jak słońce, że Pan Jezus Apostołom udzielił władzy odpuszczania grzechów w Imię Jego.

Ale czy tę władzę tylko Apostołom powierzył, tak że ona z śmiercią ich wygasła? Zapewne nie! Dlaczegoż to właściwie Pan Jezus im tę władzę powierzył? Dlatego, aby grzesznicy pokutujący znowu przebaczenie otrzymać i zbawionymi być mogli. Ale czy tylko za czasów Apostołów byli grzesznicy? Nie, grzesznicy niestety zawsze byli i zawsze będą aż do skończenia świata. Pan Jezus jednak chciał, żeby i oni przebaczenia dostąpili i zbawionymi byli. Więc też musiał się postarać o to, żeby też po śmierci Apostołów zawsze aż do skończenia świata tacy byli, którzyby mieli tę władzę. Otóż takimi są ci, którzy po Apostołach w kapłaństwie ich następowali, t. j. ci, którym Apostołowie wyświęceniem przez Jezusa ustanowionem tej samej władzy udzielili, więc kapłanom Kościoła katolickiego.

Tak też to Kościół katolicki od pierwszych czasów aż po dzień dzisiejszy wierzył i nauczał. Ojcowie święci powiadają nam z św. Ambrożym (de poen. I, 2, n. 7, i II, 2, n. 12): „To prawo (wiązać i rozwiązywać, grzechy zatrzymywać i odpuszczać) jest tylko kapłanom powierzone . . . Pan je dał Apostołom a od nich przeszło ono na urząd kapłana.“ „Ojciec“, naucza święty Jan Chryzostom (de sacerdot. III, 5), „powierzył sąd (wyrok nad grzesznikami) Synowi, Syn zaś go powierzył kapłanom.“ Kapłani Nowego Testamentu, powiada tenże Święty (n. p. m. III, 6), nie tylko mają

władzę, jak kapłani Starego Testamentu, by mogli orzekać uwolnienie od trądu cielesnego, ale też trądem na duszy dotkniętych oczyszczać, więc grzechy odpuszczać. Tak to nauczają wszyscy Ojcowie św., tak to zawsze wszyscy Papieże, Biskupi, kapłani, cały Kościół katolicki wierzył i nauczał.

Stąd widzimy, że jeżeli jeszcze chcemy słowom Jezusa wierzyć, stanowczo przyjąć musimy, co Kościół zawsze wierzył: że Bóg Apostołom i ich następcom w kapłaństwie, więc kapłanom Kościoła katolickiego udzielił władzy, by mogli w imię Jego grzechy odpuszczać.

Nie ulega wątpliwości, że Pan Bóg tę Jemu Samemu przynależną władzę odpuszczania grzechów nie tylko mógł na kapłanów przenieść, ale nawet wykonanie tej władzy pod pewnym warunkiem tylko pozwolić; On mógł powiedzieć: Tylko tym możecie grzechy odpuścić, którzy je wam, jako namiestnikom Moim, ze skruszonym sercem wyznają. Jeżeli więc Pan Jezus rzeczywiście tak uczynił, ten warunek postanowił, wtedy On Sam Spowiedź ustanowił, a tylko ci mogą odpuszczenia grzechów dostąpić, którzy się z grzechów swoich kapłanowi spowiadają. Całe pytanie więc opiewa:

Czy Pan Jezus rzeczywiście wykonywanie władzy odpuszczania grzechów do tego warunku przywiązał, żeby grzesznicy grzechy swoje

kapłanom na miejscu Bogaszczerze wyznawali, czyli żeby się spowiadali? Zobaczmy! On Apostołom Swoim (i jakśmy wyżej pokazali, również ich następcom w kapłaństwie) powiedział: „Którymkolwiek grzechy odpuscicie, będą im odpuszczone, a którymkolwiek nie odpuscicie, nie będą im odpuszczone.“ Czy to Pan Jezus może tak myślał: Pierwszemu grzesznikowi, przychodzącemu do was, odpuscicie, drugiemu zaś nie, i tak dalej naprzemian? Albo jak się wam to prawie będzie podobało odpuścić komu grzechy, to odpuszczajcie, a gdy się wam nie podoba, to nie? Nigdy przenigdy! Byłoby to za prawdę bluźnierstwem, wierzyć, że Pan Jezus Apostołom pozwolił, przy wykonywaniu tak świętej władzy, gdzie się o zbawienie albo potępienie rozchodzi, całkiem dowolnie i lekkomyślnie postępować! Pan Jezus tylko tak a nie inaczej to mógł rozumieć: Macie ściśle, starannie i sumiennie rozważać, badać i osądzać, komu grzechy odpuścić możecie, a komu nie. Apostołowie więc mają sądzić i wyrok wydać nad grzesznikami i grzechami ich, mają być sędziami. Jeżeli zaś sędzia ma w pewnej sprawie wyrok wydać, musi dokładnie wiedzieć, o co chodzi, musi dobrze znać stan rzeczy. Tak więc kapłan jest sędzią i ma według woli Chrystusa osądzać nasze grzechy, czy je ma odpuścić albo nie. Więc musi najprzód znać stan duszy naszej, musi nasze grzechy poznać. On nie

jest atoli wszystkowiedzącym, a znać je tylko może, jeżeli mu je ktoś powie. Kto zaś może mu grzechy powiedzieć? Nikt inny, tylko grzesznik sam, gdyż on tylko wie, co zgrzeszył myśłą, żądzą, słowy i uczynkami, więc musi grzesznik grzechy swoje kapłanowi powiedzieć, wyznać, wyspowiadać, boby inaczej kapłan osądzić nie mógł, czy mu je odpuścić może albo nie. Dla czegożby Pan Jezus wyraźnie jeszcze był powiedział: którym je zatrzymacie, będą zatrzymane? A więc Apostołowie i ich następcy w pewnych wypadkach grzechy zatrzymać mogą. Jakżeby zaś to uczynić mogli, gdyby grzeszni grzechów swoich im dokładnie nie wyznali? Nadto musi kapłan według rozkazu Zbawiciela grzesznika nie tylko rozwiązać z grzechów jego, ale też z wiązać, obowiązać do czego, t. j. musi mu pokutę nadać. Byłoby to sprawiedliwem, gdyby kapłan temu, który mało grzechów popełnił, tę samą pokutę nadał, jak temu, który wielkie i ciężkie popełnił grzechy? Zapewne nie. Kapłan musi owszem podług rodzaju, ilości i wielkości grzechów nałożyć pokutę; więc też musi znać rodzaj, ilość i wielkość grzechów, t. j. grzesznik musi je mu powiedzieć, musi się spowiadać z swoich grzechów.

Z tego jasno wynika, że Pan Jezus, udzieliwszy Apostołom i kapłanom władzy odpuszczania grzechów, wykonywanie tej władzy z tym warunkiem połączył, żeby osądzali grzeszników i ich

grzechy, żeby dokładnie badali, czy mogą odpuszczać albo nie. To zaś wtedy tylko się stać może, jeżeli grzesznicy z grzechów swoich się spowiadają. Przeto Pan Jezus nakazał: Tym tylko możecie grzechy odpuszczać, którzy wam się z grzechów swoich wypowiadają; więc Pan Jezus sam Spowiedź uszną ustanowił.

Tak też to Apostołowie rozumieli, ponieważ osobistego wyznania grzechów wymagali. W Dziejach Apostolskich 19, 18, np. czytamy: „A wiele wierzących przychodziło, spowiadając się i opowiadając uczynki swoje.“ Wujek, tłumacz Pisma świętego, słowa te tak wyklada: „Obacz, jaką ci spowiedź czynili, iż nie oną powszednią, którą się wszyscy ludzie wyznawają być grzesznymi (jaką samą spowiedź heretycy, t. j. błędnowiercy znają), ale każdy z osobna nie tylko się spowiadał z własnych spraw, uczynków i grzechów swych, ale je też opowiadał z wyliczaniem każdego z osobna...“ A jak Apostołowie, tak też ich następcy, Biskupi i kapłani, od samego początku chrześcijaństwa aż po dzień dzisiejszy tajemnej spowiedzi wymagali, bo taki był rozkaz Boży. Święty Ireneusz, który w II stuleciu żył, opowiada (przeciw heretykom I, 13, n. 5, 7), jako niewiasty, zwiedzione przez heretyków „ze swych grzechów nawet nieczystych myśli i żądz się spowiadały i tak przebaczenia dostąpiły; te zaś, które tej spowiedzi się wstydziły, nad zba-

wieniem swem rozpaczały.“ Święty Biskup i Ojciec Kościoła Bazyli, który żył w IV stuleciu, pisze (Reg. brev. resp. ad. qu. 288): „Koniecznie musimy grzechy nasze tym wyjawić, którym zarząd Tajemnic Bożych jest powierzony“ (t. j. kapłanom). „Albowiem“, dodaje starożytny pisarz kościelny, Origenes, (hom. in Luc.), „jeżeli grzechy nie tylko Bogu, ale też tym, którzy nasze rany i grzechy uleczyć mogą (t. j. kapłanom) wyznajemy, wtedy będą zgładzone.“ — „Dosyć jest“, powiada święty Papież Leon († 461), „winę sumienia (grzechy) kapłanowi samemu w spowiedzi tajemnej wyznać.“ — Pisarze i Ojcowie Kościoła, jak Tertullian (de poen. cap. 10), św. Hieronim (Comment. in Eccl. 10, 11), i inni, porównują takich grzeszników, którzy się wstydzą, grzechy swoje tajemnie kapłanowi wyznać, z takimi chorzymi, którzy się wstydzą, swoją chorobę lekarzowi wyznać a tak giną. — Grożą oni z św. Chryzostomem (hom. in Samaritanam) takim, którzy się wahają wyznać grzechy swoje, że na sądzie ostatecznym nie tylko przed jednym albo dwoma, ale przed całym światem zawstydzeni będą. Nauczają nas z św. Hieronimem (in Math. 16, 19), że kapłan pierwaj rozgrzeszyć nie może, dopóki się grzesznik nie wyspowiadał: „bo kapłan gdy w e d ł u g o b o w i ą z k u s w e g o grzechy rozmaite usłyszał, wie, kogo ma związać a kogo rozwiązać.“ — Widzimy więc, że Ojcowie Kościoła spowiedź

za konieczną do odpuszczenia grzechów uznawali, więc że ją Chrystus Pan ustanowił.

W dziejach kościelnych i świeckich spotykamy zawsze spowiedników. Czytamy, że już w najdawniejszych czasach królowie, jak np. król Pipin (741—768), ojciec cesarza Karola Wielkiego, mieli swoich spowiedników. Nawet kacerstwa, które już w pierwszych stuleciach od Kościoła się odłączyły, spowiedź tajemną zachowały a jeszcze dziś ją posiadają, jak np. Prawosławie w Rosyi, z czego wynika, że spowiedź tajemna już w pierwszych stuleciach istniała a więc, że jest przez Jezusa Chrystusa ustanowioną.

Są nieobeznani dokładnie z dziejami kościelnymi, którzy twierdzą, że spowiedź uszna nie przez Chrystusa, lecz później przez jakiegoś Papieża albo kapłana zaprowadzoną została. Lecz to jest weale nie możliwem, gdyż tak ważna, i życie religijne zupełnie przeistaczająca zmiana nie mogłaby bez ogólnego oporu ze strony chrześcijan być zaprowadzoną. Z grzechów się spowiadać, nie jest rzeczą przyjemną — i wielu chrześcijan, aczkolwiek wierzących, albo rzadko albo weale nie chce się z grzechów swoich spowiadać. Cóżby dopiero ludzie powiedzieli, gdyby ktoś spowiedź tajemną chciał zaprowadzić i wszystkich do niej zobowiązać! Przypuśćmy, żeby w pewnym czasie jakiś Papież, Biskup albo kapłan naraz rozkazał: Odtąd każdy, który chce dostąpić odpusz-

czenia grzechów, musi grzechy swoje kapłanowi w tajemnej spowiedzi wyznać. Czyby ludzie takie dotąd nie znane rozporządzenie byli dobrowolnie i bez oporu przyjęli? Nie! Zapewneby powiedzieli: Zaprowadzasz nowości we wierze, których ojcowie nasi nie znali; przodkowie nasi się nie spowiadali — a przecież przyszli do Nieba — i my bez spowiedzi zbawienia dostąpić chcemy; jesteś heretykiem a nie będziemy cię słuchać. Biskupi zawsze byli przeciw takim nowościom, nie zgadzającym się z podaniem Apostołów, stanowczo przeciwko nim występowali i jako błędną naukę je potępiali. — Dziwna rzecz! O takiej zmianie, przeistaczającej całe życie chrześcijańskie, nikt nie wie, nikt na całym świecie nie może powiedzieć, przez kogo, gdzie, albo w którym czasie spowiedź uszna zaprowadzoną została. A przecież kronikarze we wszystkich czasach ważniejsze czy religijne czy świeckie zdarzenia pilnie zapisywali! — Tu i ówdzie, a mianowicie u protestantów można słyszeć, że Papież Innocenty III na 4 Soborze Laterańskim spowiedź zaprowadził. Cóż jest na tem prawdziwego? Otóż Sobór ten wobec coraz bardziej wzrastającej oziębłości co do spowiedzi rozporządził, że każdy przynajmniej raz w roku do spowiedzi przystąpić powinien. Z tego atoli wnioskować, że tem rozporządzeniem została spowiedź zaprowadzona, byłoby tak samo dowcipnem, jak wnioskować, że Sobór ten Komunię świętą za-

prowadził i więc najświętszy Sakrament Ołtarza ustanowił, ponieważ Sobór ten tem samem rozporządzeniem każdego chrześcijanina do przyjęcia przynajmniej raz w roku Komunii świętej zobowiązał. — Zresztą takim, którzy twierdzą, że kapłani spowiedź zaprowadzili, życzylibyśmy, żeby tylko przez cztery tygodnie np. w kościele odpustowym, gdzie tysiące pielgrzymów do spowiedzi przystępują, spowiedzi słuchali; wtedyby z pewnością nigdy już nie twierdzili, że kapłani spowiedź zaprowadzili. Albowiem żadna praca kapłańska nie jest tak uciążliwą, tak męczącą i nieprzyjemną, żadna tak wielu kapłanów wcześniej do grobu nie wprowadziła, jak słuchanie spowiedzi! A taki ciężar sami by sobie kapłani nałożyli?!

*

*

*

Zwróćmy się teraz do p r o t e s t a n t y z m u i rozważmy, co on o Sakramencie Pokuty naucza! W przeciwieństwie do Kościoła katolickiego, w przeciwieństwie do greckiego i do wszystkich innych kościołów wschodnich, w przeciwieństwie do całego chrześcijaństwa uznaje protestantyzm tylko dwa Sakramenta a mianowicie chrzest i wieczerzę Pańską, zaprzecza atoli Bierzmowanie, Pokutę, Ostatnie Namaszczenie, Kapłaństwo i Małżeństwo, twierdząc, że te Sakramenta od Jezusa nie są ustanowione. (Katechizm Lutra, Buchrucker, 94 wydanie, str. 104). Ale jakże ta nie-

zgoda z tak powszechną i starodawną nauką katolicą o siedmiu Sakramentach wygląda obok s ł ó w Lutra (hist. pol. listy 130, str. 127 i n.): „Jest niebezpiecznem i strasznem, coś słyszeć albo wierzyć przeciw zgodnemu świadectwu wiary i nauki całego świętego Kościoła chrześcijańskiego. Ktoby o jednym artykule, którego się Kościół od samego początku zawsze trzymał, powątpiewał, tenby tak czynił, jakby już w żaden Kościół chrześcijański nie wierzył, i potępiłby nie tylko cały Kościół chrześcijański jako przekłete kacerstwo, ale też Chrystusa samego z wszystkimi Apostołami Jego...“ Czy można usilniej stanąć w obronie siedmiu Sakramentów, czy można bardziej stanowczo potępić naukę protestancką o dwóch sakramentach? Jakże się protestantyzm oddalił od nauki Lutra, którego przecież za założyciela swego uważa!

Najbardziej uderzajacem jest jednak to, że protestantyzm n a w e t P o k u t y pomiędzy Sakramenta nie zalicza.

Jest prawdą, że pastory protestancy tam, gdzie gęsto z katolikami mieszkają, a gdzie jeszcze gorliwsze życie kościelne się objawia, wierzącym swoim pokutę jako sakrament przedstawiają — ale gdzie tu jest jedność we wierze? W jednym kraju nauczają się trzech Sakramentów, w drugim zaś dwóch a w innym, jak w Północnych Niemczech, tylko jednego Sakramentu. Powszechnie jednak

protestantyzm, a mianowicie protestantyzm wykładany po akademiach teologii protestanckiej, Pokuty pomiędzy Sakramenta nie zalicza. A przecież znajdujemy w niektórych katechizmach protestanckich w nauce o spowiedzi wszystkie znamiona Sakramentu. Tak np. czytamy w katechizmie ewangelickim (Ernesti, str. 157, pytanie 74 i n.): „Jakie przygotowanie się na Wieczerzę Pańską jest u nas w użytku?“ Odpowiedź opiewa: „S p o w i e d ź.“ „Jestli zbawiennem, przed spowiednikiem grzechy swoje szczegółowo wyznać? Zapewne jest takie wyznanie bardzo zbawienne. C o o t r z y m u j e m y w spowiedzi po wyznaniu grzechów? A b s o l u c y ę, t. j. odpuszczenie wszystkich grzechów naszych.“ Tu zwracamy uwagę na „Mniejszy katechizm M. Lutra, obrobiony przez pastora Leopolda Otto, szczególnie na Śląsku używany. Na str. 96 czytamy pyt. 400: „Dlaczego pokuta nie jest Sakramentem? Odp. B o n i e o b d a r z a ł a s k ą B o ż ą, t. j. grzechów odpuszczeniem i nie jest połączona ze znakiem naturalnym.“ Jakże się te słowa: „bo nie obdarza łaską Bożą“ zgadzają z powyższemi słowy: „w spowiedzi otrzymujemy odpuszczenie wszystkich grzechów naszych?“ Czy odpuszczenie grzechów nie jest obdarzeniem łaską Bożą? Zapewne! Sprzeczność tu wielka pomiędzy dwoma katechizmami protestanckimi! „Dlaczego możemy być pewni“, powiada wyżej cytowany ka-

techizm, „że wygłoszone przez spowiednika odpuszczenie grzechów jest zarazem odpuszczeniem przed Bogiem? Bo spowiednik nie z własnej mocy działa, lecz z mocy tego, który do Swych uczniów powiedział: „Weźmijcie Ducha świętego, którym odpuścicie grzechy, tym będą odpuszczone...“ — Z tych słów katechizmu protestanckiego pokazuje się, że przy tej sprawie spowiedzi chodzi o znak widzialny zewnętrzny, t. j. spowiedź i rozgrzeszenie, i że ten znak zewnętrzny sprawia łaskę wewnętrzną, t. j. odpuszczenie grzechów, — a słyszymy nawet, że to jest od Chrystusa ustanowione. Więc wszystko się tu znajduje, co jest do Sakramentu potrzebne: Znak widzialny, łaska wewnętrzna i ustanowienie tegoż przez Chrystusa Pana, — a mimoto protestantyzm Pokuty za Sakrament nie uznaje. Z ubolewaniem musimy zastosować tu słowa, które św. Ambroży (de poenit. I, 8), swego czasu w sprawie Sakramentu Pokuty do błędnowierców skierował: „Gdzie się wam podoba, uznajecie Sakrament, a gdzie się wam nie podoba, odrzucacie go.“

Rozważmy teraz sposób działania Sakramentów według nauki protestanckiej. Różnie od nauki Kościoła katolickiego naucza protestantyzm, że nie czynności sakramentalne jako takie, lecz tylko wiara przyjmującego sprawia łaskę nadprzyrodzoną. Nauka ta o wszystko

działającej wierze jest nie tylko nieczem nieudowodnioną, ale nawet wprost się sprzeciwia Pismu św. i codziennej praktyce protestantyzmu samego. Na str. 96 i 97 pokazaliśmy, że protestantyzm, chrzcząc dzieci niemowlątka, niemogące jeszcze wierzyć i niemogące więc według powyższej nauki protestanckiej dostąpić łaski nadprzyrodzonej, sprzeciwia się samemu sobie, twierdząc, że na wierze samej polega łaska nadprzyrodzona. — Nawet największy filozof protestancki Emanuel Kant odrzuca z całą surowością taką naukę: „Nie można wcale pojąć“, powiada on, „jak człowiek rozsądny, co poczuwa się do ciężkiej winy, istotnie wierzyć może, że tylko potrzebuje wierzyć w ogłoszone mu zadośćuczynienie, dla niego spełnione, i przyjąć je z korzyścią (utiliter), aby mógł dostąpić odpuszczenia swej winy.“ Więc nie na wierze samej polega łaska wewnętrzna, nie wiarą samą można dostąpić odpuszczenia grzechów, lecz dopełnieniem tych warunków, których Pan Jezus, ustanawiając św. Sakrament pokuty, koniecznie wymagać musiał, jak już to udowodniliśmy w pierwszej części niniejszej rozprawy.

Cóż zresztą sądzić o tak zwanej „spowiedzi“ protestantów? Według ich nauki nie trzeba się grzechów szczegółowo spowiadać, gdyż „wiara sama usprawiedliwia człowieka.“ Dlatego też ogranicza się ich „spowiedź“ na tem, że wszyscy

na zapytanie pastora: zgrzeszyliście? odpowiada: zgrzeszyliśmy — a na zapytanie: żałujecie za grzechy? Żałujemy i wierzymy mocno w Zbawiciela i zasługi Jego na krzyżu nam wyjednane. Wtedy zawyrokuje pastor w „Imię Jezus“, że im grzechy są odpuszczone — i na tem koniec. Tu dodać trzeba, że pastor właściwie nie odpuszcza w Imię Jezusa grzechów, lecz tylko oświadcza, że temu, który ma wiarę prawą, są grzechy odpuszczone. Lecz po pierwsze jest zupełnie błędnem, że wiarą samą dostępuje się odpuszczenia grzechów, a powtóre Pan Jezus nie powiedział: Jeżeli oświadczyć, że temu który wierzy, grzechy wiarą tą są odpuszczone, lecz: którym odpuszcicie grzechy i t. d. Byłoby to dziwną i nawet śmieszoną władzą, komuś, któremu grzechy już są (wiarą) odpuszczone, jeszcze to oznajmić i wyrokować. Co za niedorzeczność! Do tego nie potrzeba Apostołów, na to już każdy sam sobie wystarcza; bo jeżeli każdy wiarą swą usprawiedliwić się może, na cóżby Pan Jezus Apostołom był udzielił władzy odpuszczenia grzechów? Daremneby były słowa Jego, gdyż nikt władzy tej, mając własną władzę wiary, nie potrzebuje. — A zresztą, przy takiej „spowiedzi“ powszechnej może się zdarzyć i bez wątpienia się zdarza, że obok takiego, który według słowa Bożego sumiennie postępował, i taki się znajduje, który ciężkich i wielkich wstępów a może i różnych zbrodni się dopuszczał.

Lecz jakże łatwo jest takiemu, się usprawiedliwić! On niczego więcej czynić nie potrzebuje, jak ten, co „z drzeniem i bojaźnią“ pełnił przykazania Boże. A czy to byłoby sprawiedliwie? Przecież ten, co większej winy się dopuścił, na większą karę, tj. pokutę, a ten, co mniej złego uczynił, na mniejszą zasługuje. Czy nie wychodzi taka nauka o „spowiedzi“ na to, co M. Luter do Melanchtona napisał: „Grzesz mocno, a wierz jeszcze lepiej?“ Czy nie odpowiada nauka Kościoła katolickiego, wymagająca od wiernych swoich szczegółowego wyznania grzechów, więcej intencji Chrystusa Pana, w której on święty Sakrament Pokuty założył? Według nauki Kościoła katolickiego Pan Bóg grzechy choćby największe w spowiedzi mocą władzy danej kapłanom Swoim odpuszcza, lecz tak, że zamienia zasłużoną karę wieczną w doczesną większą lub mniejszą podług liczby i wielkości grzechów naszych, którą to karę albo w życiu doczesnem albo po śmierci w czyście spłacić musimy. W ten sposób tylko uczyni się zadosyć sprawiedliwości Bożej, albowiem wielkie przewinienia wymagają koniecznie większej kary, mniejsze przewinienia zaś kary mniejszej. Kary te muszą być odpokutowane, albo tu w życiu naszym na ziemi albo w czyście; tak to wymaga Sprawiedliwość Odwieczna. Kary te doczesne w różny sposób odpokutować można, jak: częstem przystępowaniem do Sakramentów świętych, dobrowol-

nem zadaniem sobie pokuty albo dostąpieniem o d p u s t ó w, tj. zupełnego albo częściowego darowania pod pewnymi warunkami zasłużonych kar doczesnych z mocy najwyższego pasterza Kościoła, pasterza, któremu władza kluczy Kościoła przez Jezusa powierzona została. Zawsze jednak najkonieczniejszym warunkiem dostąpienia odpustu jest stan łaski poświęcającej.

Tak więc Kościół katolicki, stojąc niezachwianie już od 1900 lat na opoce Piotra świętego, któremu nie tylko dana jest władza kluczy, ale i dar nieomyślności co do nauki Chrystusa Pana, jak to w III rozprawie już udowodniliśmy, zachowuje wszystkie prawdy, jakie mu przez Jezusa i Apostołów były powierzone, zachowuje też i Spowiedź taką, jaką była przez Jezusa ustanowiona. Protestantyzm atoli, odszczepiwszy się od Kościoła, który jest „kolumną i filarem wiary“, chwieje się i błądzi, jak człowiek, który stracił przewodnika i drogę. Pragnął wolności we wszystkim i usuwał wszystko, co człowiekowi zmysłowemu jest przykre, ograniczając się jeszcze tylko wiarą samą, z której spodziewa się zbawienia. „Człowiek cielesny nie pojmuje, co jest Ducha Bożego“, powiada Pismo święte (I. Kor. 2, 14).

*

*

*

Spowiedź wymaga zaparcia samego siebie, wymaga upokorzenia. Ale dla czego by to miało

być aż tak trudnem dla człowieka, żeby się tego podjąć nie mógł? Czy Pan Bóg nie zasługuje na to, żeby człowiek, który w zmysłowości i pysze swej podniósł bunt przeciw Niemu, poddał się upokorzeniu, którego Pan Bóg właśnie w Spowiedzi od stworzenia Swego wymaga? A zresztą Spowiedź nie będzie nam tak trudną, jeżeli rozważymy, że spowiednik obowiązany jest milczeć pod grzechem ciężkim, oraz najsurowszemi karami doczesnemi i wiecznemi, że nawet raczej śmierć męczeńską ponieść powinien, niż najmniejszą rzecz ze spowiedzi wyjawić. Dowodem tego jest święty Jan Nepomucki i błog. Jan Sarkander, którzy dla milezenia Sakramentalnego śmierć męczeńską ponieśli.

Spowiedź wszystkim korzyść przynosi, jak osobom poszczególnym, tak rodzinom i całemu społeczeństwu. Ileż to już dóbr doczesnych spłynęło na rodzaj ludzki przez spowiedź, ileż nieprzyjaźni ustało! Spowiedź wzmacnia miłość ku rodzinom, utwierdza wierność małżeńską, ustala miłość rodziców ku dzieciom, zapewnia powagę przełożonych, zabezpiecza wolność poddanych od niesprawiedliwego gnębienia. — W życiu wewnętrznem człowieka nie ma nic gorszego nad zgryzoty sumienia. Otóż Spowiedź jest jedynym środkiem uwalniającym człowieka od tej strasznej męki duchowej. Każdy kapłan, a mianowicie misjonarz mógłby cuda opowiadać o utraconem szczę-

ściu człowieka, w Spowiedzi znowu odzyskanem. Spowiedź odstrasza człowieka od grzechów. Niejeden, narażony na pokuszenie do wielkiej zbrodni, myśla o Spowiedzi się jeszcze opamięta. — Jak wielkiem dobrodziejstwem jest Spowiedź osobliwie dla młodzieży, która wśród wrzawy i burzy namiętności, w rozpacz z powodu słabości i powtarzającego się upadku do grzechu znajduje w spowiedniku jedyną jeszcze pomoc, najpewniejszego lekarza i doradcę, który upadłego powoli z nędzy grzechowej podnosi. Nawet okrutny bezbożnik Wolter przyznaje: „Spowiedź jest potężnym hamulcem powstrzymującym od upadku. Ona najszczególniej potrafi, serca nienawiścią napędlone do przebaczenia usposobić, i jest najlepszym środkiem, by człowieka powstrzymać od tajemnych występków.“

Szlachetni protestanci żałują tego, że przez Lutra Spowiedzi pozbawieni zostali — stąd też rozmaite usiłowania protestantów w Ameryce i Anglii, by znowu Spowiedź zaprowadzić. Ale jakże ją zaprowadzić bez kapłaństwa, do którego jedynie Pan Jezus powiedział: „Którymkolwiek grzechy odpuscicie, będą im odpuszczone, a którymkolwiek je zatrzymacie, będą zatrzymane?“ Protestant Leibniz pisze: „Nie można zaprzeczyć, że Spowiedź Mądrości Boskiej jest godna. Przeciż nawet Chińczycy i Japończycy ją podziwiali. Obowiązek spowiedzi nie tylko wielu od grzesze-

nia odstrasza a zwłaszcza tych, którzy nie są jeszcze zatwardziali, ale nawet upadłym wielką pociechę przynosi, tak że według mego zdania spowiednik pobożny, poważny i roztropny jest wielkiem narzędziem w rękach Boskich dla dusz zbawienia.“ Takie świadectwo tysiąckroć więcej znaczy niż wszelkie krzyki i złorzeczenia świata.

Mimo tych wielkich korzyści, jakie Spowiedź przynosi, nieprzyjaciele zacięcie jej nienawidzą i szkalują. Rozsądnego człowieka to atoli nie zbałamuci. Wiadomo, że nienawiść zaślepia i wszystkie namiętności roznieca. Słusznie powiada wielki Prorok Izajasz V, 20: „Biada wam, którzy nazywacie złe dobrem, a dobre złem, pokładając gorzkie za słodkie, a słodkie za gorzkie.“ — Nieprzyjaciele powiadają: Jest niegodnem człowieka, najskrytsze swoje grzechy wyjawiać. Lucyper myślał: Nie jest mnie godnem, naturę ludzką Zbawiciela uwielbiać! Faryzeusze mówili: Hańbą byłoby, Temu hołd oddawać, który z grzesznymi i ubogimi przestawa! — Jest to więc stara i oklepana pieśnią nieprzyjaciół naszych! Boga słuchać, nie jest nic upokarzającego! — Powiadają oni: Jedynemu Panu Bogu spowiadać się trzeba. A co Pan Bóg na to mówi: „Idź i okaż się kapłanom.“

Słusznie więc do wszystkich wrogów i oszczerców świętego Sakramentu Pokuty zawołać możemy: Czy wam się kiedyś nie stanie, jak się ta-

kiemu Wolterowi albo d'Allambertowi i niejednemu szydercy stało, którzy umierając kapłana daremnie pragnęli i w rozpacz do wieczności się przenieśli! Czy się do takich nie dadzą słowa Pisma św. zastosować, które w psalmie XVII, 43, czytamy: „I skruszę je, jak proch przed wiatrem, jak błoto na ulicy wyładzę je.“

Jakże więc szczęśliwi jesteśmy, mając Spowiedź prawdziwą! Ale okazujmy też czynnie, że umiemy sobie należycie to szczęście cenić i na chwałę Panu Bogu, na przekor nieprzyjaciołom naszym, dla zbawienia naszego przystępujemy często i godnie do świętego Sakramentu Pokuty!

VI.

Jakie to szczęście być katolikiem dlatego,
że mamy Matkę Boską.

Cześć Maryi w Kościele katolickim — dalsza przyczyna nienawiści protestantów do tegoż. — Konieczność czci Maryi. — Marya — Matka Boża — Dziewica przeczysta — niepokalanie poczęta — Matka nasza. — Cześć Maryi jest uzasadniona w praktyce całego chrześcijaństwa. — Marya — wślawiona w Starym Testamencie przez Boga w Raju — przez Proroków Izajasza, Jeremiasza i w przedobrażeniach. — Marya wślawiona w Nowym Testamencie przez Boga samego i Anioła Gabryela — przez własnego Syna Swego. — Święty Jan daje świadectwo czci Maryi w swej księdze „objawienia.“ — O czci Maryi świadczą Katakomby — Ojcowie Kościoła — święty Epifaniusz — św. Augustyn — św. Efrem — św. Sofroniusz; — Kościół starożytny broni czci Maryi przeciw heretykom; — Sobór w Efezie — Wielka miłość ku Maryi u ludu pospolitego. —

O czei Maryi w późniejszych wiekach świadczą niezliczeni Święci. — Święty Bernard — św. Dominik i Różaniec św.: — św. Franciszek z Assyżu i Porcyunkula; — św. Szymon Sztok a Szkaplerz. — O czei Maryi świadczą królowie i książęta we wszystkich czasach — zakony rycerskie, bractwa i kongregacye Maryańskie; — świadczą cudowne miejsca. — Marya — opiekunka Kościoła; — zwycięstwo pod Lepanto i pod Wiedniem nad Turkami — dziełem Maryi.

Marya w protestantyzmie — nie Matką Bożą, lecz zwykłą matką. — Niesłuszność zarzutów protestanckich co do „ubóstwiania“ Maryi i odbierania czei Jezusowi. — Odparcie zaczepki protestanckiej co do Dziewictwa Maryi. — „Bracia“ Pana Jezusa. — Protestantyzm, porzucawszy Maryę, stracił też i Jezusa prawdziwego. — Luter oświadcza się za czeią Maryi — jeszcze po odstępstwie przez pewien czas uznaje niepokalane poczęcie Maryi — Luter wysławia Maryę w swym wykładzie hymnu: „Magnificat.“ — Kościół czeią Maryi spełnia tylko prorocstwo biblijne o czei Maryi.

Jedną z najistotniejszych różnic pomiędzy katolicyzmem a protestantyzmem jest nabożeństwo ku Maryi. Protestantyzm nie czei Maryi więcej niż każdą inną dobrą matkę. Ale co gorsza, on nawet nie znosi tego, jeżeli się Maryi cześć oddaje, na którą Ona jako Matka Syna Bożego z pewnością zasługuje. Cześć Maryi, jaka się w Kościele katolickim znajduje, jest dalszą przyczyną niepomowanej nienawiści protestantyzmu do Kościoła katolickiego. W czasach tak zwanej reformacyi i często później, protestanci, gdzie tylko wzięli górę nad katolikami, deptali wśród strasznych prze-

klęstw obrazy Maryi, druzgotali na cześć Maryi postawione ołtarze i posagi, wylewając tym sposobem gniew swój na Kościół katolicki, który taką cześć oddaje Maryi. — I dziś stosunki nie wiele się zmieniły. Protestantyzm dziś tak samo, jak dawniej nienawidzi Kościoła katolickiego, szkalując go zarzutem, że w nim żadnego już niema chrześcijaństwa, lecz same Maryaństwo panuje, że Pannu Jezusowi cześć się ujmuje a Maryę się ubóstwia, że pierwszym chrześcijanom dzisiejsze nauki Kościoła katolickiego a mianowicie cześć Maryi nie były znane i t. d. My katolicy jednak tak długo Najśw. Maryi Panny jako Bogarodzicielki i Matki naszej cześć nie przestaniemy, jak długo w Chrystusa wierzymy i Jego jako Syna Bożego czcimy i uwielbiamy.

Błogosł. Klemens Hofbauer, Apostoł Wiedeński, słauił Boga i dziękował Mu niezliczone razy za to, że mu dał dobrą matkę. Zaprawdę, dobrej matki ani złoto ani srebro zastąpić nie może. My katolicy mamy jeszcze lepszą, najlepszą matkę — Maryę. Kochamy Ją po Bogu najbardziej z wszystkich stworzeń Boskich, Jej największą po Bogu cześć oddajemy. I mamy nader ważne do tego przyczyny.

Najświętsza Marya Panna jest M a t k ą B o ż ą, B o g a r o d z i c i e l k ą. Z Niej Syn Boży, który przecież jest Bogiem, jak Bóg Ojciec i Bóg Duch święty, naturę ludzką przybrał; Ona więc

porodziła Tego, który jest Bogiem. Ale przecież Bóg się nie może narodzić, nie może mieć matki? Zapewne, według Bóstwa Swego Pan Jezus nie mógł mieć matki; ale On nie tylko jest Bogiem, ale też Człowiekiem w jednej, tj. Boskiej Osobie. Jeden i ten Sam jest więc jako Bóg od wieków a jako człowiek w czasie zrodzony. Jeżeli więc powiadamy: Marya porodziła Boga, to to znaczy: Marya porodziła według człowieczeństwa Tego, który jest Bogiem, (Bogiem i Człowiekiem).

Marya więc ludzką naturę Pana Jezusa, z Jej ciała i krwi przez Ducha świętego utworzoną a z Boską naturą w osobie Słowa odwiecznego połączoną, w żywocie Swym nosiła a mimo to została w momencie poczęcia i nawet po porodzie przez wielki cud Boski *Dziewicą przeczystą*, która świętej Swej niewinności i czystości ani na chwilkę nie skaziła a nawet od wszelkiego i najmniejszego grzechu zawsze była wolną. — Łukasz święty pisze (I, 27 w.), że „posłan jest Anioł Gabryel od Boga do *Panny* poślubionej mężowi, a imię *Panny* Marya. Anioł zwiastuje Maryi, że „pocznie w żywocie i porodzi syna“, który „będzie zwan *Synem Najwyższego*“, którego „królestwa nie będzie końca.“ A gdy Marya powołuje się na Swój ślub czystości, mówiąc: „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam“, Anioł wskazuje na to, że nie w naturalny sposób pocznie w żywocie

Swym, lecz że „Duch święty zstąpi na Nią...” a co się z Niej „narodzi święte, będzie nazwano Synem Bożym.“ Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że Najśw. Marya Panna, nim porodziła Syna Bożego, była zupełnie czystą Dziewicą. A czy po porodzie taką nie została? Czy można przypuścić, żeby ten żywot święty, który nosił wcielonego Syna Bożego, mógł nosić i człowieka zwykłego? Nie, bluźnierstwem by było, coś podobnego twierdzić. Wszyscy Ojcowie Kościoła zawsze stanowczo nauczali, że Najświętsza Marya Panna była zawsze Dziewicą niepokalaną.

Marya jest niepokalanie poczętą. Ona została niepokalaną nie dopiero wtedy, gdy po zwiastowaniu Archanioła Gabryela Pana Jezusa poczęła, ale już wtedy i w tej chwili, gdy od rodziców swoich, Joachima i Anny, poczętą została. Pan Bóg od wieków upatrzył Sobie Maryę jako najgodniejszą matkę Syna Swego. Ze względu na to uwolnił Pan Bóg Maryę od grzechu pierworodnego i nawet od wszelkiego innego grzechu i udzielił Jej więcej łaski niż wszystkim Aniołom i Świętym razem. I tak być musiało. Miał przecież Syn Boży sam, więc Najświętszy, w Jej łonie mieszkać. Pan Bóg atoli brzydzi się grzechem z całej istoty Swej. Gdyby Marya choć na chwilkę była w grzechu pierworodnym, wtedy by Jej serce było nieczyste, bo by grzech w Niej był mieszkał.

Gdzie zaś Bóg miał mieszkać, tam nie mogło być miejsca dla grzechu; więc Marya od najmniejszego grzechu wolną być musiała. Pan Bóg nie mógł dopuścić, żeby najmilszy i najświętszy Syn Jego był mieszkał w człowieku, który choćby tylko na chwilkę grzechem był splamiony; On nie mógł Syna Swego w niesławie pozostawić. Marya więc już w pierwszej chwili Swego poczęcia zupełnie niepokalaną być musiała!

Jeżeli jeden jedyny Anioł jest wspaniałym i pięknym, jakżeż dopiero przecudnie wspaniała i piękną Marya być musi! Jakżeż więc Ją powinniśmy wysoko czcić i serdecznie kochać! Ona jest wznioślejszą i wspanialszą od wszystkich Aniołów i ludzi. Albowiem Ten, którego Aniołowie i ludzie jako Boga i Pana uwielbiają, jest Jej Synem, jest Jej Dziecięciem. Dlatego Ona jest Królową Aniołów, Świętych, świata całego, bo Król wszystkich Aniołów, Świętych i świata całego jest Jej Synem. — Dlatego też my katolicy czcimy Najświętszą Maryę Pannę po Bogu najbardziej.

Czcimy Ją też dlatego, ponieważ Marya jest naszą Matką. Jeśli Marya jest matką Jezusa, wtedy jest i naszą Matką. U Mat. 12, 50, czytamy: „Ktokolwiek uczynił wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten bratem Moim i siostrą i matką jest.“ Jeżeli więc ten, który pełni wolę Ojca niebieskiego, jest bratem i siostrą

Jezusa, wtedy też jest synem Maryi, ponieważ też Pan Jezus był synem Maryi.

Marya jest Matką naszą, ponieważ Ją Pan Jezus na krzyżu za matkę nam oddał. Pan Jezus w obliczu śmierci wydał ostatnie rozporządzenie Swoje. Nie posiadał On z dóbr doczesnych niczego, prócz Matki Swej. Tak więc z krzyża woła do Jana świętego, jedynego Apostoła, który stał pod krzyżem: „Oto Matka twoja!“ Według nauki Świętych a mianowicie świętego Alfonsa Pan Jezus przez Jana wszystkim dzieciom Kościoła Maryę za Matkę oddał.

Marya jest Matką naszą, ponieważ wyższe nasze życie Jej zawdzięczamy. Pan Jezus nazywa się drogą, prawdą i życiem. Jest On życiem naszym a ponieważ Marya dała nam Jezusa, więc dała nam życie. Ta osoba zaś, która nam życie dała, jest naszą Matką. — Dlatego też serce nasze jakoś żywiej i radośniej uderza na Jej wspomnienie. Wypływa to z samej natury naszego do Maryi stosunku, bo jeśli każde dziecko ma wrodzony pociąg do matki, jeśli mu na jej widok oczy radością i szczęściem promienieją, toć zaiste nie należy się dziwić, że przeczysta Matka-Dziewica tak bliska jest naszemu sercu.

Rozważmy teraz, czy nasza cześć Maryi uza-

sadniona jest w praktyce chrześcijaństwa od początku aż do naszych czasów!

Marya jest w Kościele katolickim dziś tą samą, jaką była w pierwszych początkach chrześcijaństwa, tak samo jako Jej Boski Syn, „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, tenże i na wieki jest“ (Żyd. 1, 8).

Marya jest sławiona w świętych księgach Starego Testamentu. Przedewszystkiem Pan Bóg Sam wytwarza w umyśle naszych prarodzców Adamie i Ewie wzniosły obraz Matki Zbawiciela, gdy w ich obecności mówi do węża (I. Mojżesza 3, 15): „Położę nieprzyjaźń pomiędzy tobą i Niewiastą, pomiędzy nasieniem twojem a nasieniem Jej; Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej.“ Odtąd oczy wszystkich potomków po pierwszych rodzicach naszych, jak na Zbawiciela, tak też na Jego dziewiczą Matkę skierowane były. Tak przepowiedział wielki Prorok Izajasz królowi Achazowi (Iz. 7, 14): „Przetoż da wam sam Pan znamię: Oto Panna poczne i porodzi syna i nazwią imię jego Emmanuel, tj. Bóg z nami.“ Prorok wskazuje tu na Panne, mającą porodzić Syna, który jako Bóg pomiędzy nami mieszkać będzie. A jak Izajasz, tak wielki Prorok Jeremiasz oznajmił ziemi, że Bóg jej nowy znak przygotowuje, cud niesłychany: „Pan stworzył nowinę na ziemi: „Białogłowa (niewiasta) ogarnie

męża“ (Jer. 31, 22). Prorok ten, chcąc zapowiedzieć nam zbawienie, mówi o Mesyaszu, który w pełni czasów z niewiasty Maryi przez wszechmoc Bożą utworzony będzie. Podobnie Pan Bóg w różnych figurach i przedobrażeniach wskazuje na Maryę jako na przeczystą Bogarodzicielkę. Nie możemy bliżej wchodzić w tłumaczenie tych przedobrażeń, ponieważ w ściśnionych ramach tylko chcemy udowodnić słuszość czci Maryi.

Wejdźmy raczej w Nowy Testament i obaczmy, jakie tu znajdujemy powody dla czci Maryi. Większej pochwały i czulszej miłości zapewne Maryi oddać nie można nad tę, którą w księgach Ewangelii świętej znajdujemy. Przedewszystkiem Bóg sam czci i chwali Maryę. Archanioł Gabriel, poseł Boży, przychodzi z Nieba do miasteczka Nazaret, wstępuje do ubogiej i w poniżeniu żyjącej Maryi Panny i mówi (Łuk. 1, 28): „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami.“ Gdy Pan Bóg w Starym Testamencie rozmawiał z Patriarchami, Mojżeszem i Prorokami, nigdy ich wprzód nie pozdrawiał. Z Maryą atoli czyni wyjątek, nim Jej objawia wielkie Swe zamiary, pozdrawia Ją. Honor pozdrowienia jest tem większy, im większy, wyższy jest ten, który pozdrawia. Pan Bóg, Pan zastępów, wysławia więc w osobliwy sposób tem pozdrowieniem Maryę Pannę. — Następnie Pan Bóg usty Anioła każe wyrazić wzniosłe zalety,

które Maryi udzielone zostały, aby Ją na przeznaczoną od wieków godność Bogarodzicy przygotować. „Łaski pełna“, powiada z rozkazu Bożego Anioł Gabryel, aby wskazać na to, że Marya już w początku Swego życia większym stopniem łaski poświęcającej przyozdobioną została, niż każdy z Aniołów i błogosławionych. „Pan z Tobą.“ Z Nią był Bóg Ojciec, opiekując się Nią jak wybraną córką Swą; z Nią był Bóg Syn, kochając Ją, jako Swą przyszłą Matkę; z Nią był Bóg Duch święty, ozdabiając Ją darami Swoimi jako oblubienicę Swą. „Błogosławionaś Ty między niewiastami.“ Ona jest najszczęśliwszą pomiędzy Swem pokoleniem, ponieważ Ona jedyna z wszystkich córek ziemskich wyniesioną została na Matkę Syna Bożego. — A ze zwiastowaniem Anielskiem nastąpiła pełnia czasów: „Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna, a nazwiesz imię jego Jezus“ (Łuk. 1, 31). Wszechmoc Boska słowem „niech się stanie“ stworzyła Niebo i ziemię; miłość Boska zaś chciała na słowo Maryi „niech mi się stanie“, stworzenie duchowo odnowić. W tej chwili bowiem przybrał Jednorodzony Syn Boga w dzieciem łonie Maryi odzienie ciała i śmiertelności; córka człowieka stała się Matką Boga, bo Chrystusa, który Bogiem oraz i człowiekiem był w jednej Osobie; Ona więc Syna Ojca niebieskiego mogła zwać Swem Dziecięciem, mogła rzec „Mój Synu“ do Tego, który siedzi po prawicy Boga.

Większej godności dla istoty stworzonej niema w Niebie i na ziemi. Widzimy więc z tego, że Bóg żadnego stworzenia nie chciał tak wyszczególnić, obsypać łaskami i uczcić, jak Najświętszą Maryę Pannę. — Electa ut sol, wybrana od Boga jest Marya jak słońce.

Ewangelia święta podaje też, jak wcielony Syn Boży Matkę Swą Maryę czcił. Przedstawia nam prosto a tak wymownie te dowody zaufania, czułości i poświęcenia, które Dzieciątko Boskie Maryi dawało; maluje nam owo posłuszeństwo uległe, z jakim Pan Jezus zachowywał się względem Matki Swej mimo blasku mądrości, który w świątyni wydał ze Siebie — „a był im poddany“ (Łuk. 2, 51); przedstawia nam ową powolność Syna Bożego, na jedno słowo Maryi przyspieszającego godzinę objawienia Swego przez wielki cud w Kanie, tak że Jej macierzyńskiemu wpływowi rozpoczęcie cudów i wiarę uczniów Jego zawdzięczamy; wreszcie Ewangelia święta zmusza nas do tej wdzięczności i miłości, na którą Marya zasłużyła Sobie u całego pokolenia ludzkiego, ponieważ nas Swem macierzyńskiem społeczcuiem u stóp Krzyża świętego tak boleśnie odrodziła, a ten stosunek między nami a Matką Najświętszą Pan Jezus testamentem Swej miłości zawiązał słowy (Jan 19, 26, 27): „Niewiasto, oto syn Twój“ — „Oto matka twoja.“ Ten święty Jan, on wielce umiłowany uczeń Syna

Bożego i syn Maryi, podaje w swej księdze „objawienia“ ewangeliczne świadectwo chwalebnej czci Maryi (Obj. 12, 1): „I ukazał się znak wielki na Niebie, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu.“ Święty Jan wszystko tu razem bierze, co w naturze jest pełnem światła, aby Maryę (Ona jest według świętego Bernarda, Ruperta i tą niewiastą) w tym blasku wspaniałości Jej pokazać, który do czci Jej pobudza. Ta niewiasta obleczone jest w słońce, tj. Ona jest jasnym słońca blaskiem oblana, ponieważ posiada prawdziwe poznanie Boga, Jego rządów objawień. Ma księżyc pod nogami, ponieważ nad wszystkim, co jest zmienne, góruje. Na głowie Swej koronę z gwiazd dwunastu nosi, aby wskazać na dwanaście pokoleń, które Ją jako Królowę czczą. „I porodziła syna mężczyznę, który miał rządzić wszystkie pogańskie laską żelazną. I porwany jest Syn Jej do Boga i do stolicy Jego“ (Obj. 12, 5). — Któżby mógł zaprzeczyć, że i tem świadectwem chwała i cześć Maryi jest uznana?

Tak więc cześć Maryi wobec Ewangelii jest udowodniona; ona jest tak starą, jak Ewangelia sama. — Ale nie tylko wobec Ewangelii, ale też i wobec chrześcijaństwa całego.

W katakombach (podziemiach Rzymskich, w których pierwsi chrześcijanie Męczenników swoich chowali, a w których podczas prześladowań nabożeństwa swe odprawiali) znajdują się nie-

zliczone pomniki czci Maryi. Widzimy tam Najświętszą Maryę Pannę w różnych obrazach nam przedstawianą: czy to siedzącą na tronie a Dzieciątko Boskie na łonie trzymającą, czy zaś stojącą i modlącą się z podniesionemi rękoma. W katakombie św. Pryscyli, spółceśniczki św. Piotra, która więc jeszcze za czasów Apostolskich powstała, a którą dla szczególnie licznych obrazów Maryi Panny, katakombą Maryańską zwać można, widzimy śliczny obraz przedstawiający Matkę z Boskiem Dzieciątkiem i Mędrców z wschodu ofiarujących dary swoje. Na środkowem polu sklepienia spostrzegamy najstarszy obraz Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

Marya Dziewica siedzi na okazałem krześle; jako księżna przyjmuje Anioła Gabryela, w młodocianej postaci przed nią stojącego i zwiastującego Jej wyroki Boskie, że ma się stać Matką Syna Bożego. Zdziwiona słucha Marya pokornie zwiastowania.

Najznakomitsze jest następujące przedstawienie:

Święta Dziewica jest obleczone w suknię fałdistą i płaszcz, około głowy Jej lekki welon (według zwyczaju Bogu poślubionych dziewic), na rękach trzyma Zbawiciela. Nad nią unosi się gwiazda Betleemska; przed nią stoi młodociana postać męża z płaszczem według zwyczaju starorzymskiego na ramiona zarzuconym. Jest to Izajasz, Prorok Maryański. Prawicą wskazuje na gwiazdę, w lewicy trzyma pismo, w którym prorokuje o dziewiczej Bogarodzicy (Izajasz 7, 14).

Znawcy i badacze obliczyli, że obraz ten w latach od 50 do 150 po Chrystusie, więc może nawet pod oczyma Apostołów wymalowany został. — Obrazy te znajdują się w kaplicach, nad ołtarzami, gdzie Msza święta się ofiarowała, skąd pobożne modły do Boga się wznosiły; dowodzą więc liturgicznej czei, którą Kościół w katakombach Najświętszej Bogarodzicielce oddawał. — Jakżeż wobec tego śmie ktoś powiedzieć, że Kościół katolicki głosi nauki, które pierwszemu Kościołowi były nieznane!

Ojcowie Kościoła w pierwszych stuleciach już wysławiają Najśw. Maryę Pannę z niesłychanym zapalem i zachwytem jako swą najmiłą Królowę i Matkę, napełniając całe księgi Jej pochwałami; wysławiają Ją jako Pannę najczystsza, najświętszą i niepokalaną, chwalą Ją słowy Pieśni nad pieśniami jako „lilię między cierniem;“ wołają do Niej słowy Pisma świętego: „Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja! a nie masz w Tobie zmazy!“ (Pieśń nad pieśniami 2, 2; 4, 7).

Święty Epifaniusz († 403) powiada w swej „mowie na chwałę Maryi:“ „Jakże ja biedny człowiek się ośmielę olśniewający blask opisać, którym Matka Boga jest opromieniona i jakże potrafię opowiedzieć chwałę, któraby Tej godną była, która wprawia w podziw wszystkie Mocy niebieskie, Aniołów, Archaniołów i całe zastępy Aniołów, którzy strachem i drżeniem byli przejęci, gdy Boga Najwyższego, który jest bez początku, z wysokości Serafickich, gdzie króluje,

zstępującego i przez Maryę do ziemi się schylającego i w Jej przeczystem łonie mieszkającego ujrzeli. O szczęśliwa różeczka, która takie życie ziemi wydała... Jak wielka była świętość tej Dziewicy, skoro uznana była za godną stać się oblubienicą Trójcy Przenajświętszej!... Najbłogosławieńsza Dziewico, Pośredniczko Nieba i ziemi, Świątynio i Tronie Bóstwa, jasny Obłoku, który promieniejącą błyskawicę z Nieba do siebie wciągnął — tj. Chrystusa, który przyszedł, aby świat oświecić! Niebieski Obłoku, który w Sobie chowasz grzmot Ducha świętego, a z którego deszcz tegoż Ducha świętego spadł na całą ziemię, aby wydała owoce wiary. Święta Maryo, Matko Boża, która Tego porodziłaś, który niegdyś Adama w Raju ze ziemi stworzył... O Panno, święty skarbie Kościoła, Dziewico, którąbym kapłanką oraz i ołtarzem nazwał, gdyż Ona dla nas stół pokryła i tu nam Chleb niebieski, Chrystusa, na odpuszczenie grzechów naszych dała...“

Podobnie wysławiają Maryę niemal wszyscy Ojcowie Kościoła, wysławiają Ją jako zupełnie świętą, która ani na chwilę grzechem tkniętą nie była. Jasno i przekonująco największy Ojciec Kościoła na zachodzie, święty Augustyn, mówiąc o grzeszności całego świata, powiada (*de natura et gratia* 36, 42): Wykluczę z tego Najświętszą Maryę Pannę; albowiem nie chcę, żeby tam, gdzie się mówi o grzechach, dla Niej miało być najmniejsze miejsce, a to z powodu c h w a ł y B o ż e j.“ — Aby Boga czcić, wołał ów wielki Syryjski Ojciec Kościoła, Efrem, do Chrystusa Pana (*In carminibus Nisibenis* ed Bickel p. 122): „T y i M a t k a T w o j a, wy jedyni jesteście całkiem

czyści i pod każdym względem czysti. W Tobie, o Panie, niema plamy, w Matce Twojej niema z m a z a z y.“ — Aby Boga czcić, Ojcowie św. nazywają Maryę „Świątynią bezgrzeszności“, „Ogrodem Rajskim nigdy grzechem nie splamionym;“ Arką Przymierza obejmującą prawdziwe Przenajświętsze. Tylko aby Chrystusa Pana, Syna w Matce wielbić, woła św. Sofroniusz (hom. in Deiparae Annunt.) do Maryi: „Tyś przewyższyła wszystkie chóry Anielskie; Tyś wzięła górę nad Cherubinami, Tyś wyprzedziła Serafinów.“

A gdy według świętego Jana (Obj. 12, 13): wrogowie wystąpili przeciw Matce Jezusowej, Biskupi całego świata zeszli się na Sobór i stanęli w obronie czci i chwały Maryi. Tak się stało np. na Soborze w Efezie w roku 431, gdzie Biskupi jednomyślnie ogłosili, że Najśw. Marya Panna jest Matką Bożą oraz i Dziewicą, i że na największą po Bogu cześć zasługuje. Lud, który wtedy na całym świecie z największem nateżeniem oczekiwał wyroku Soboru co do Najśw. Maryi Panny, uniósł się niesłychaną radością i weselą i odprawiał wszędzie z powodu tego wielkie uroczystości. Jak Aniołów z Nieba, tak lud witał Biskupów wychodzących po Soborze z kościoła. Całowano im ręce i szaty, niezliczone rzesze towarzyszyły z płonącymi pochodniami Biskupom do ich mieszkań. Najznakomitsi i najprzedniejsi obywatele miasta szli na przodzie pochodu; nie-

wiasty i panny niosły złote naczynia, w których najkosztowniejsze wonności ze wschodu się paliły. Całe miasto było oświetlone, po wszystkich ulicach brzmiały huczne głosy wychwalające Boga i Matkę Jego Maryę.

Tak to w pierwszych stuleciach czczono Maryę!

Ale nie tylko w pierwszych wiekach chrześcijaństwa widzimy śliczne dowody czci Maryi, ona pokazuje się też we wszystkich wiekach jak najwspanialej, aż po dzisiejszy dzień. Wymieniamy z pomiędzy niezliczonych innych przedewszystkiem najgorliwszego głosiciela Jej piękności i wspaniałością natchnionego kaznodzieję niepojętych Jej zalet i wspaniałych Jej cnót, świętego Bernarda († 1153), który słysząc albo myśląc o Maryi, od zachwycenia powstrzymać się nie mógł, który najpiękniejsze modlitwy do Najświętszej Maryi Panny nam pozostawił i najśliczniejsze dzieła o Maryi napisał. Najświętsza Marya Panna też często się jemu objawiła i nawet Dzieciątko Boskie w jego ręce włożyła. Wymieniamy dalej św. Norberta, a szczególnie św. Dominika († 1221), który 150 razy ugiął swoje kolana, zmawiając za każdym razem „Zdrowaś Maryo“, który, widząc straszną herezyę w południowej Francyi, błagał w gorących prośbach pomocy Maryi i uzbroiwszy się w modlitwę Ró-

żańca św. poleconego przez Najśw. Pannę samą, wygubił herezyę Albigenów i rozpowszechnił na-bożeństwo Różańca świętego. — Wymieniamy św. Franciszka z Assyżu, gorącego sługę Królowej Niebios.

W bliskości Assyżu znajdowała się według pobożnego podania mała kaplica, która Maryi Anielskiej poświęconą była dla niebiańskiej muzyki, którą tam często w czasie nocnym słyszano. Nazywała się też ta kaplica Porcyunkula, t. j. mała cząstka, ponieważ na małej cząsteczce realności na górze Subiako, należącej Benedyktynom, wystawiona była. Tę skromną kapliczkę Maryańską kochał święty Franciszek więcej niż wszelkie inne miejsca święte. Tu pierwsze natchnienie z Nieba otrzymał, tu żył i modlił się do Maryi. W roku 1221 miał święty Franciszek w tym kościółku niebieskie widzenie. Ujrzał na ołtarzu Zbawiciela Jezusa Chrystusa, Maryę Pannę i wielkie zastępy duchów niebieskich, które z największem upodobaniem spoglądały na niego. Przerażony tem widzeniem i pałający największą miłością do Boga, błagał Maryi Panny w największej pokorze, żeby Pan Bóg miłościwy za przyczyną Maryi wszystkim pobożnie odwiedzającym ten kościółek po godnem przyjęciu św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza zupełnego odpustu kar grzechowych udzielić raczył. Pan Jezus się objawił i udzielił łaskawie uproszonego odpustu, żądając jednak, żeby się udał do namiestnika Jego w Rzymie. Franciszek święty udał się do Papieża Honoryusza III, który udzielił w roku 1223 na wszystkie czasy zupełnego odpustu wszystkim, którzykolwiek kościół Porcyunkuli ze skruczą po odprawionej spowiedzi odwiedzają. Później został odpust ten na wszystkie kościoły franciszkańskie rozszerzony.

Wymieniamy świętego Szymona Stocka, któremu się Najświętsza Marya Panna, jak pobożne po-

danie donosi, 16 Lipca 1251 na górze Karmel objawiła i podała szkaplerz jako znak osobliwej łaski, zapewniając, że każdy ten, który nosząc ten szkaplerz z miłości ku Niej, postępować będzie w bojaźni Pańskiej, po śmierci nigdy ognia wiekuistego nie dozna i od pokuty czyścowej czempredziej a mianowicie w sobotę po swej śmierci uwolniony będzie. To samo objawienie otrzymał Papież Jan XXII. — Papież Benedykt XIV oświadcza w rozprawie swej o uroczystościach Maryi Panny, że w owo objawienie jako rzeczywistość pewną wierzy, opierając się na świętości i natchnionej mądrości Szymona, jako też na wielkie cuda, które się wskutek szkaplerza stały.

Nie doszlibyśmy końca, chcąc wszystkich Świętych wyliczyć, którzy osobliwszem do Najświętszej Maryi Panny odznaczali się nabożeństwem. Ograniczamy się tylko na wymienieniu jeszcze św. Jana Kantego i błog. Jana z Dukli, św. Kazimierza, królewicza polskiego, św. Teresy, św. Karola Boromeusza, św. Stanisława Kostki, św. Franciszka Salezego, św. Alojzego Gonzagi, św. Wincentego a Paulo i św. Alfonsa Liguorego, którym Najśw. Marya Panna często się objawiła i niejednemu z nich Dzieciątko Boskie pokazała i nawet na ręce ich złożyła.

Ale nie tylko Święci, ale i królowie i książęta we wszystkich czasach czcili Maryę. Tak np. św. Ludwik z Francyi w każdą sobotę na cześć Maryi wzywał ubogich do swego pałacu, gościł ich a nawet im nogi umywał i całował; tak pobożny cesarz Karol II albo czeski król Wacław całe nocy przed ołtarzem Maryi spędzali, chwając Ma-

ryę; tak angielski król Edward, portugalski król Alfons, król Szczepan we Węgrzech, a Jan Kazimierz w Polsce narodom swym ogłosili, że Marya jest ich Królową, że za najwyższy honor sobie poczytać mają, Jej służyć i być Jej poddany-
mi; tak we Francyi król Ludwik XIII, w Austrii cesarz Ferdynand III, który Maryę „niebieskim wodzem nazywał, za przykładem Karola Wielkiego uroczystym ślubem siebie, swe państwo i swych poddanych opiece Maryi powierzyli. Królowie i książęta we wszystkich czasach budowali kościoły na cześć Maryi (cesarz Henryk więcej niż 1000, a Jakób I z Aragonii koło 2000 kościołów na cześć Maryi wybudowali). — W ciągu czasów całe zakony rycerskie powstały na obronę czci Maryi, niezliczone bractwa i kongregacye Maryańskie utworzyły się; słynne uniwersytety uroczyscie ślubowały, z całą siłą stawać w obronie Najświętszej Maryi Panny a mianowicie Niepokalanego Jej Poczęcia; wszystkie sztuki, mianowicie malarstwo i rzeźbiarstwo, poezya i t. p. poświęciły się czci Maryi.

Tak powszechne objawy czci Maryi nie zostały bez skutku. Niezliczone cuda miały udowodnić, jak mile przyjętą została chwala Maryi u tronu Bożego. W imieniu Maryi widzą ślepi, słyszą głusi, chodzą kulawi; w imieniu Maryi ustępują zarazy, głód i nędza ustają. Niezliczone miejsca cudowne, jak np. Lourdes, Loretto, Ma-

rya Cell, Kalwarya, Częstochowa itd. są dowodem tego. Wstąpmy do jednego z tych cudownych kościołów, obaczmy tam rozmaite te dary zawieszone na obrazach Maryi i policzmy, jeżeli zdołamy, wszystkie te rany, które Marya uleczyła, niebezpieczeństwa, z których wyratowała, niebezpieczeństwa, które odwróciła, wszystkie łaski, których Pan Bóg przez Nią udzielił, policzmy wszystkie te cuda, a zawołamy zapewne z najgłębszą pociechą: „Tak Pan Bóg Matkę Swą uwielbił na ziemi.“

Dlatego też nietylko wierni, ale wszystek Kościół pokładał zawsze największą po Bogu nadzieję w Maryi, bądź gdy chodziło o pokonanie wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół, bądź też w innych ważnych potrzebach, a nigdy nie został zawiedziony.

Marya była zawsze najdzielniejszą Opiekunką Kościoła a stąd tytuł: Wspomożenie wiernych, który w Litanii Loretańskiej Maryi dajemy. I cóż w tem dziwnego? Czy mogło być inaczej? Wszakże Kościół, to obłubienica Chrystusowa, a Marya jest matką Chrystusa. Matka kocha wszystko, co dotyczy najdroższych uczuć serca synowskiego. Więc też Marya młodociany Kościół wypiaستowała niejako na Swym ręku; Ona była jego Doradczynią, za Jej przyczyną zwalczył Kościół pierwsze herezye, które jako posiew szatana uderzały na

bóstwo Chrystusowe lub Boskie Macierzyństwo Maryi.

Również za Jej przyczyną Kościół wytrzymał najsrozsze prześladowania i nie upadł pod niemi; a iluż zewnętrznych pokonał nieprzyjaciół, trzebaby długo opowiadać, ale chcąc przedstawić przynajmniej częśćkę z tej historyi tryumfów Maryi, które były zarazem tryumfami Kościoła, ograniczamy się tylko na przytoczeniu kilku historycznych zdarzeń.

Wiadomo, w jak wielkiem niebezpieczeństwie została zachodnia Europa przed zalewem Turków przy schyłku XVI wieku za Selima II sułtana, który z ogromnem wojskiem na 320 okrętach w celu zawojowania Włoch wyruszył. — Święty Pius V, Papież, ze łzami w oczach, na kolanach błagał pomocy Maryi i nakazał odmawianiem Różańca św. w całym katolickim świecie modlić się o zwycięstwo wojsk chrześcijańskich, które były o wiele słabsze od wojsk tureckich. Chrześcijanie odnieśli najświetniejsze zwycięstwo 1571 roku pod Lepanto, że aż się morze od krwi tureckiej zaczerwieniło. Pius V na kolanach Maryi dzięki składa i na tę pamiątkę zaprowadza uroczystość Matki Boskiej Zwycięskiej, która później od Grzegorza XIII Papieża świętem Matki Boskiej Różańcowej została nazwaną.

Sto lat później 1683 Papież Innocenty XI w również wielkiej był trwodze o całe chrześcijaństwo, kiedy Turcy z ogromnem wojskiem oblegli stolicę niemieckiego cesarstwa, Wiedeń. Wszyscy drżeli przed groźnym nieprzyjacielem. Usilnie Papież błagał Jana Sobieskiego, króla polskiego, aby dał pomoc cesarzowi Leopoldowi, a tem samem całemu światu chrześcijańskiemu. Król Jan Sobieski, nim na wojnę odjechał, odwiedził cudowny obraz Matki Boskiej w Częstoch-

wie, św. Sakramentami się zasilił i nie zawiódł się w swej ufności. Uprosiła mu Najśw. Marya Panna najświecierze zwycięstwo. Innocenty XI Papież na pierwszą wieść o tem upadł na kolana, łzami radości się zalał i tak był mocno przekonany, że to zwycięstwo jest dziełem Maryi, że w roku następnym w całym Kościele katolickim na znak wdzięczności święto Imienia Maryi zaprowadził.

Straszne zniszczenie w Kościele zrządziła rewolucya francuska 1783 roku. Przyszło wkońcu do tego, że 1809 roku cesarz Napoleon I kazał Papieża Piusa VII uwięzić; tymczasem za sprawą Maryi po pięciu latach Papież wrócił w tryumfie do Rzymu, a cesarz poszedł na wygnanie na wyspę św. Heleny i tam życia dokonał.

Tak więc Najśw. Marya Panna we wszystkich wiekach przez Papieży i Biskupów, przez królów i książąt i wogóle przez wszystkie stany była czczoną jako Matka Syna Bożego — i matka nasza; okazała się też jako Matka nasza, Pośredniczka nasza, Orędowniczka nasza, Opiekunka nasza i Wspomożycielka wiernych.

*

*

*

A w protestantyzmie? — Protestantyzm nie uznaje Maryi za Bogarodzicielkę, nie za Matkę Jezusa, który był Bogiem oraz i człowiekiem, lecz tylko za matkę Człowieka Jezusa. W niektórych krajach protestanckich słyszeć można na zapytanie: Co to są katolicy? odpowiedź: „Katolicy są to ludzie, którzy zamiast Boga — Maryę uwielbiają.“ Tysiąc-

króć już wobec takiego oszczerstwa zapewniano, że nigdy katolicy Maryi czci Boskiej nie oddawali ani nie oddają, lecz daremnie. Protestanci uporczywie nauczają, że katolicy ubóstwiają Maryę. My katolicy czcimy i nawet wysławiamy Najśw. Maryę Pannę, uciekamy się do Niej jako Najpotężniejszej u Boga i wzywamy Jej jako Najdobrotliwszej ze wszystkich Świętych o przyczynę za nami u Boga — ale tylko Boga jedynego uwielbiamy a żadnego innego stworzenia. I Marya jest stworzeniem, ale po człowieczeństwie jej Syna najwyższe i najwznioślejsze. Ale „cześć, komu cześć się należy.“ Największej godności należy się cześć największa. Marya posiada największą godność, bo godność Matki Bożej. Więc Marya więcej czczona być powinna, niż wszelkie inne stworzenie. To jest przecież jasnem żądaniem rozsądku, powinnością sprawiedliwości. Czcią Maryi czcimy jej Syna, albowiem jedynie dla Niego oddajemy Maryi cześć osobliwą. Czcząc i chwając Maryę, niczego innego nie czynimy, jak to, co Pan Bóg sam usty Anioła uczynił, gdy Ją kazał pozdrowić. „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, błogosławiona między niewiastami.“ Czynimy, co Duch św. w usta Elżbiety włożył: „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony Owoc żywota Twojego.“ Cóż mamy więc sądzić o tych, którzy mniemają, że czcią Maryi urągamy czci Chrystusa, i którzy

myślą, coś Bogu przyjemnego uczynić, zwalczając cześć Maryi?

Protestanci powiadają: „Wy Bogu odbieracie, co Maryi przypisujecie, Maryę za równą Chrystusowi uważacie. — Ależ to fałsz i przesąd! Mylicie się bracia protestanci! My nie stawiamy Maryi na równi z Chrystusem; my tylko Najświętszą Maryę Pannę uważamy za drogę do Jezusa, przez Nią — do Jezusa! J e d n e g o Pośrednika mamy, Chrystusa Jezusa. Bez Niego Marya niczem by nie była. Jego mamy przez Nią; przez Nią najkrótszą drogą do Chrystusa dojdziemy.

Najdotkliwszą krzywdę wyrządzają protestanci Najśw. Maryi Pannie, urągając Jej paniństwu, powołując się na Mat. XIII, 55: („Izaż Matki Jego nie zowią Marya, a bracią jego, Jakób i Józef i Szymon i Judas...?“) Protestanci to miejsce Pisma św. tłumaczą tak, jakby tu była mowa o rodzonych braciach Chrystusa Pana. Takie tłumaczenie atoli nie tylko jest „brutalnością“, jak już wierzący protestant Hengstenberg zaznacza, ale też zwyczajowi mówienia Biblii św. krzyżący gwałt czyni. — U żydów nazywano wszystkich krewnych braćmi. Już w starym Testamencie słowo brat często blizkiego krewnego oznacza. Tak np. Abrahama i Lota nazywano braćmi (I. Mojżesz 13, 8; 14, 16), aczkolwiek Lot był tylko synowcem Abrahama. Podobnie nazywa

Laban Jakóba bratem (I. Mojżesz 29, 15), chociaż obaj dalekimi byli krewnymi. Tak samo ma się rzecz z „braćmi Jezusa.“ Tu jest przed innymi Apostoł Jakób młodszy, którego święty Paweł bratem Pana zowie (Gal. 1, 19). Jak nas Pismo święte poucza, był on synem Alfeusza albo Kleofasa. (Mat. 10, 3, Marek 3, 18, Łuk. 6, 15). Matka jego nazywała się Marya (Jan 19, 25) i była siostrą (może w dalszym stopniu) Matki Jezusowej. Jakób więc był względnie do Jezusa tylko bratem ciotecznym albo dalszym krewnem, ale nie bratem rodzonym Jezusa. Józef, Judasz i Szymon byli według Pisma świętego również synami wymienionej Maryi, żony Alfeusza albo Kleofasa (Mat. 27, 56, Marek 15, 40), więc braćmi Jakóba młodszego, a jak on tylko kuzynami Jezusa. — Gdyby zresztą tak zwani „bracia Jezusa“ byli rodzonymi braćmi Jezusa i synami Maryi, dla czegoż Marya w Piśmie św. nie jest nigdzie matką ich nazwana? Jakżeż nareszcie to wytłomaczyć można, że umierający Bóg-Człowiek Matkę Swą Janowi powierza, skoro przecież inni synowie Maryi, w przypuszczeniu, żeby Ona takich była miała, przedewszystkiem Matką Jezusową zająć się byli powinni?

Tak więc widzimy, jak protestanci wszystkich środków chociaż najmniej uzasadnionych się chwytają, aby sprzeciwić się wierze Kościoła katolickiego, który niczego innego nie naucza, jak

to, co jest zgodne z Apostołami i podaniem całego chrześcijaństwa. Mianowicie sprzeciwiają się czci Najśw. Maryi Panny, która przecież, jako Matka Jezusowa, od Niego nigdy odłączoną być nie może.

Dla udanej gorliwości dla Chrystusa usunęli protestanci Maryę — teraz i Jezusa puszczają w niepamięć. Jakiśmy bowiem w III naszej rozprawie pokazali, profesorowie protestancy już w Chrystusa jako Syna Bożego nie wierzą, niejednemu Go nawet jako osobę mistyczną uznawają. Z Maryą stracili i Jezusa prawdziwego. Nie dziwnego! Jeżeli Marya Panna nie jest Bogarodnicą, jeżeli nie jest Matką Jezusa, Boga-Człowieka, lecz tylko Matką Jezusa, który był synem Józefa i Maryi (jak protestanci twierdzą), to nas nie dziwi nauka dzisiejszych profesorów protestanckich, według której Pan Jezus nie jest Synem Bożym, lecz tylko najznakomitszym stworzeniem Boskiem. Tak zaprzeczenie Maryi godności Macierzyństwa Syna Bożego doprowadziło już niemal do zupełnego rozwiązania prawdziwego chrześcijaństwa u protestantów. — Wszystkie sekty protestanckie porzuciły cześć Maryi, — a dziś już niemal wszystkie wiarę w Bóstwo Chrystusa straciły. Gdyby byli się pokornie modlili: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami“, i: „Błogosławionaś między niewiastami“, toby i dziś jeszcze się modlili: „błogosławion owoc żywota Twojego Jezus“,

„o którym wyznajemy i wierzymy, że jest Chrystus, Syn Boga żywego.“ — My katolicy zaś uratowaliśmy z czecią Maryi uwielbienie prawdziwego Jezusa.

A zresztą, jakże się dzisiejsza nauka protestantyzmu zgadza ze zdaniem Marcina Lutra co do czci Maryi? W roku 1527 wyszło we Witenbergu „tłumaczenie Ewangelii na najprzedniejsze uroczystości w całym roku, ogłoszone przez Marcina Lutra.“ Pomiedzy temi kazaniami znajduje się też kazanie, które Marcin Luter w dzień Poczęcia Matki Bożej wygłosił. Zaraz na wstępie powiada Marcin Luter: „Obchodzimy dziś uroczystość Dziewicy Maryi jako bez grzechu pierwородnego poczętej.“ Luter o tej wysokiej zalecie Maryi wcale nie powątpiewa; owszem oświadcza co do poczęcia Maryi: „Wierzymy z lubością i szczęściem, że się to bez grzechu pierwородnego stało.“ Tak więc Marya była „w pierwszym momencie, skoro tylko żyć zaczęła, bez wszelkiego grzechu.“ Prócz tego została zaraz w pierwszym momencie Swego życia „łaską Bożą przyozdobiona;“ zaraz na początku Swego życia była „pełna łaski, a to nie jest nic niesłusznego.“ „To też wyrażają słowa Anioła Gabryela do Niej rzecone: Błogosławionaś Ty między niewiastami. Albowiem nie byłoby można do Niej rzec: Błogosławionaś Ty, gdyby kiedyś przekleń-

stwu podlegała; było też słusznem i sprawiedliwem, aby ta osoba od grzechu zachowaną została, z której Chrystus miał wziąć ciało mające wszystkie grzechy zwyciężyć.“ — Luter był jeszcze w roku 1527, więc 10 lat po odstępstwie swem tego zdania, że Matka Boża bez grzechu pierworodnego poczęta została. Później przez dłuższy czas M. Luter jeszcze trzymał się tej wiary i nauczał, że Matkę Bożą o Jej przyczynę za nami wzywać wolno. Co dziś fanatycy protestanczy katolikom jako „bałwochwaltwo“ zarzucają, to Luter nauczał i wykonywał. W swym w roku 1521 wydanym wykładzie hymnu „Magnifikat“ Luter na początku i na końcu wielkie zaufanie w przyczynie Bogarodzię pokłada. „Miła Matka Boża“, pisze Luter na początku, „niech mi takiego ducha wyjedna, abym ten Jej śpiew pożytecznie i dokładnie wyłożyć i zbawienny stąd pożytek i godne pragnienia mógł wyczerpać.“ Wykład ten kończy Luter słowy: „Tego niech nam udzieli Chrystus za przyczyną i wolą Swej miłej Matki Maryi.“ W tym samym wykładzie zaznacza Luter przy tłumaczeniu słów: Wielkie rzeczy uczynił mi Ten, który możny jest: „Te wielkie rzeczy nie są nic innego, tylko to, że Maryja stała się Matką Bożą, w której to godności tak liczne i tak wielkie rzeczy są Jej dane, że ich nikt pojąć nie może... W tem jednem słowie: „Matką Bożą“ jest tyle czci za-

wartej, że nikt czegoś większego o Niej powiedzieć nie może, choćby tyle miał języków, ile jest liścia i trawy, gwiazd na Niebie i piasku w morzu“ (Dzieła Lutra, wydanie Weimar tom VII). — W swej rozprawie „o przygotowaniu się na śmierć“ powiada Luter: „Ku temu powinien człowiek wszystkich Aniołów, szczególnie swojego Anioła, M a t k ę B o s k ą, wszystkich Apostołów i miłych Świętych wzywać.“ (Dzieła Lutra, wyd. Erlangen, tom 21, str. 272 i 253, 254). — Tak Luter w swoich jaśniejszych chwilach myślał i pisał, tak myśleli zawsze katolicy i tak myślą po dzisiejszy dzień.

Jeżeliby cześć Maryi miała być „bałwochwaltwem“, jak to dzisiajsi protestanci twierdzą, w takim razie i M. Luter nawet po swem odstępstwie bałwochwaltwo pełnił, wtedy by niemal całe chrześcijaństwo aż do roku 1521 bałwochwaltwa się dopuszczało, i trzy czwarte części chrześcijaństwa po dziś dzień jeszcze tak czynią. Albowiem nie tylko katolicy, ale też i Rosyanie, Grecy i inni chrześcijanie wschodni wzywają i czczą Maryę. Gdyby zaś w ten sposób niemal całe chrześcijaństwo w bałwochwaltwie zatopione było, gdzieżby obietnica Chrystusa Pana została, że On przy Kościele Swoim zostanie po wszystkie dni aż do skończenia świata? — To sobie prosimy rozważyć a narreszeie wglądać w biblię, ono „czyste słowo Boże“, w którem u Łuk. I, 48, napisano stoi: „Oto

odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody.“ Jest to proroctwo biblijne a więc Boskie. Kto je wypełnia? Zapewne nie ci, którzy Maryę lżą i szkalują albo choćby tylko oziębłością i obojętnością znieważają, ale niezawodnie ci, którzy Ją czczą i Jej hołd składają.

VII.

Jakie to szczęście być katolikiem, albowiem mamy ideały, czyli najwznioślejsze wzory.

Religia katolicka jedyna ma ideały — Dziewictwo i męczeństwo. — Dziewictwo — stan osobliwy — przewyższający stan małżeński — chociaż kościół małżeństwo ceni jako wielki Sakrament i przede wszystkim nad jego nierozzerwalnością czuwa. — Udowodnienie z Pisma św., że dziewictwo jest stanem od małżeństwa doskonalszym. — Dziewictwo — miłą cnotą w oczach Bożych; — dziewictwo ludzi równa z Aniołami. — Człowiekowi przedziwnej siły udziela — jest onym ewangelicznym skarbem ukrytym. — Dlatego Kościół od swych kapłanów stanu dziewiczego czyli bezżeństwa wymaga; — kapłani najczystsza ofiarę — dziewiczymi rękami składać powinni; — stan dziewiczy umożliwia kapłanom służenie wyłącznie Bogu i ponoszenie dla Niego wszelkich ofiar. — Kościół już w pierwszych czasach, a mianowicie na Soborze w Elwirze i w Kartaginie bezżeństwa od kapłanów wymagał. — W pierwotnych czasach przypuszczał Kościół dla braku kapłanów i żonatych do kapłaństwa, od których jednak pościągliwości małżeńskiej żądał — a drugiej żony pojąć już nigdy nie pozwolił. — Papież Syrycyusz w IV wieku wymagał stanowczo czystości od kapłanów. — Papież Leon Wielki w V. wieku rozciągnął to rozporządzenie też na dyakonów i subdyakonów. — Kościół grecki wymagał od kapłanów, nawet od żonatych, czystości. — Wielki Papież Grzegorz VII

obostrza zakon bezżeństwa kapłanów. — Kościół katolicki trzyma się św. Tradycji co do bezżeństwa kapłanów, lecz nikogo do kapłaństwa nie zmusza. — Bezżeństwo kapłanów — pożyteczne — dla Kościoła — dla całego społeczeństwa — usposabia do bohaterskiego zaparcia samego siebie, jak to nawet uczeni protestanci poświadczają.

Protestantyzm a bezżeństwo kapłanów. — Protestanci daremnie się powołują na Piotra św. i innych żonatych Apostołów, — daremnie na św. Pawła, który powiada, że Biskup i Dyakoni mają być jednej żony mężami. — Protestanci daremnie udają, że wstrzemięźliwość cielesna jest niemożliwa. — I dzisiejszy protestantyzm stoi na tem samem stanowisku, szkalując i posądzając księży katolickich i nawet zakonników o życie niemoralne — lecz wcale niesłusznie; — co sami protestanci sprawiedliwie myślący poświadczają.

Męczeństwo — drugi wielki ideał w Kościele katolickim. — Męczeństwo w pierwszych stuleciach — nigdy nie ustało. — Każdy kraj miał we wszystkich czasach Męczenników swoich. — Męczeństwa w Persyi, Chinach, w Japonii (kilka wypadków), w Anglii, Danii, Szkocyi. — Męczeństwa w najnowszych czasach — krwawe — bezkrwawe. — Innowiercy nie mają Męczenników — nie mają racyi, drwić sobie z Kościoła katolickiego. — Szczęśliwi katolicy, że należą do Kościoła, w którym tak wspaniałe znajdują się ideały!

W zasadzie nauki swej żadna z wszystkich religii tak się od rzeczy ziemskich, materialnych nie wyzwoliła, żadna się tak wysoko nad wszystko to, co człowieka do doczesności, do życia zmysłowego przywiązuje, nie wzniosła, jak religia katolicka. Ona jedyna ma ideały i cele, których człowiek zmysłowy pojąć nie może. „Człowiek cielesny nie pojmuje, co jest

Ducha Bożego“, powiada Pismo św. (I. Kor. II, 14). — Z wszystkich ideałów, jakie Kościół katolicki posiada, najwznioślejszymi są *Dziewictwo i Męczeństwo*. W Piśmie świętem i podaniu ustnem wyrażone prawdy o istocie i wartości Dziewictwa chrześcijańskiego jedyna nauka katolicka zawsze zachowała. Wszystkie herezye atoli, starsze i nowsze, a mianowicie protestantyzm, je zaprzeczały a w Dziewictwie tylko sprzecznosc z naturą ludzką upatrywały. Nawet stare pogaństwo większe okazywało uszanowanie dla świętego panieństwa, niż odszczepione od Kościoła katolickiego wyznania chrześcijańskie, i považało je jako ofiarę dla nie wielu tylko możliwą (tak np. w rzymskich westalkach). Podobnie żadna religia na świecie nie posiada Męczeństwa, z tak czystych i świętych pobudek poniesionego, jak Kościół katolicki. — Zastanówmy się bliżej nad tymi dwoma tak wzniosłymi i pięknymi ozdobami Kościoła naszego.

Kościół katolicki od dawna uważał *Dziewictwo*, któremu się dzieci jego dobrowolnie poświęciły, za stan osobliwy, za stan duchowego poślubienia z Chrystusem (według 2. Kor. 11, 2), uważał je za stan święty, przewyższający o wiele stan małżeński. Jednakowoż Kościół do życia dziewiczego nikogo nie obowiązuje. Kościół nie wzbrania nikomu wstąpić w stan małżeński. Owszem godości i ważności małżeństwa wcale nie lekceważy,

uważa je za dobre, nawet za bardzo dobre, ponieważ małżeństwo przez Jezusa do godności Sakramentu jest podniesione.

Kościół katolicki z św. Pawłem małżeństwo jako Sakrament wielki czei i szanuje, upatrując w niem obraz złączenia Chrystusa z Kościołem (Efez. 5); czuwa z największą starannością nad nierozzerwalnością małżeństwa, wyrzeczoną przez Jezusa Chrystusa Samego, nakazuje z Apostołem Pawłem (I. Kor. 7, 10 i 11) małżonkom chrześcijańskim wierności małżeńskiej: „A tym, którzy są w małżeństwie, rozkazuję nie ja, ale Pan: iżby żona od męża nie odchodziła, a jeśliby odeszła, żeby trwała bez męża, albo się z mężem pojednała; a mąż żony niech nie opuszcza.“ „Przeto póki mąż żyje, będzie zwana cudzołożnicą, jeśliby była z innym mężem: lecz jeśliby mąż jej umarł, wolna jest od zakonu mężowego“ (Rzym. 7, 3). „Tedy niech idzie za kogo chce, tylko w Panu“ (I. Kor. 7, 39). Dlatego uważa Kościół małżeństwo za święte w jego nierozzerwalności. Małżeństwo ważne zawarte nie może nigdy być rozwiązane, chyba żeby w zawarciu samem z jakiego istotnego powodu było nieważne. Tak Kościół raczej z ubolewaniem znosił, że cała Anglia od niego odpadła, a przecież na rozwiązanie małżeństwa Henryka VIII nie zezwolił. Za tak ważne i święte uważa Kościół małżeństwo.

Lecz mimo wszelkiej staranności i pieczy,

jaka Kościół małżeństwo i rodzinę chrześcijańską otacza, uważa on jednak bezżeństwo za stan doskonalszy, jako od Chrystusa polecony. Opiera się on właśnie na pierwszym liście św. Pawła do Koryntyan, którego cały rozdział 7 o tem rozprawia. We wierszu 25-tym tego listu św. Paweł pisze: „A o pannach nie mam rozkazań Pańskiego, ale radę daję, jako ten, którym od Pana miłosierdzia dostąpił, abym był wiernym.“ Tenże Paweł pisze we wierszu 38: „A tak i który daje w małżeństwo pannę swoją, dobrze czyni, a który nie daje, le pie j czyni.“ Kościół nie zapomina o tem, że Chrystus Pan, wypowiedziawszy nierozdzielność małżeństwa, dodał (Mat. 19, 12): „I są rzezańcy, którzy się sami otrzebili“, (t. j. którzy się sami dobrowolnie zrzekli małżeństwa) „dla Królestwa niebieskiego. Kto może pojąć, niech pojmie.“ Więc Pan Jezus wprowadzie nikogo nie obowiązując do panieństwa, ale je poleca jako stan osobliwy i wyższy (ponieważ właśnie dla Królestwa niebieskiego się obiera). I takim zapewne jest.

Panieństwo czyni człowieka nader przyjemnym u Boga i ludzi. Święty Jan spoczywał przy Wieczerzy Pańskiej jako najpoufalszy przyjaciel na piersiach Pana, a wiemy, że on odznaczał się wielką czystością serca. O nim mówi Pismo święte: „uczeń, którego miłował Jezus.“ Już Mędrzec Pański powiada (Ks. Mądro-

ści 6, 20): „Nieskazitelność czyni blizkim Bogu.“ Jak wysoko Pan Bóg panieństwo ceni, pokazuje się też z tego, że Syn Boży Pannę za Matkę i czystego Józefa za opiekuna Sobie obrał. Nawet w Niebie chór dziewic nadzwyczajnym zaszczytem odznaczony będzie (Obj. 14, 3—5): „Ci są, którzy się z niewiastami nie pokalali, bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie; a śpiewali jakoby nową pieśń przed stolicą... a żaden inny nie mógł... albowiem bez zmaży są przed stolicą Bożą.“ Chodzą za Barankiem, tj. (według św. Tomasza) równymi się Jemu stali, naśladowali Go nie tylko co do czystości serca, ale też co do czystości ciała, a „śpiewają nową pieśń, tj. zażywają radości, której żaden inny z niemi nie podziela, radości bowiem nad nieskażoną swą czystością.

Panieństwo jest dalej dlatego cnotą nader miłą i przyjemną w oczach Bożych, ponieważ ludzi z Aniołami równymi czyni a już teraz w tem śmiertelnem życiu wspaniały stan zmartwychwstania przedstawia, „albowiem w zmartwychwstaniu ani się żenią, ani za mąż idą, ale będą jako Aniołowie Boży w Niebie.“ (Mat. 22, 30). Ono jest jako balsam zachowujący ciała i członki ich.

Panieństwo jest cnotą nadzwyczajną, ponieważ człowiekowi słabemu przedziwnej siły udziela, większej, niż ją Aniołowie w Niebie posiadają; albowiem Aniołowie żyją bez ciała, dusze dzie-

wicze atoli tryumfują w ciele. „W ciele zaś nie żyć cieleśnie, jest, jak św. Hieronim powiada, „życiem nie ziemskim, lecz niebieskiem.“ „Tej ozdoby panieństwa“, powiada św. Bernard, „mogliby nawet Aniołowie ludziom zazdrościć.“

Panieństwo więc jest czemś cudownem, czemś tajemniczem na ziemi. Ono jest skarbem ukrytym, o którym Chrystus Pan w Ewangelii powiada (Mat. 13, 44): „Podobne jest Królestwo niebieskie skarbowi ukrytemu w roli, który znalazłszy człowiek skrył, a od radości jego odchodzi i wszystko, co ma, sprzedaje a oną rolę kupuje.“ Tym skarbem jest nie tylko Niebo, które wszystkim sprawiedliwym udzielone będzie, ale też osobliwszy wieniec, który głowy panien w Niebie ozdabiać będzie. „Panny są, jak ich św. Cypryan (de habitu virginum) zowie, „wybraną częścią trzody Chrystusowej.“

Na podstawie tych to zapatrywań Kościół od swoich kapłanów stanu panieńskiego wymaga, ponieważ oni według woli Chrystusa Pana najświętsze rzeczy na ziemi wykonywać mają. Owa największa i najwznioślejsza ofiara Pana Jezusa na krzyżu, która według ustanowienia Boskiego wciąż i wciąż w bezkrwawy sposób w Mszy świętej ma się ponawiać, przede wszystkim wymaga, żeby kapłani dziewiczem sercem i dziewiczemi rękami Najświętsze Ciało

i najdroższą Krew Chrystusa Pana Panu Bogu dla ubłagania miłosierdzia Boskiego ofiarowali.

„Jeżeli Zbawiciel nasz“, powiada św. Piotr Damian, „leżąc jako Dzieciątko w żłóbku, tylko dziewiczemu Opiekunowi się powierzył, od jakichże rąk pozwoli się teraz dotykać, gdy już w Niebie bawi. Jeżeli Zbawiciel nasz na ołtarzu słowem kapłana niejako na nowo się rodzi, czy Kościół słusznie nie wymaga, aby to potężne słowo tylko ze zupełnie czystego serca wychodziło?“ — Stan kapłański jest na to ustanowiony, aby Panu Bogu wyłącznie służył. On ma szafować Sakramentami św., on ma ludzi z Bogiem jednać. Wysoki stan kapłana wymaga, żeby on, wolny od doczesnych trosk i kłopotów, każdej chwili gotowy był, dla zbawienia bliźniego samego siebie poświęcić, do każdego chorego spieszyć, na wszelkie niebezpieczeństwo życia się narażać, jeżeli tego zbawienie bliźniego wymaga. Dlatego też św. Paweł (I. Kor. 7, 7), powiada: „Chcę, abyście wy wszyscy byli, jakom Ja sam“, „albowiem (I. Kor. 7, 32, 33), kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu. A który z żoną jest, stara się o to, co światu należy, jakoby się podobał żonie, i rozdzielon jest“, tj. rozerwany jest licznymi troskami, tak iż jednemu Bogu oddać się nie może, ale część czasu i to większą i ważniejszą poświęca żonie i dzieciom. Więc kapłan beżzenny „myśli

o tem, co Pańskiego jest“, tj. dogodny ma czas do myślenia o tem, co się odnosi do Boga a więc wszelką sposobność do zupełnego oddania się rzeczom duchownym i, „jakoby się podobał Bogu“, tj. przez czystość serca i pobożne uczynki.

Dla tych to powodów Kościoł, idąc za życzeniem Chrystusa Pana i za poleceniem św. Pawła, już w najpierwszych początkach chrześcijaństwa, a mianowicie na Soborze w Elwirze w Hiszpanii w r. 305 wymagał zasadniczo i stanowczo bezżeństwa od Biskupów, kapłanów, diakonów i wszystkich sług Kościoła. Tak samo Sobór w Kartago w roku 390 ustanowił, żeby „Biskupi, kapłani, diakoni i wszyscy, którzy posługują w św. Tajemnicach, byli bezżennymi i czystymi, jak to Apostołowie nauczali i cała starożytność (więc i poprzednie stulecia) zachowywali.“

Wprawdzie donosi św. Chryzostom († 407) i inni, że w pierwszych czasach, jeżeli mało do kapłaństwa uzdolnionych się znachodziło, i żonaci do święceń przypuszczeni byli; wtedy atoli żyli oni tak, „jakby żon nie mieli.“ Z tego się pokazuje, że dla braku kapłanów przypuszczano i żonatyh do kapłaństwa, że tacy po otrzymaniu święceń żyli „jakoby żon nie mieli“, że po śmierci żony pod żadnym warunkiem już drugiej żony wziąć nie śmieli, że więc kapłani,

raz wyświęceni już nigdy ożenić się nie mogli. Tak Papież Syrycyusz nakazuje w roku 395 o-
stro kapłanom i dyakonom, którzy już przed wy-
święceniem byli żonaci, żeby się wstrzymywali od
obcowania małżeńskiego, powołując się nie tylko
na dawniejsze w tym względzie prze-
pisy, ale też na wolę Pana i rozporzą-
dzenie Apostolskie. Z surowości kar, ja-
kie ów Papież na tych wyznaczył, którzyby ten
jego rozkaz przestąpili, pokazuje się, że tu nie
chodziło o jaki zwyczaj może za chwalebny uzna-
ny, lecz o zakon wówczas już istniejący. — Pa-
pież Leon Wielki (440—461) rozciągnął zakon,
dla kapłanów i dyakonów dotąd powszechnie
istniejący, i na subdyakonów.

Że i w kościele greckim pierwotnie był za-
kon albo przynajmniej zwyczaj bezżeństwa, za-
pewniają nas św. Hieronim i św. Epifaniusz (405).
Epifaniusz zaznacza (Haer. 59, n. 4), że ci, któ-
rzy w małżeństwie żyją, jeżeliby się małżeństwa
nie wstrzymali, do stopnia dyakona, kapłana, Bi-
skupa albo nawet subdyakona przypuszczeni być
nie mogą. Już Sobór w Neocezarei (w r. 314)
rozporządził (can. 1): „Kapłan, któryby wziął
żonę, ma być złożony z urzędu.“

Gdy atoli w późniejszych wiekach, a miano-
wicie w X stuleciu moralność w chrześcijaństwie
znacznie podupadła a nawet kapłani często się
żenili, Papieże stanowczo przeciw temu występo-

wali. Benedykt VIII, Grzegorz VI, Leon IX, Szczepan IX, a przedewszystkiem Grzegorz VII obostrzyli stary zakon bezżeństwa, oświadczając, że nic nowego nie ustanawiają, jeno to, co zawsze w chrześcijaństwie zakazane było, że kapłanom raz wyświęconym ożenić się nie wolno.

I dziś Kościół względem bezżeństwa kapłanów inaczej nie postępuje, jak w pierwszych i wszystkich innych stuleciach postępował. On żadnego na kapłana nie przyjmuje, któryby sprzeciwił się bezżeństwu. Ale nikogo nie zmusza, by wstąpił do stanu kapłańskiego i złożył ślub bezżeństwa; wymaga nawet od każdego kandydata na kapłaństwo formalnego oświadczenia, że działa dobrowolnie. Przed udzieleniem święceń kapłańskich Biskup jeszcze raz odzywa się uroczyście do kandydatów, zwracając ich uwagę na jarzmo i brzemień urzędu, który dobrowolnie na się wziąć mają. Podobnie zakonnicy i zakonnice dobrowolnie wstępują do klasztorów, w których Kościół urządził nowicyat, tj. czas wypróbowania powołania swego. W tym czasie każdy może dowolnie zastanowić się nad tem, jakie obowiązki na się bierze. A później jeszcze ma zawsze drogę otwartą do Biskupa i nawet do Kongregacyi kardynałów w Rzymie. Więc Kościół pozostawia wszystkim wolność. Od urzędzeń kościelnych jednak, które mu w świętej Tradycyi są podane, odstąpić nie może.

Bezżeństwo kapłanów jest nader pożyteczne dla Kościoła i całego społeczeństwa. Dla Kościoła, gdyż daje kapłanowi pewną niezależność w rzeczach doczesnych, której by nie miał, gdyby tyśięcznymi względami był krępowany, tak np. względem utrzymania żony i dzieci. Coby się było stało z Kościołem w tych krajach, w których okrutne prześladowania wybuchły przeciw niemu, gdzie kapłanom utrzymanie doczesne odebrano i nawet ich do więzienia wtrącono? Czyby łyzy jęczęcej w nieszczęściu rodziny nie były nakłoniły ich do sprzeniewierzenia się Kościołowi, gdyby mieli żonę i dzieci? Gdy w Niemczech przed 30 laty Kościół okrutnie prześladowano, to kapłani niemający troski o żonę i dzieci całemi setkami raczej szli do więzienia, niżby byli odpadli od Kościoła, jak to od nich wymagano. Gdy przed laty w Rosyi wybuchło prześladowanie przeciw Kościołowi, to duchowieństwo rzymsko-katolickie, nie będąc skrepowanem żadnymi więzami ziemskimi, zostało wierne, podczas gdy duchowieństwo greckie łyż i narzekań żony i dzieci znieść nie mogło — i zachwiało się.

Bezżeństwo kapłanów jest pożyteczne dla całego społeczeństwa. Gdy w czasie od r. 1348—1350 grasowała w Europie w straszny sposób dżuma (powietrze morowe), to w tych 2 latach, jak profesor dr. J. B. Weiss pisze, 124,434 Franciszkanów padło ofiarą tej śmierci czarnej; lekarze u-

ciekli, tylko zakonnicy pozostali. A gdy w roku 1898 Wiedeń został dżumą zagrożony a Ksiądz Arcybiskup Wiedeński szukał księży, którzyby się dobrowolnie dali zamknąć u chorych na dżumę, aby, pomagając im, ich pocieszając, razem z nimi umarli, wtedy się ich więcej zgłosiło, niż ich było potrzeba. Co wywołuje w stanie kapłańskim tak podziwienią godny heroizm? Bezżeństwo!

Słynny uczony protestant dr. Müller (Oksford) pisze: „Bezżeństwo jest podstawą wszelkiej cnoty moralnej kleru katolickiego, ono jedynie wytwarza silny charakter. Powściągliwość zawsze była czemś wzniosłem, choć dla wielu nie zrozumiałem; familia a życie kapłańskie są sobie sprzeczne.“ Co za świadectwo z ust protestanta! — Dziejopis protestancki Cobbet pisze: „Święty Paweł wymaga od wszystkich opowiadaczy Ewangelii bezżeństwa. Z tego przepisu wyrobił Kościół ustawę wymagającą od wszystkich zajmujących się duszpasterstwem swobody od trosk doczesnych, którym mający żonę i dzieci podlegają. Czy zakon ten badamy z religijnego, społecznego lub politycznego punktu widzenia, zawsze przekonujemy się o jego nadzwyczaj dobroczynnych skutkach. Zniesienie tej ustawy (jak u protestantów) jest pożałowania godnym krokiem wstecznym. Staranie Kościoła o ubogich jest jednym z najpiękniejszych objawów religii katolickiej; czyby kapłan z tą samą gorli-

wością mógł się zająć tą szlachetną pracą, gdyby ciążyła na nim troska o rodzinę?“

Z jakim nadludzkim poświęceniem ofiarują się zakonnicy i zakonnice, żyjące w stanie dziewiczym w klasztorach! Ich oblubieńcem jest Jezus; wszystkie starania ich, zabiegi, prace i cierpienia należą do Niego. To raczej Anioły — niż ludzie! Kto ma Kościół za oblubienicę, żyje i umiera dla niego!

* * *

Zobaczmy teraz, co protestantyzm o bezżeństwie i wogóle o czystości sądzi. Protestantyzm, idąc za przykładem M. Lutra, potępia bezżeństwo, twierdząc, że wstrzemięźliwość cielesna sprzeciwia się Ewangelii świętej i że jest wcale niemożliwą.

Protestanci powołują się często na to, że dziewictwo nie jest Apostolskie, ponieważ i niektórzy Apostołowie, jak np. święty Piotr, byli żonaci. Jest to prawdą, ale też prawdą jest, że małżeństwo zawarli, nim jeszcze do Apostolstwa powołani zostali. Po powołaniu Apostołowie jednak w małżeństwo już nie wstępowali, owszem od tego czasu nawet i ci Apostołowie, którzy żony mieli, od obcowania małżeńskiego się wstrzymywali, jak to bez wątpienia z opisu św. Mateusza 19, 27—29 wynika, gdzie powiada, że „wszystko opuścili“ i poszli za Panem, który zaś wszystkim tym, którzy „dom albo bra-

cię i siostry, ojca i matkę albo żonę i syny albo rolę“ dla Imienia Jego opuścili, zapłatę stokrotną i żywot wieczny obiecuje. — Tak samo jasno, jak Mateusz, zapewnia św. Hieronim (331—420), że Pan Jezus tylko takich do Apostolstwa powołał, „którzy albo dziewicze albo przynajmniej po zawarciu małżeństwa życie wstrzemięźliwe prowadzili“ (Hieronim Epist. 48, n. 21).

Najczęściej powołują się protestanci na św. Pawła, który w pierwszym liście do Tymoteusza, 3, 2, pisze: „Ma tedy Biskup być jednej żony mąż“ i wywodzą z tego, że Biskup musi być żonatym. Już przedtem pokazaliśmy, że w pierwotnych czasach chrześcijaństwa, gdy się wiara Chrystusa Pana szybko po świecie rozpowszechniała, i żonatych dla braku bezżennych na kapłanów albo na Biskupów święcono. Wymagano atoli od takich, aby z żoną więcej nie obcowali, pełniąc ono słowo Apostolskie św. Pawła (I. Kor. 7, 29): „którzy mają żony, niech tak będą, jakoby ich nie mieli.“ Lecz aby kto, będąc Biskupem albo kapłanem, musiał żonę kiedy pojąć, jest rzeczą tak w greckim, jak i w łacińskim Kościele nigdy nie słychaną. A zresztą czy jest to podobnem, żeby święty Paweł, sam będąc bezżennym, którego najwierniejsi uczniowie i współpracownicy, Tytus i Tymoteusz również bezżennymi byli, który w 7 rozdziale pierwszego listu do Koryntyan z zapalem o stanie dziewiczym mówi,

tu (I. Tym. 3, 2), chciał ustanowić, że Biskup żonę mieć powinien? Nawet znany protestant Ebrard woła na tem miejscu: „Nie znaczyłoby to szyderstwo czynić z Pisma świętego? — Każdy rozsądny przyznać musi, że św. Paweł nakazuje tym, którzy w pierwotnych czasach dla braku kapłaństwa w stanie żonatym weszli w kapłaństwo albo Biskupstwo, że tylko tę jedną żonę mieć mogą, a że drugiej żony pojąć już im nie wolno.

Marcin Luter niczego w Kościele katolickim tak nie nienawidził, jak dziewictwa. Według słynnego Döllingera „Marcin Luter od założenia Kościoła pierwszy z tą nauką wystąpił, że człowiek jest niewolnikiem swego niepohamowaną siłą panującego popędu natury, a że konieczność ożenienia się jest surowszem przykazaniem od tych, w których Pan Bóg zabójstwa i cudzołóstwa zakazuje.“ Wystarczy one niewypowiedziane szkaradne słowa Lutra przytoczyć, któremi on nieczyste życie swe usprawiedliwić usiłuje: „Jako gór przesadzić, z ptakami latać, błota i moczu w sobie powstrzymać, słońca zaćmić, nowych gwiazd stworzyć a sobie nosa ugryźć nie mogę, tak też lubieżności zaniechać nie mogę.“ (Stara nauka Wieczerzy Pańskiej 2, 118). Jakżeby taki niewolnik najniższych żądź natury ludzkiej mógł mieć uszanowanie dla dziewictwa? W piśmie jego o ślubie mnichów oświadcza, że zachowanie ślubu czystości jest wcale niemożliwe.

Mocny pociąg do lubieżności znosi ten ślub tak, jak niebezpieczeństwo głodowej śmierci znosi przykazanie: „Nie kradnij!“ Jeszcze wybitniej nawet w bluźnierczy sposób wyraża Luter nienawiść swą do dziewictwa temi słowy (de Wette II, 193): „Kto swobodny zostanie a czystość ślubuje, ten to samo czyni, jakby cudzołóstwo albo inną od Boga zakazaną rzecz ślubował.“

Jak Luter, tak wszyscy inni reformatorowie zupełną wstrzemięźliwość cielesną za coś niemożliwego uznawali. Zwingli i Kalwin chlubią się nawet w pismach swoich swem lubieżnem i nad miarę wszetecznem życiem.

Protestantyzm dzisiejszy stoi również na stanowisku swoich założycieli. On potępia dziewictwo i wstrzemięźliwość cielesną, uważa ją za niemożliwą i wyśmiewa się z czystości księży katolickich, z mnichów i zakonnic, posądzając ich o różne występki i życie obłudne. — Wobec tego pytamy każdego pocziwego protestanta, który ma jeszcze szacunek dla czystości życia, dla uczciwości i obyczajności: Czy jest dla człowieka możliwem, z łaską Bożą przez krótszy albo dłuższy czas albo nawet na zawsze w czystości i wstrzemięźliwości żyć czy nie? Czy dziewice i młodzieńcy, którzy nie zaraz w stan małżeński wstępują, koniecznie na grzech są skazani? Czy wdowcy albo wdowy, które już nie wstępują w stan małżeński, wstrzemięźliwemi być nie mogą? Czy ci uczeni,

którzy jak np. Leibnie i inni, dla umiejętności zrzekają się małżeństwa, koniecznie niewolnikami występku być muszą? A cóż z onemi setkami dziećmi, które dla różnych stosunków i okoliczności w stan małżeński wstąpić nie mogą, które atoli jako wierne żywicielki rodziców, jako podpory całych rodzin, jako Anioły miłosierdzia przy chorych, ubogich i biednych w heroicznej ofierze chwalebnie życie swe spędzają? Czy wszystkie te mają być niegodziwemi stworzeniami? Według zasady protestantyzmu takimi być muszą, gdyż bezżeństwo kapłańskie, czystość i wstrzemięźliwość cielesna według Lutra i Zwingli'ego jest rzeczą niemożliwą. I na kaznodziejów protestanckich podejrzenie haniebne spaść musi, jeżeli nie zaraz wstępują w stan małżeński, albo jeżeli żona ich dłuższą chorobą nawiedzona zostanie. Jeżeli bezżeństwo kapłańskie jest niemożliwe, wtedy już o czystości we wszystkich warstwach społeczeństwa mowy być nie może. Jeżeli atoli czystość i wstrzemięźliwość cielesna z łaską Bożą jest możliwa, to i ta cnota przez całe życie zachowana być może.

Odpowiada też to słowom Chrystusa Pana (Mat. 19, 12): „Są rzezańcy, którzy się sami otrzebili dla Królestwa niebieskiego“, (tj. którzy wieczną czystość Bogu poślubili, dla łatwiejszego i pewniejszego dostąpienia Królestwa niebieskiego); „kto może pojąć, niech pojmie!“ Tego je-

dnak protestanci pojąć nie mogą; żyjąc cielesnie nie mogą pojąć, jakby ktoś mógł zupełnie powściągliwie żyć. O takich już pismo wspomina (I. Kor. II, 14): „Człowiek cielesny nie pojmuje, co jest Ducha Bożego.“ Szkalują księży katolickich, posądzają ich, że nie żyją tak, jak na zewnątrz pokazują. Jeżeli tu i owdzie kapłan dopuści się występku, wtedy rozpowszechniają to wszędzie i wnioskuje z tego, że wszyscy kapłani podobnych grzechów się dopuszczają. Takie postępowanie jest tak niedorzeczne, jak gdyby ktoś z tego, że tam gdzieś na świecie pastor sprzeniewierzył się swej żonie (takie wypadki nie są rzadkie), chciał wnioskować, że wszyscy pastory sprzeniewierzają się swoim żonom. Nie przeczy my wcale, że się i pomiędzy kapłanami gdzie niegdzie upadki grzeszne zdarzają. Kościół do serc wszystkich kandydatów świętej teologii wejrzeć nie może; są tacy, którzy bez powołania w stan kapłański wstępują i są tacy, którzy mając powołanie z własnego niedbalstwa i z własnej nieostrożności upadli. To jednak należy do wyjątków, i można śmiało powiedzieć, że żaden stan na świecie nie stoi pod względem moralności i obyczajów tak wysoko, jak stan kapłanów katolickich, a szczególnie zakonników i zakonnic. Ilekroć się to nie czyta romansów o „wyjawionych tajemnicach klasztornych.“ Jakich przerażających zdarzeń w klasztorach nie domyślają się wrogowie Kościoła katolickiego niemal codzien-

nie! Ale one same przez się się osądzają. Czyby np. było podobnem, żeby z tylu tysięcy zakonników i zakonnic, które obecnie z Francyi wypędzone zostały, nie znalazło się mnóstwo takich, którzyby, korzystając z tej sposobności, wystąpili z klasztorów, gdyby choć jedna tysięczna część z tych stosunków tam panowała, jakie wrogowie nasi przypuszczają i opisują? Dziwna rzecz! Nikt z nich nie występuje, oni w niezmiernych trudach i niedostatkach gdzie indziej nowego osiedlenia szukają. — Zresztą, jeżeli protestanci całemu Kościołowi bałwochwalstwo zarzucają, cóż dopiero będą zarzucali ubogim zakonnikom i zakonnicom!

Lecz nie wszyscy protestanci tak myślą. Protestanci, sprawiedliwie myślący, dziewictwo w Kościele katolickim uznają. Są pomiędzy nimi tacy, którzy sprawiedliwie postępując, nawet podziwiają dziewictwo w Kościele katolickim. Tak np. Gordon, bohater z Chartum, powiada: „Znalazłem tylko księży katolickich na idealnej wysokości zaparcia samego siebie i Apostolstwa. W Chinach widziałem, że misjonarze protestanccy 300 funtów sterlingów (około 12,000 koron) rocznej płacy pobierają. Mimo to wolą oni na wybrzeżu się osiedlić, gdzie im przyjemności i towarzystwa z ojczyzny nie zabraknie. Misjonarz katolicki atoli opuszcza Europę w tem przekonaniu, że już nigdy jej nie zobaczy; on się puszcza w głąb kraju, żyje tam życiem krajowców bez

żony, bez dzieci, bez pałacu, bez wygody, bez towarzystwa. To też jest przyczyną, która jednym skuteczność ich pracy zapewnia, a drugim nie.“

Według dziennika Wiedeńskiego „Reichspost“ z 28 listopada 1902 dr. Izak Taylor, kanonik kościoła anglikańskiego w Yorku, tak się wyraża: „Nasi misjonarze są najemnikami. Taki nigdy przenigdy dobrym żołnierzem Krzyża być nie może. Mężowie tylko, jak św. Paweł, Kolumban, Franciszek Ksawery, skutecznie działać mogą. Czyby oblicze ziemi mogło być odnowione, gdyby św. Paweł najprzód zażądał pozwolenia pojęcia sobie żony, nimby się pracy swej tak mozolnej był podjął?“ — Nareszcie udzielamy głosu filozofowi Schopenhauerowi, który nie tylko nie był katolikiem, ale nawet był niewierzącym. Czytamy u niego (*die Welt als Wille II*, str. 718): „Protestantyzm zrzekł się właściwie już wtedy jądra chrześcijaństwa, gdy zniósł ascezę (umartwienie) i jej punkt centralny, tj. zasługę bezżeństwa, a wobec tego jako odstępstwo od chrześcijaństwa uważany być musi... Taka religia jest dobrą dla wygodnie żyjących i światłych pastorów, ale chrześcijaństwem nie jest.“

Tak więc bezżeństwo jest nie tylko przez Kościół katolicki, ale też przez dobrze myślących protestantów uznane za jedną z najprzedniejszych cnót i ozdób Kościoła katolickiego. Bezżeństwo stoi w najściślejszym związku z nauką o Boskiem

założeniu Kościoła. Kto to zaprzecza, kto zaprzecza Kościołowi początku od Chrystusa i Jego wiecznej trwałości, ten zapewne nie może pojąć i kochać stanu, który zupełnego poświęcenia dla Kościoła i zaparcia samego siebie wymaga, aby tylko dla Boga żyć, dla Niego działać, Jemu chwały przysparzać.

* * *

Drugim wielkim ideałem Kościoła katolickiego jest męczeństwo. Jako dziewictwo, tak też męczeństwo jest jednym z najśliczniejszych kwiatów na drzewie Kościoła, jest najwspanialszą Jego ozdobą. Piętnastu cesarzy rzymskich pragnęło krwi chrześcijan. Liczba wszystkich Męczenników w państwie rzymskiem jest tak wielka, że po ograniczeniu jej na jeden rok, przypadłoby około 30,000 Męczenników na każdy dzień. Ci wszyscy w ciągu trzechwiekowych prześladowań na początku chrześcijaństwa ze strony pogan w najokrutniejszy sposób umęczeni zostali jako ofiary dla Pana. Ścinano ich mieczem, przybijano na krzyż, rzucano na pastwę dzikim bestyom, lub palono na stosach ognistych. Topiono w morzu, wrzucano do wrzącego oleju, ćwiartowano, żelazem szarpano, miażdżono między kamieniami młyńskimi albo zapalano jako pochodnie, co przyswiecać miały igrzyskom pogańskim. Do nich przyłączają się jako towarzysze ci wszyscy opowiadacze

Ewangelii, co szli na świat głosić Wiarę Chrystusową, i krwią swoją zrosili nasienie Prawdy Bożej. A któżby zdołał wyliczyć one wszystkie ofiary, co dla Wiary Chrystusowej krew swą prze-lały, ilekroć schizma lub herezya szarpała Kościół i do srogich uciekała się prześladowań? Albo tych, co wśród politycznych zawieruch zginęli, gdy bezbożność z nienawiści ku Kościołowi uzbrajała zastępy siepaczy swoich, aby zniszczyć Kościół i wytępić jego wyznawców? — Każdy kraj ma Męczenników swoich. Król Sapor w Persyi zabił 60,000 chrześcijan. W Afryce Wandalowie straszne igrzyska z krwi chrześcijańskiej wyprawiali. Indye, Chiny, Japonia mają tysiące i tysiące Męczenników.

Prześladowania w Japonii najpodobniejsze są ze wszystkich do prześladowań pierwszych chrześcijan w państwie rzymskiem. Wzdryga się serce, gdy się czyta opisy męczarni i katuszy, zadawanych tym bohaterom wiary, a wymyślanych z szatańską złością. Przypiekano zwolna rozpalonem żelazem pojedyncze członki ciała, palono ofiary na powolnym ogniu dla przedłużenia katuszy, wieszano za nogi, zanurzano w plugawych bagnach i kloakach i wydobywano je znowu aby po pewnych przerwach ponawiać te męki, spuszczano za pomocą osobnego przyrządu na obnażone ciała z góry strumień wrzącej wody, który je rozdzierał w kawałki, to znowu rzucano je na lód i trzymano na nim całemi godzinami. Niepodobnaby było wyliczyć tych wszystkich najrozmaitszych sposobów, jakich używano do pokonania stałości Męczenników, a jednak nie zdołano jej pokonać; z małymi wyjątkami wszyscy wytrwali we wierze pośród największych

męczarni. Nawet dzieci okazywały niesłychaną nieustraszonosć. Z niezliczonych wypadków przytoczymy tylko niektóre. Pewnego dnia kazano mnóstwo dzieci katolickich zgromadzić, a gdy się stanowczo wzbraniały zaprzecić się Chrystusa, ręce żelaznemi narzędziami pokaleczyć. Potem włożono na ręce zranione rozpalone węgle, oświadczając, że zrzucenie tych węgli z rąk za zaparcie się wiary będzie przyjęte. Kilku od boleści osłabionych puściło węgle na ziemię, poprzysiegając jednak, że mimo to nie przestaną być chrześcijanami; wszyscy inni atoli znieśli okropną mękę, nie ruszając ani palcem. — Pewnego chłopca męczono aż przez ośm dni; nareszcie rozdarli mu kaci żelaznymi hakami plecy i włali wrzący ołów do ran jego; młody bohater wołał bezustannie: „Jezusie i Maryo! Pragnę wniknąć do Nieba i Boga oglądać.“ Wreszcie rzucono bohaterskie dziecię do ognia. — Pewnego razu trzech braci ze znakomitej rodziny, z których najstarszy dopiero 9 lat liczył, na śmierć osądzono. Najmłodszy bawił się właśnie, gdy go zawołano i mu oświadczono, że będzie dla Chrystusa musiał umierać. Nie zatrwożywszy się wcale, wziął natychmiast Różaniec i upadłszy na kolana, gorąco się modlił. Potem pożegnali się wszyscy trzej jak najrzewniej z matką i szli wesoło za katami; matka odprowadziła dziatki swe jeszcze kawał drogi, następnie ucałowawszy je, utwierdzała we wierze, aby nie wahali się, dla Boga życie poświęcić. Na miejscu stracenia upadli na kolana, obnażyli szyję i przyjęli, śpiewając i chwając Boga, cios śmiertelny. — Jakże zawstydzające są takie przykłady delikatnych dzieci dla takich małodusznych chrześcijan, którzy dla wiary najmniejszej ofiary albo najmniejszego cierpienia ponieść nie chcą!

Król Angielski Henryk VIII, który dlatego, iż mu Papież nie pozwolił za życia prawowitej żony wziąć innej żony, odpadł od Kościoła katolickiego i całą Anglię od niego oderwał, z niesły-

chanem okrucieństwem prześladował Kościół Boży. Kazał on umęczyć: 2 Kardynałów, 2 Arcybiskupów, 18 Biskupów, 13 Opatów, 500 zakonników, 18 doktorów świętej Teologii. — W Danii wrzucono z rozkazu króla Chrystyana II na jednym dniu w s z y s t k i c h Biskupów do więzienia i tam ich męczono. — Nieślubna córka Henryka VIII, Elżbieta, zamordowała oprócz katolickiej królowej Maryi Stuart, w ostatnich 20 latach swego panowania w Szkocyi 142 księży katolickich, którym żywcem wnętrzości wyrwać, a potem ich rozćwiertować kazała; 90 innych księży zginęło we więzieniu. W czasie od 15 Lipca do 31 Sierpnia 1580 r. uwięziono 50000 katolików, tak, że ich więzienia pomieścić nie mogły. — Ileż to krwi katolickiej płynęło z woli protestantów!

I w najnowszym czasie liczy Kościół katolicki niezliczonych męczenników w nadmorskich krajach. We wschodnich częściach świata umęczono n. p. około 400 misjonarzy w ostatnich latach. Ileż to ofiar chrześcijańskich padło w ostatnich latach w Armenii i małej Azji pod panowaniem Tureckiem śmiertelną męczeńską! — A zresztą, nie jest to okrutne, aczkolwiek bezkrwawe męczeństwo, które dzień w dzień tysiące i tysiące ponosić muszą ze strony wrogów Kościoła katolickiego, innowierców i najnowszych odszczepieńców, którzy Kościół katolicki i jego kapłanów na najwstrętniejsze szyderstwa i pośmiewiska

wciąż i wciąż wystawiają? Do szyderstwa, oszczerstwa i prześladowania nie trzeba bynajmniej ani charakteru ani bohaterstwa, z pewnością atoli do statecznego znoszenia złorzeczeń, do wierności Kościołowi mimo szyderstwa, urągania i wygnania!

Tak więc można powiedzieć: Cała ziemia napojona jest krwią męczeńską, i niema bodaj piędzi ziemi na świecie, gdzieby nie spoczywały święte zwłoki męczennika jakiego. Cała ziemia jest wielkim ołtarzem przed oblicznością Pańską, ołtarzem świętym, zbudowanym na kościach i relikwiach męczenników, którzy w nim są pochowani.

Nie jest to wobec tego wzniosłem uczuciem, radością i chlubą, należeć do Kościoła, dla którego miliony i miliony chrześcijan ochotnie i statecznie krew swą ofiarowały!

Wszyscy, którzy zarozumiałością swą wynoszą się nad Kościół katolicki i w niepohamowanej zajadłości drwią sobie z niego, niech wykażą nam najprzód przynajmniej 100 000 zwolenników swoich, którzyby stateczność przekonania swego krwią i życiem swem udowodnili; potem dopiero mieliby małeńkie prawo, drwić sobie z Kościoła katolickiego i szkalować to, co przecież jest prawdą, od Boga nam objawioną!

My katolicy cieszymy się z męczenników naszych, wskazując z chlubą na męczeństwo w Ko-

ściele naszym, które jest najdroższą i najwspianalszą ozdobą Kościoła, ale też najsilniejszym dowodem, którego mocy nikt nie może zaprzeczyć ani ślepo pominąć. Cieszymy się, że należymy do Kościoła tego, który po wsze czasy z chlubą wskazuje niewierze, schizmie i herezyi na najśliczniejsze rubiny swoje — Dziewictwo i Męczeństwo.

VIII.

Co za szczęście być katolikiem dlatego, że mamy konwertytów, czyli nawróconych.

Kaznodzieje protestancy w Austrii. — Odstępstwa od Kościoła katolickiego; — prawdziwe przyczyny tegoż. — Tylko katolicy niewierzący albo zupełnie obojętni przestępują na protestantyzm, w którym jednak szczęścia i pokoju duszy nie znajdują. — Kościół na takich niewiernych dzieciach rzeczywistej straty nie ponosi.

Ruch „precz z Rzymem“ jest ruchem „precz z Austrią“ — pastor Bräunlich — arcyksiężę Franciszek Ferdynand to potwierdzają. — Przyczyny całego obecnego ruchu przeciw Kościołowi — polityczne — nie troską o „czystą Ewangelię.“ — Środki tego ruchu. — Ruch ten nie polega na spokojnym rozsądku, lecz na podburzaniu namiętności, zwłaszcza u młodzieży — pracuje kłamstwem i oszczerstwem przeciw Kościołowi. — Agitatorzy tacy nie mogą być od Chrystusa posłani. — Dr. Scheicher o pastorach tego ruchu.

Konwertyci w Kościele katolickim — ich wielka liczba. — Są to mężowie z najwyższych stanów — książęta — szlachta, — teolodzy — i wielcy uczeni — którzy spokojnie i szczerze szukali prawdy. — Protestanci ani jednego z odszczepieńców od Kościoła katolickiego wymienić

nie mogą, który by słynał podobnem znaczeniem, jak konwertyci katoliccy. — Konwersya słynnego profesora dr. Krogh-Tonninga. — Konwertyci nieraz wszystko doczesne ofiarować i największe prześladowanie dla przekonania swego ponosić musieli. — Konwertyci pastor Ewers — córka pastora Kordula Wöhler. — Poznanie prawdy i miłość dodawały męstwa konwertytom w znoszeniu wszelkich cierpień. — Wzory te nas w szacunku i miłości dla Kościoła katolickiego utwierdzać powinny. — Marszałek Moltke — hr. Stolberg.

Ustawiczna walka pomiędzy Kościołem i piekłem. — Kościół zwyciężyć musi — on jest wiecznie trwałym.

W ostatnich pięciu latach przyszło kilka setk kaznodziejów protestanckich i innych agitatorów z Niemiec do naszej katolickiej Austrii, a hasłem: „Precz z Rzymem“ namawiają wszelkimi środkami katolików do odstępstwa od wiary swej. Mówią oni: Many konwertytów! Oto patrzcie, więcej niż 30 000 katolików przeszło w kilku latach do nas protestantów! Jest prawdą, że w ostatnich pięciu latach kilka tysięcy katolików odpadło od Kościoła swego, lecz dla jakich powodów? Czy z przekonania? Bynajmniej! — Zastanówmy się trochę nad tymi najnowszymi odszczepieńcami, zbadajmy przyczyny ich odstępstwa, a porównajmy ich nareszcie z konwertytami Kościoła naszego!

Wiadomo, że wskutek rozporządzenia językowego za byłego prezydenta ministrów, hrabiego Badeniego, wyszło od narodowców wszechnie-

mieckich hasło: „Precz z Rzymem.“ Udawali oni, że Kościół katolicki nie jest niemieckim, bo wszechnarodowym, a że więc dla uratowania narodowości niemieckiej trzeba przejść na protestantyzm, ponieważ on jest niemieckim. Pomijając tę okoliczność, że i w protestantyzmie jest dużo słowiańskich pastorów, zaznaczamy, że nie dla tych jedynie powodów kilka tysięcy odstąpiło od Kościoła katolickiego, gdyż on właśnie największe ma zasługi u narodu niemieckiego, lecz głównie dla niepomahowanej nienawiści do Kościoła katolickiego niewierzących i występnie żyjących, którym on dlatego jest nieznośnym, ponieważ niewiarę i występki stanowczo potępia a nieustannie do cnoty nawoływa. Albo czy jest inaczej? — Czy odszczepieńcom tym chodziło szczerze o to, aby prawdę znaleźć? aby surowsze życie prowadzić? aby raz spokojniej umierać i pewniej dostać się do Nieba? — Czy odstępstwo swoje rozważyli oni z Bogiem i przed Bogiem? Czy długo przed tem Boga o oświecenie gorliwie prosili? Czy odstępstwo ich wymagało wielkich ofiar na majątku, na honorze, na dobrem mieniu? — Nie! Nigdy w całym tym ruchu agitacyjnym przeciw Rzymowi czegoś podobnego nie słyszeliśmy, tylko o takich dowiadujemy się odszczepieńcach, którzy znani byli ze swej niewiary albo zupełnej obojętności i oziębłości względem modlitwy i Sakramentów świętych, którzy porzucili wiarę swoją,

ponieważ było im wstrętnem i niezdolnem, według tej wiary życie moralne i surowe prowadzić. Pastor Everling, który jako Apostoł agitacyi przeciw Rzymowi z Niemiec do Austrii wysłany został, na wiecu „związku ewangelicznego“ odbytym 10 i 11 września 1899 w Zittau, tak się o odszczepieńcach naszych wyraził: „Na wielu miejscach w Czechach nie chodzi wcale o żadną zmianę wiary, ponieważ największa część Niemców w Czechach, którzy do nas przystąpili, wogóle żadnej wiary nie miała.“ Pastor ten bez wątpienia nowych tych „wyznawców“ dobrze znać musiał.

Gdybyśmy mogli wejrzeć we wnętrze takiego odstępcy, co byśmy zobaczyli? Może być, że długoletnie nadużywanie łaski Bożej a zaniedbanie modlitwy i Sakramentów św. serce wszelkiego lepszego uczucia już pozbawiło i uczyniło je twardszym od skały. Prawdziwego szczęścia atoli i pokoju duszy niezawodnie ani jeden nie znajdzie. Na pewnem zgromadzeniu protestantów w Ameryce powiedział jeden protestant: „Nie mogę się powstrzymać od oświadczenia, że dobrych katolików nie zdołamy do naszego protestanckiego kościoła namówić; co od Kościoła katolickiego odpadnie, to w niewiarę popada!“ Tu też można słowa wielkiego Napoleona I zastosować, który raz o odstępcach od Kościoła katolickiego powie-

dział: „Gdy Papież oczyszcza ogród swój, chwast za mury wyrzuca.“

Czy Kościół katolicki na takich wyrodnych i niegodziwych dzieciach rzeczywistą stratę ponosi? Ubolewa on wprawdzie i nad tymi, którzy bezsumiennym agitatorom dali się zwieść do straszego sprzeniewierzenia się Matce — Kościołowi, ale straty rzeczywistej nie cierpi; ani co do liczby, ponieważ w innych krajach, jak np. w Anglii, Australii, Holandyi, Szwajcaryi i innych nie tylko 30,000, ale nawet 10 razy 30,000 w tym samym czasie pozyskał, ani co do wartości takich członków, ponieważ oni na owem wielkiem drzewie Kościoła katolickiego tylko uszlęmi są gałązkami, które odpaść muszą, aby życiodajny sok tem żywiej i obficiej płynął w pozostałych jeszcze zdrowych gałęziach i tem lepsze wydawał owoce.

Pastorowie obłudnie głoszą całemu światu, że od czasu wielkiej reformacyi w XVI stuleciu nie widziano tak silnego i żywego ruchu przeciw Kościołowi katolickiemu i że od tego czasu nigdy nie objawił się tak potężny pociąg i takie utęsknienie do „czystej Ewangelii.“ Powiadamy — obłudnie — gdyż pastory dobrze wiedzą, że nie z religijnych, ale z czysto politycznych pobudek ten ruch przeciw Rzymowi powstał. Prusy katolickiej Austrii potrzebować nie mogą, boby katolicy w Radzie Państwa wzięli górę nad protestantami i państwem Niemieckiem by zarządzili; więc

najprzód katolicy w Austrii mają być sprostestantyzowani, aby ich potem Prusy mogły pochłonać. Takich zamiarów można się z broszury wydanej w roku 1899 przez naczelnika agitatorów protestanckich, pastora Bräunlicha: „Upadek i odbudowanie Austrii“ doczytać. Nie bez podstawy nazwał też następcę tronu austriackiego, Arcyksiążę Franciszek Ferdynand 17 Kwietnia 1901 ruch precz z Rzymem „zdradzieckim ruchem precz z Austrią.“ Więc nie troska o czystą Ewangelię, ale polityczne względy dodały pastorom niemieckim takiej żarliwości, że setkami z Niemiec do Austrii przychodzą, aby tu katolikom wiare z serca wyrzeć.

Przypatrzmy się temu ruchowi bliżej. Jakie to środki służą temu ruchowi? Czy może Ewangelia Chrystusa? Bynajmniej! — Nie polega on na spokojnem i rozumnem dowodzeniu, lecz na hałaśliwem a bardzo płytkiem mędrkowaniu. Czy nie wzrusza on wszelkie namiętności i umysły, zwłaszcza u młodzieży? Czy nie rozpowszechnia się najohydniejszych złorzeczeń przeciw Papieństwu, nie zmyśla się najniedorzeczniejszych i najśmieszniejszych oszczerstw, nawet przerażających okrucieństw, aby tylko serca przeciw Papieżowi i Kościołowi roznamiętnić i podszezuwać? Albo czy można wierzyć, że to czysta gorliwość wiary tych młodych ludzi do krzyków „precz z Rzymem“ pobudza, że to święty zapał dla wiary mowcom

w różnych zgromadzeniach antykatolickich tak szkaradne obelgi w usta wkłada? To nie jest mowa prawdy, lecz fałszu, nie mowa przekonania, lecz namiętności. — Albo czy Pan Jezus rzeczywiście miał tych mężów na myśli, gdy rzekł: „Idźcie i nauczajcie wszystkich ludzi?“ Zapewne nie. — Pan Jezus przybrał Sobie ludzi na Apostołów, którzy inaczej od tych wyglądali, — z pewnością nie takich, którzy się w gazetach nawzajem najnikczemniejszymi ludźmi nazywają, jak to posłowie Schönerer i Wolff, przewodcy tego ruchu nieomal codziennie czynią, — z pewnością nie takich, którzy używają bezwstydných obelg, na wspomnienie których nie tylko niewiasty i panienki, ale nawet kaprale dragonów zarumienić się muszą. A tacy chcą nas katolików nawrócić do swej Ewangelii, którą czystą nazywają, do tej Ewangelii, o której pastor dr. Dryander na posiedzeniu Izby Panów 7 Maja 1902 powiedział, że jeżeli profesowie rozpowszechnianiem niewiary z kateder swoich nie przestaną jednej kartki po drugiej z Biblii wyrywać, z niej tylko jeszcze okładka zostanie. A na rozsiewanie takiej Ewangelii ofiaruje się niezliczone marki, które z Niemiec potokiem przez granicę do nas płyną. Mamy sprawozdania z ostatnich lat przed sobą, według których od początku tego ruchu 16 milionów marek do naszych krajów przesłano. — Dla Boga, cóżby się temi pieniędzmi w Misyach nie było dało uczynić! Nasi

bracia w Indyach i Tybecie umierają od głodu, tyle dzieci w Chinach wyrzuca się dla braku utrzymania ich i pozostawia się ich głodowej śmierci, tyle murzynów w Afryce jęczy w kajdanach w niewoli i pada ofiarą barbarzyństwa Mohametanizmu; misjonarze wołają o pomoc, a tym czasem, zamiast tamtym pomagać, zalewa się kraje nasze obcemi pieniędzmi, „aby nas nawracać“ i od Rzymu oderwać! — Bardzo trafnie pisze dr. Scheicher co do tego w „Korrespondenzblatt“ dla kleru katolickiego (nr. 9 z 10 Maja 1901): „Pastorowie przyjdą raz do przekonania i będą żałować tego, że kákol ten, który katolicki ogrodnik za płót rzucił, zabrali a nieoczyściwszy go, w swym ogrodzie zasadzić usiłowali! Daremna praca! Lepiejby było, żeby ci panowie udali się do Kamerunu, do Chin albo do wysp nadbrzeżnych. Lecz tamby — misjonarzami być musieli, musieliby miłość Chrystusa opowiadać. U nas jednak mogą być podszechuwaczami i nienawiść do Rzymu rozsiewać.“ — Tak jest! Przychodzą oni do nas, nie aby nam nauki Marcina Lutra udowodnić a „czystą Ewangelię“ wykazać, ale aby drwić i urągać sobie z urzędzeń katolickich, aby różnemi kłamstwami i oszczerstwami nieomylnie Papieża, Najświętszy Sakrament Ołtarza, Mszę św., Spowiedź, czyściec, cześć Matki Boskiej, Świętych i Relikwie w ohydny sposób szkalować. Wykazano im przecież na podstawie § 19 ustawy pra-

sowej aż około 700 kłamstw i oszczerstw. — A jeżeli wszystkie te środki za niedostateczne się okazują, wtedy pomagają sobie sporą garścią pieniędzy, których „związek Gustawa Adolfa“ obficie dostarcza, aby obojętnych i niezających sobie sprawy z religii do nowej Ewangelii przywabić. — Czy może do tej „Ewangelii“ pójdziemy, z której, jakśmy wyżej pokazali, chyba jeszcze oprócz modlitwy „Ojcze nasz“ już nic z tego, co Pan Jezus nauczał, nie pozostało? — Nie! Do Wittenbergu nie pójdziemy, zostanie my raczej w tym świetnym i olbrzymim Kościele, który Chrystus Pan na wszystkie czasy zbudował!

Zobaczmy jeszcze, jak się rzecz ma z tymi, co z innego wyznania wracają na łono Matki Kościoła?

Przeciwko stosunkowo maleńkiej liczbie odstępców katolickich stoi nieprzejrany szereg kaznodziejów protestanckich i innych zacnych osób ze wszystkich stanów, którzy wrócili na łono Kościoła katolickiego. Rosental naliczył w tem stuleciu 43 kaznodziejów protestanckich w Niemczech, którzy wrócili do Kościoła katolickiego; Orby Shipley, były protestant, teraz katolik, naliczył w Anglii w ostatnich 16 latach 37,177 konwertytów; gazeta protestancka „Whitehall Rewien“, wychodząca w Londynie, publikowała przed kilku laty spis konwertytów, według któ-

rego do Kościoła katolickiego wróciło w ostatnich 20 latach 52 osób z najwyższej szlachty, 600 dam z wysokiego stanu, 333 teologów protestanckich, z których oprócz innych wymieniamy słynnych kardynałów Manninga, Newmana i Wisemana, oratoryanina Wiliama Fabra, Jerzego Spencera, Maskela i innych, 266 doktorów uniwersytetu w Oksfordzie, 100 oficerów itd. — Oprócz tego wyszczególniamy: W Niemczech od roku 1848 przystąpiło do wiary katolickiej: ze stanu królewskiego i książęcego 26 osób (królowa-matka Marya bawarska, Fryderyk IV z Saksonii-Koburg-Gotha, książę Fryderyk August z Hessen-Darmstadt, książę Ferdynand z Anhalt-Köthen, książę Paweł wirtemberski, książę Henryk pruski itd.); ze stanu hrabiowskiego i baronowskiego 118 osób (hrabia Fryderyk Leopold Stolberg, hrabia Bernhard Wilhelm z Limburg, hrabina Zichy, hrabina Natalia Kielmannsegge, hrabia Lippe, hrabia Franciszek Stolberg, hrabina Agnieszka Stolberg itd.); z innych szlacheckich stanów kilka set niezliczonych. Oprócz tych wróciło do Kościoła katolickiego kilka tysięcy uczonych, artystów i innych.

W samej Dyecezyi Wrocławskiej wróciło do Kościoła katolickiego w czasie od roku 1854 do 1864 tylko na Śląsku 8,520 protestantów i 363 z innych wyznań, kiedy tylko 1,469 katolików stało się protestantami. W mieście zaś Wrocławiu

wraca rok rocznie przeciętnie 200—300 protestantów do Kościoła katolickiego.

Najwięcej jednak protestantów i anglikanów wróciło do Kościoła katolickiego w Anglii, jakśmy już wyżej wykazali a jeszcze tem uzupełniamy, że kiedy w roku 1826 w całej Anglii było tylko 200,000 katolików, dziś ich już na 2,000,000 liczyć można, i takich codziennie jeszcze przybywa. Tak samo korzystnie rzecz się ma w Australii i w Ameryce. W samym Nowym Yorku rok rocznie około 1000 konwertytów przybywa.

A co to byli za mężowie, którzy z protestantyzmu do Kościoła katolickiego się nawrócili? Nie jest to uderzającym, jeżeli widzimy, że właśnie tacy, którzy umysłowo najwyżej stoją, prawdę od fałszu najlepiej odróżniać potrafią, do Kościoła katolickiego wracają? Niech nam bracia protestanci choć jednego z odszczepieńców od Kościoła katolickiego wymienią, którzyby takim znaczeniem byli słynęli, jak np. konwertyci Newman, Manning, Wiseman, (później kardynałowie), hr. Fryderyki Leopold Stolberg, którzy w świecie literackim niezapomniane mają imię; Fryderyk, Henryk i Chrystyan Schlosser; genialny Fryderyk de Schlegel, którego za twórcę literatury uważać można; teolodzy Hugo Huster, Wilhelm Bickell, Hugo Lämmer, baron de Hammerstein, Wilhelm Martens; słynny kanonista Jerzy Fi-

lips; znakomici historycy Fryderyk Hurter, August Fryderyk Gfrörrer, Onno Klopp; literaci Ludwik Bekedorf, Ernest Jarke, Wilhelm Volk; słynny architekt Henryk Hübsch; znakomity rzeźbiarz Rudolf Schadow; malarze Overbeck, Filip Veit, Ludwik Schorr; poetki Emilia Lindner, Ludwika Hensel, Kordula Wöhler (Peregrina) itd. Jedna z najznakomitszych konwersyi z ostatnich lat jest nawrócenie się dr. Krogh-Tonnina, profesora w „Storething“, tj. „wielkiego uniwersytetu“, który był zapewne najśłynniejszym mężem w kościele protestanckim w Norwegii. Tenże wrócił 13 czerwca 1900 do Kościoła katolickiego.

Pewien pastor pisał z powodu tego 23 Czerwca 1900 w „Christiania Morgenblades:“ „Krok, który ten słynny i znakomity teolog uczynił, musi największe zadziwienie wywołać. O ile ja wiem, nie zdarzyło się jeszcze od czasów reformacyi, żeby taki mąż, któryby tak wielką w protestantyzmie znajdował powagę, na katolicyzm był przestąpił... Wielu w naszym kościele będzie wobec tego tak myślało: Człowiek ten bywa powszechnie jako nadzwyczaj zdolny i nadzwyczaj uczony teolog i jako głęboko myślący filozof uważany; prócz tego wszyscy, którzy go znają, świadczą, że on jest osobistością, zasadami chrześcijańskimi i duchem czystym, szczerze szukającym prawdy, głęboko przejęty. Jeżeli więc taki mąż wskutek najsurowszego badania do takiego rezultatu doszedł, że nie tylko już nie może dłużej jako Duchowny w naszym społeczeństwie kościelnem urzędować, ale nawet do obowiązku się poczuwa, nasze wyznanie opuścić, cóż dopiero wielkie mnóstwo chrześcijańskich laików ma myśleć o wyznaniu naszego kościoła? Czy jeszcze ewangelicko-

luterski kościół rzeczywiście „kolumną i filarem prawdy“ być może? A zresztą: Jeżeli taki dr. Krogh-Tonning na katolicyzm przestąpił, aby spokój duszy znaleźć, czy nie trzeba koniecznie przypuścić, że kościół ten prawdę jaśniej i doskonalej od naszego kościoła posiada?“

To jest bardzo trafnie powiedziane. Zapewne ten fakt, że tak wielu szlachetnych i uczonych mężów wskutek szczerzego badania prawdy zmuszonych się czuje do przejścia na katolicyzm, musi do rozmyślania pobudzać.

Kto właściwie przystępuje do kościoła protestanckiego? Ludzie, którzy opadowani są jakąś namiętnością. Tak było na początku, gdy reformatorowie, sami namiętnością opadowani, skłonnościom szlachty i książąt i żądzom pospółstwa schlebiali. Przecież sam Fryderyk II, protestancki król Pruski, powiedział, że reformacja „chwiciwością w Niemczech, ubieganiem się za kobietami w Anglii, żądzą nowości (nowatorstwem) we Francyi“ popieraną była. — A Hallam, protestancki historyk angielski, sam przyznać musi: „Zwolennicy rzymskiego kościoła nigdy nie zaniechali, tym, którzy od niego odstąpili, czynić tego zarzutu, że „reformacja“ tylko gwałtem roznamiętnionego pospółstwa albo okrucieństwem książąt przeprowadzoną została. Oskarżenie to, jakkolwiek ono jest hańbą dla nas, może być podniesione, ale odparte być nie może.“ Lecz, dodaje on, „bez pomo-

cy n a m i ę t n o ś c i i g ł u p s t w a żadna wielka rewolucya do skutku przyjść nie może.“ Bardzo słuszenie. Słowa tego protestanta i dziś względem tych, co na protestantyzm przechodzą, mają swą wartość. Albo jest g ł u p s t w e m, jeżeli się człowiek da omamić, by jasną prawdę katolicką z bezkonsekwentnym i sprzeczności pełnym protestantyzmem zamienić; albo jest to n a m i ę t n o ś c i ą, nie rzadko jednak oboje razem: głupstwem i namiętnością, a zwłaszcza namiętnością pychy.

K a t o l i k i e m atoli się stać, znaczyło u tych wyżej wymienionych szlachetnych i uczonych konwertytów, wszystko doczesne poświęcić: zerwanie się wyższych stopni nawet wypchnięcie z rodziny, nienawiść i prześladowanie ze strony przyjaciół, często nawet utrata majątku były ich losem. Czego nie wycierpiał taki pastor Ewers, gdy się stał katolikiem! Wyrzucony z grona rodziny, z grona towarzystwa, pozbawiony wszelkiej pensyi i opuszczony od swoich przyjaciół, udał się z żoną i dziećmi bez wszelkich środków do Tyrolu, gdzie długo z jałmużny księży katolickich żył i dziś jeszcze z dzieł swoich historycznych mozołnie się utrzymuje.

Wzruszający do łez jest los Korduli Wöhler (Peregrina jest jej imię jako poetki), która była córką protestanckiego pastora a po wielkich cierpieniach i prześladowaniach stała się katoliczką.

W przedśłowiu swego znakomitego dzieła: „Co światło wiekuiste opowiada“ opisuje ona sama historię swego nawrócenia. „Gdy“, pisze ona, „po raz pierwszy jako 16 letnia dziewczyna wstąpiłam do Kościoła katolickiego, gdy po raz pierwszy zbliżyłam się do blasku światła wiekuistego, i tajemniczy powiew, wychodzący z ołtarza, na sobie odczułam, wtedy nagle stało mi się jasnym, czego właściwie moja dusza z tak pałającym utęsknieniem, jak jeleń źródła (Ps. 31, 2), łaknęła i pragnęła, a czego jej mimo najpomysłniejszego szczęścia doczesnego brakowało: Osobistej bliskości, istotnej przytomności Boga żywego, o której, ach, ubodzy protestanci nie nie wiedzą i wiedzieć nie chcą! Od onej godziny serce moje do Ołtarza niejako przykute zostało, a wiara moja w obecność Syna Bożego w Najśw. Sakramencie została bez poprzedzającej nauki o tej św. Tajemnicy, lecz tylko przez nadzwyczajną łaskę Bożą, tak żywą i mocną, jakbym już wtedy była dzieckiem tego Kościoła, jakbym w Kościele tym była się urodziła.“ Następnie opowiada ona wielkie trudności i cierpienia, jakie z powodu tego w domu rodzicielskim ponosić musiała. Potem pisze: „Bez wszelkiej sposobności i bez osobliwego uczucia potrzeby przestudyowania i zbadania każdej pojedynczej nauki Kościoła katolickiego, bez uczucia potrzeby, każdą naukę rozsądkiem zważyć i z naukami luteranizmu porównać, uczułam w sercu mem niezachwianą pewność i przekonanie, że ten Kościół, który przed innymi kościołami żywego Boga-Człowieka w Tabernakulum posiada, również i we wszystkich innych naukach wiary słuszność mieć, a przeto już tem samem prawdziwym być musi, ponieważ on jedyny sercu człowieczemu prawdziwe szczęście w doczesności i wieczności przynieść musi, w osobistym, istotnem połączeniu z Bogiem w Eucharystyi.“ — Przerazające są te wiersze, którymi ona opisuje poze-

gnanie z rodziną i ojczyzną. Udała się, opuszczona od całego świata do Tyrolu, gdzie właśnie w tym domu, w którym niegdyś św. Notburga niskiej pracy służebniczej się podejmowała, przyjęła posadę zwykłej służącej. Później opuściwszy służbę, przeniosła się do Szwacu, miasteczka w Tyrolu, i zamieszkała w pewnym domu, który do kościółka, „14 pomocników“ był przybudowany. Z tamtego pomieszkania było można przez okno patrzeć na lampkę gorejącą przed ołtarzem tego kościółka. Kordula Peregrina przypatrywała się tajemniczemu światelku tak długo, aż z natchnienia Bożego utworzyła wspaniałe dzieło, które pod napisem: „Co światło wiekuiste opowiada“, już w kilkunastu wydaniach w świat się rozeszło.

Możnaby dużo innych jeszcze przykładów przytoczyć, aby pokazać, z jakimi trudnościami to walczyć musieli tacy protestanci, którzy, sumiennie i szczerze szukając prawdy, do Kościoła katolickiego wrócili. Co takich konwertytów spowodowało do ponoszenia tak wielkich ofiar? Wszakże i ci mieli serce pełne miłości i przywiązania do rodziny i przyjaciół. P o z n a n i e p r a w d y i szczerą miłość ku niej tylko dodały im takiej stateczności. Oni byli podobni do onego człowieka w Ewangelii, który znalazł skarb w roli, podobni „człowiekowi kupcowi, szukającemu dobrych pereł, który znalazłszy jedną drogą perłę, odszedł i sprzedał wszystko, co miał i kupił ją.“ (Mat. XIII, 45, 46).

Jakże nas nawrócenia tych słynnych ludzi, którzy tysiączne ofiary dla swego przekonania ponosić musieli, a które nawrócenia tylko po długich

walkach i modlitwach nastąpić mogły, utwierdzać powinny w szacunku i kochaniu naszego świętego rzymsko-katolickiego Kościoła! Słynny marszałek polowy Moltke w rozmowach swoich religijnych z Bernardim tak się wyraził: „Pierwszeństwo i zacność Kościoła katolickiego na tem polega, że ma Głowę najwyższą i pewność wiary Chrystusa Pana... My protestanci raz z katolikami stać się musimy.“ A sławny hrabia Stolberg, który się stał katolikiem, a któremu pewien wysoki pan z tego powodu wyrzuty czynił, mówiąc: „Ja nie lubię takich, którzy religię swoich ojców opuszczają“, odpowiedział: „Ja też nie, bo gdyby moi przodkowie nie byli wiary zmienili, to bym i ja nie potrzebował teraz wracać do Kościoła katolickiego.“

Jakże więc wobec tego wszystkiego mamy Bogu dziękować za nieoszacowaną łaskę prawdziwej wiary katolickiej! Trwajmy więc wiernie przy Stolicy Apostolskiej świętego Piotra!

*

*

* 1

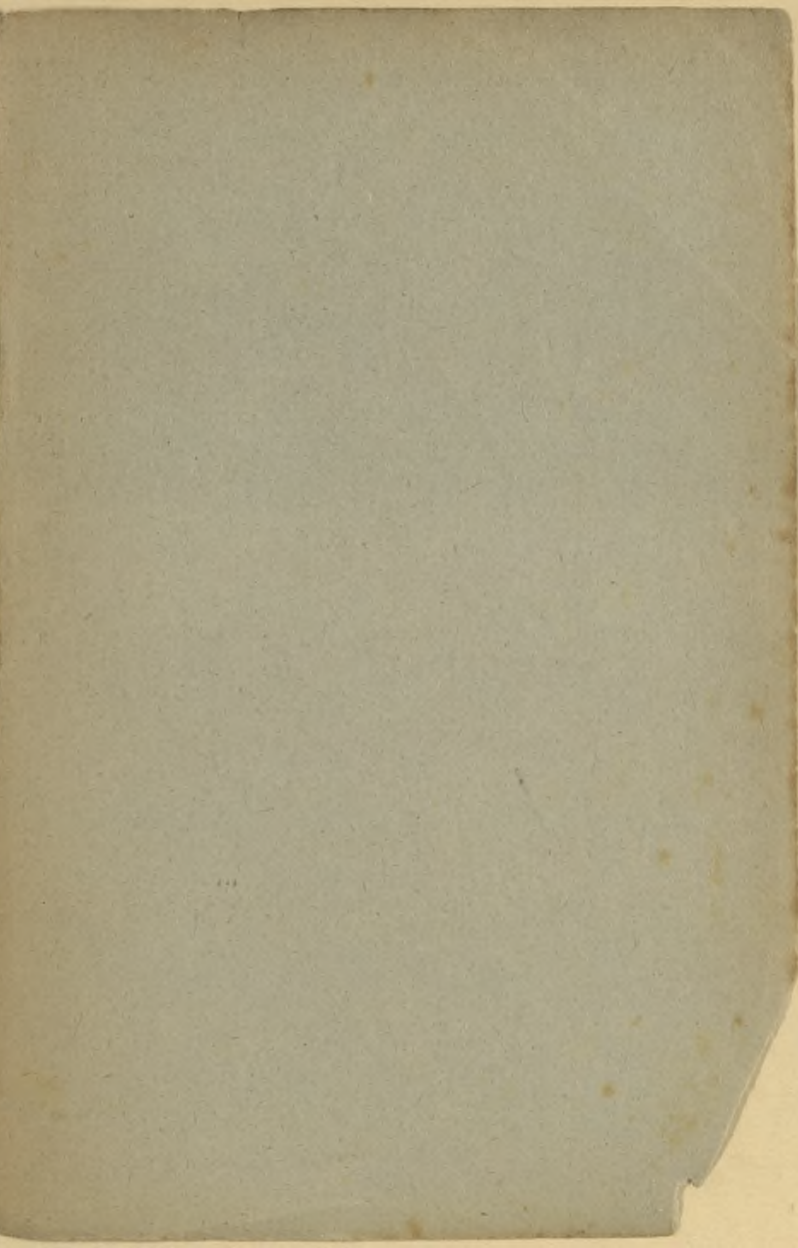
„Ty jesteś Piotr, tj. opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne nie przemogą go.“ Temi słowy Boski nasz Zbawiciel zapowiedział nieustanną walkę pomiędzy Kościołem i piekłem, pomiędzy Bogiem i ludźmi sprzyjającymi piekłu. Doczesność na jednej stronie, — a Bo-

skość na drugiej. W tej walce jeden tylko może być wynik: zgładzenie człowieka buntującego się przeciw Bogu, zwycięstwo prawdy nad fałszem i błędem, zwycięstwo miłości nad namiętnością! Przyjdzie czas, kiedy zmęczone serce ludzkie od próżnej walki będzie zawołać musiało: Galilejczyku, zwyciężyłeś!

Wszyscy i najpotężniejsi nieprzyjaciele Kościoła katolickiego poginęli, Kościół atoli istnieje, Chrystus żyje i tryumfuje. — Egipcyanie postawili swego czasu w swym kraju obelisk jako znak swej potęgi i mówili: „na wieczne czasy.“ Długo stał ten obelisk w promieniach słońca afrykańskiego. Przyszli Rzymianie, podbili Egipt i przenieśli obelisk ten przez morze do Rzymu i postawili go tam „na wieczne czasy.“ Stary Rzym runął a z nim runął też i obelisk. Papież postawili go znowu przed Watykanem. Nie wiemy, czy on tam stać będzie „na wieczne czasy.“ Tyle atoli wiemy, że napis, który on nosi, prawdziwy zostanie na wieczne czasy:

Christus vivit, Christus regnat,
Christus triumphat.
Chrystus żyje, Chrystus panuje,
Chrystus tryumfuje!





Biblioteka Śląska

C034142

zomp
I

Kzg 1 2857/67 100 000